

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A DRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyjm. ogłosz. z Król. izagr. przedpl. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpl. (po cen. red.) i ogł.: *Łódź*: księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ra 28:

Sprawy bieżące: Śród polaków. Rugi poznańsko-pruskie. Wyobnienienia galicyjsko-austryackie. **Korespondencje «Kraju»:** z Paryża, p. *Zymę*; z Warszawy, p. *R. Swój*; z nad Niemna, p. *Waj*; z Dziśnieńskiego, p. *Ostoję*; z Mohylowa białoruskiego, p. *Majora*. **Z tygodnia. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące: Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** *Doniesienia.*

DZIAŁ LITERACKI: Stosunki nadbałtyckie na tle historii, p. *Rom. Baudouin de Courtenay*. Pierwsza wycieczka do Warszawy, p. *Jana Stekinta*. Po za krajem, p. *eli. U morza (wiersz)*, p. *Kuczyńskiego*. **Kroniką powszechna.** **Odcinek:** Lat temu dwieście, opowieść *T. T. Jeża*. **Ogłoszenia.**

ŚRÓD POLAKÓW.

W N-rze 26 «Kraju», podaliśmy treść korespondencji, z Warszawy do «Piet. Wied.», o prusofilach warszawskich. Obecnie pojawił się drugi z rzędu list tegoż samego korespondenta, który, ze względu na doniosłość poruszanej sprawy i powagę pisma, które obie korespondencje zamieściło, powtarzamy w całości:

«Z trudnością udało się mojemu przyjacielowi poznańczykowi dotrzeć do obywateli i urządzić mi spotkanie się z przedstawicielem prusofilstwa polskiego. Ludzie tutejsi, zwłaszcza ci, którzy zajmują wybitne w społeczeństwie stanowiska, podejrzliwi są w zawieraniu znajomości i powściągliwi w rozmowach. Ostatecznie jednak przeszkody zostały pomysłnie pokonane. Po wzajemnej rekomendacji, po kilku spotkaniach, *la glace fut rompue*, i, przy pomocy ekskolegi, nowy mój znajomy, obywatel miejscowy, wypowiedział się dość otwarcie, czemu dopomógł «Kladderadatsch», którego jeden z zabronionych numerów przedostał się do Warszawy i kursuje tu z rąk do rąk. Nie widziałem tego numeru, lecz opowiadano mi, że zawierał on karykaturę, ilustrującą przewrotność Bismarka względem polaków i Rosyi. Bismark jakoby umyślnie rozdmuchiwał doniosłość kwestyi polskiej i prawił o jej niebezpieczeństwie, jedynie w celu podtrzymania w Rosyi podejrzliwości względem polaków i hamowania sprawy zjednoczenia się dobrowolnego. W tym celu, jak przedstawia «Kladderadatsch», wynalazł on brzytwę: «*die Polnische Frage*» i tępa jej stroną piluje sobie po gardle, w czym go naśladuje niedźwiedź północny, z tą wszakże różnicą, że w rzeczy samej podcina sobie gardło, gdyż dotyka doń nie tępa stroną, lecz ostrzem. Ta właśnie karykatura nastęrczyła nam zrecznosc do wszczęcia rozmowy o położeniu polaków pruskich, porównyując je z obecnymi stosunkami rosyjsko-polskimi.

— Czyś pan był w Poznaniu? zagadnął mnie obywatel polak, którego imię, naturalnie, przemilczeć uważam sobie za obowiązek.

— Nie, nie byłem; ale wiem, że jestto kraj silnie złemczony.

— Śmiem pana zapewnić, że się pan mylisz. Podczas ostatnich wyborów do reichstagu niemieckiego, dokąd, jak panu oczywiście wiadomo, deputaci wybierani są przez plebiscyt, z liczby piętnastu przedstawicieli Księstwa poznańskiego, polaków wybrano 12, Niemców 3, czyli, że przedstawicielstwo tej prowincyi w 4/5 jest polskie, i zaledwie w 1/5 niemieckie; stosunek zaś głosów podanych, jest jeszcze bardziej pomysłnym dla pierwiastku polskiego. Czyliż sposób, wobec takiej przewagi po stronie narodowości polskiej, stojącej świadomie w obronie indywidualności swojej—gdyż w przeciwnym wypadku, nie prowadziłaby ona walki wyborczej z Niemcami—uważać kraj ten za złemczony?

— Pan pomijaś stosunek procentowy własności ziemskiej.

— Owszem, nie pomijam bynajmniej i wiem, że nie jest on na naszą korzyść; ale, przede wszystkim dotyczy to tylko wielkiej własności

ziemskiej; powtóre zaś, słabo to wpływa na narodowy charakter kraju. W Irlandyi lud jest zupełnie pozbawiony ziemi, cała tam ziemia w rękach anglików, a jednak przyrzuć się pan, co tam za duch panuje! Toż samo da się też powiedzieć o Poznaniu. Prawda, że Niemcy wykupują tam ziemię, chociaż, zauważ pan sobie, teraz mniej w porównaniu z latami przeszłymi; za to chłop poznański tam się coraz bardziej polszczy, czyli z osobnika etnograficznego stopniowo rozwija się w nim świadoma siebie odmiana narodowa, i odpiera usiłowania germanizacyjne z wznastającymi rokrocznie energją i wytrwalością. Jest to fakt, potwierdzany przez cały szereg zjawisk z życia miejscowego i dowodzący, że... dyabeł nie tak straszny, jak go malują.

— Utrzymujesz pan zatem, że polacy zachodni wytrwają i nie ulegną polityce asymilacyjnej administracyi pruskiej i kolonizacyjnemu naciskowi Niemców? zapytałem.

— Jest to moje przekonanie. I niedość na tem: jestem przekonany, dzięki również pruskiej statystyce urzędowej, że ludność polska we wschodniej części Prus będzie wciąż prędzej wznastala, niż niemiecka. Sami Niemcy to widzą, sami oni to czują, że na granicy grunt się im z pod nóg usuwa, jakoż dlatego właśnie ostatnimi czasy zaczęli się oni uciekać do tak radykalnych środków obronczych, jak ryczałtowe wypędzanie przybyszów z Królestwa polskiego, którzy osiedli w Poznaniu, Prusach zachodnich i Szlązku.

— *A propos*, wrażenie, jakie ten środek wywarł na polaków tutejszych, naturalnie musiało być przygnębiające i ostatecznie musiało wyjaśnić polakom, czego oni mogą oczekiwać od mocarstwa, inicjatora wszystkich rozdziałów Polski?

— Hm... naturalnie, naturalnie, ale któż w stanie zaręczyć, że przyszłość nie nastęrczy kombinacyi, która wywoła przewrót... W Berlinie razy już kilka myślano o tem i probowano już porozumiewać się z polakami i, że tak powiem, wymacać ich. Ale ziomkowie poznańscy grzeszą za daleko posuwana nienawiścią do wszystkiego co tylko pruskie, poczynając od dworu i kancelarza i kończąc na landracie. My tu przyjmujemy i godności dworskie i podtrzymujemy stosunki z miejscowymi władzami rosyjskimi, na prowincyi zaś nawet z przedstawicielami administracyi, i czynimy to nie wskutek przymusu i nie dla chępliwości, lecz świadomi swoich obowiązków obywatelskich i w nadziei przy stosunkach osobistych wyjaśnić i bronić, o ile to możliwe przy obecnych warunkach, prawne interesy kraju. W Polsce zaś pruskiej stawienie się do dworu, albo broń Boże obecność na uroczystości dworskiej, uważa się za zdradę; przyjęcie zaproszenia księcia Bismarka, albo któregośkolwiek z ministrów na śniadanie, czy obiad, za przeniwierstwo, zagranie trzech robków wista z landratem — za odszczepieństwo. A jednak, wyznam panu otwarcie, nasza sytuacja jest bardziej uciążliwa.

— Wybacz pan, ale nie widzę, pod jakim względem. Mój oponent uśmiechnął się złośliwie i zamilczał.

— W rzeczy samej nie widzę; chciej pan łaskawie mi to wykazać, nie krępuj się pan. Po tem przedyskutujemy ten przedmiot *sine ira et studio*, jeżeli się nie będą mogli z pańskim zdaniem zgódzić.

— I owszem. Zaczę od tego, jak mi się wydaje, niezaprzeczonego twierdzenia, że w zasadach swoich współczesna polityka Prus i Rosyi względem narodu polskiego jest tożsamy; tu i tam istota jej polega na przymusowem, za pomocą środków policyjno-administracyjnych, asymilowaniu polaków, czyli na germanizacyi z jednej strony i rusyfikacyi — z drugiej. Przecież twierdzenie to jest oczywiście słusznem.

— Wybaczysz mi pan zarzut, że niezupełnie. Prawdopodobnie pan, jako człowiek, który, o ile się zdaje, bacznie śledzi rozwój obecnych stosunków polsko-rosyjskich i polsko-pruskich, musisz pamiętać odpowiedź pruskiego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Eulenburga na protest deputatów polskich w r. 1872 przeciwko zamianie języka polskiego na niemiecki w szkole, sądzie i instytucjach miejscowych Poznańskiego i Prus zachodnich. «*Ihr sollt Deutsch werden*» —

brzmiała ta odpowiedź. «*Winnicie stać się Niemcami*». Taką jest zasada polityki pruskiej względem polaków. Wygłoszona kategorycznie z ławki ministerjalnej, powielekroć potwierdzana przez projekty praw i okólniki rządowe, w sposób urzędowy, motywowana w rozporządzeniach wyższej administracyi miejscowej, zastosowuje się ona niezachwianie, wszechstronnie i systematycznie. Masz pan tedy słusznosc względem Prus: germanizacya polaków jest tam celem, popartym przez sankcye urzędowe.

— Tak, zgoda, ale, też tutaj cel zupełnie ten sam i w niemniej urzędowy sposób sankcjonowany: rusyfikacya.

— Przepraszam, bynajmniej. Rusyfikacya Królestwa polskiego nie została wypowiedziana przez żaden ukaz najwyższy, przez żadne prawo, przez żaden z dotychczas opublikowanych dokumentów, pochodzących od wyższych władz rządowych. Przeciwnie, rzecz to powszechnie znana, że nieboszczyk M. Milutin, twórca podstaw obecnego systemu rządowego w Królestwie polskiem, w swoich projektach i raportach albo memoryałach urzędowych, wprost oświadczał, że rusyfikacya ludności Królestwa jest rzeczą niemożliwą, i że dążenie do tego niemożliwego celu mogłoby tylko szkodzić interesom ogólnopństwowym, nie okupując się jednocześnie żadnymi rezultatami pozytywnymi. N. A. Milutin proponował uczyć polaków języka rosyjskiego i zjednoczyć Królestwo polskie z Cesarstwem za pomocą jednostajnych instytucyj; ale, nie mówil on do polaków: *powinnicie się stać rosyjanami*, i żaden minister rosyjski, żaden namiestnik, żaden z trzech kolejnych w Warszawie jenerał-gubernatorów nie wyrzekł tego, bo też nikt tego po nich nie wymagał, o ile mi przypominaj wiadomo.

— Tak, ale wszyscy dążyli do tego, co oczywista, gdy zważymy bezwzględne wyparcie ze szkoły języka polskiego, nawet ze szkoły elementarnej, chłopskiej, wbrew zasadniczemu przepisowi pedagogicznemu, że wykształcenie początkowe może osiągnąć skutek pomysłny jedynie pod warunkiem używania przez nauczyciela rodzimego języka dzieci; z sądu, który wymaga, i to wyłącznie, rosyjskich zeznań ustnych i rosyjskich dokumentów, tuż nazajutrz po wprowadzeniu reformy, od osób, które nie posiadają języka rosyjskiego, nie dając im nawet czasu na wyuczenie się takowego.

— Reforma, jak to urzędownie oświadczano, wprowadzoną była dla jednostajności ogólnopństwowej, a mianowicie dla nauczania ludności kraju języka ogólnopństwowego, nie zaś w celu rusyfikacyi.

— W takim razie, język polski został zupełnie wyparty z dziedziny urzędowej, z zajęć szkolnych, i zredukowany do przedmiotów fakultatywnych po za godzinami zajęć klasowych, postawiony na stopie równej z jakimiś chyba tańcami. Chcecie nauczyć nas po rosyjsku? Nietylko nie mamy nie przeciwko temu, lecz rozumiemy wybornie, że znajomość języka rosyjskiego jest dla nas niezbędną, i rozumiemy to już oddawna. Czy panu wiadomo, że kiedy Kraków był jeszcze wolnym miastem, czyli niepodległą rzecząpospolitą siuzerenną, w uniwersytecie jagiellońskim i w krakowskiej politechnice język rosyjski był jednym z przedmiotów wykładowych. Pan nie słyszał tego?

— Muszę wyznać, że nie. A nawet cieszy mnie ten fakt ciekawy, gdyż świadczy on o trzeźwym poglądzie...

— Otóż widzisz pan. Więc powtarzam, dawnośmy już zrozumieli, że znajomość języka rosyjskiego potrzebną jest nam dla wielu powodów. Niechaj go też wykładają w szkołach naszych, niech wykładają gruntownie, przez sześć, siedm, ośm godzin tygodniowo, niechaj go sobie wykładają wielkorosyjanie czystej krwi, niech nauczają oni dzieci nasze w szkole historii rosyjskiej, geografji rosyjskiej i literatury, niech podczas wykładu matematyki, fizyki albo chemji nauczyciel dba o oznajomienie ucznia z terminologją rosyjską; wszystko to godziłoby się z daniem nauczania nas gruntownego języka ogólnopństwowego; ale wprowadzenie wykładu wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, we wszystkich szkołach, od wiejskich początkowych i aż do uniwersytetu; powierzenie wychowania

młodzieży przeważnie z Rosji sprowadzonym nauczycielom, wówczas, gdy nasi pedagodzy nie mają się gdzie podziąć, pogarda administracji szkolnej dla rodowitego w kraju języka, niekiedy nawet przesławianie jego, czyliż to wszystko nie jest dokładnym odwzorowaniem, kopją literalną systemu pruskiego, w którego zasadzie spotyka: *«Ihr sollt Deutsch werden»*.

— Jednak pan zapominasz, odparłem, o dwóch rzeczach: nasamprzód, nie można porównywać pojedynczych wypadków, zapędów rusyfikacyjnych z surowym państwowym systemem germanizacyjnym, a powtóre, należy mieć na względzie, że Rosya widzi w przeszłości dwie krwawe rewolucje polskie, i stoi ona na zdobytych orężem pozycjach. W Prusach całkiem rzecz inna — tam polacy nigdy nie stanowili poważnego niebezpieczeństwa dla całości państwowej i nie targali się na prowincje ze szlachtą polską, ale z ludem niepolskim.

Na tem się urwała nasza rozmowa, którą jednak wznowiliśmy przy powtórnym spotkaniu.

RUGI POZNAŃSKO-PRUSKIE.

Telegramy obwieściły światu, po raz ostatni, że po głębszem i wszechstronniejszem rozważeniu kwestyi, rząd pruski postanowił, *quand même* i najenergiczniej wykonać pierwotne swe rozporządzenie o musowem wygnaniu kilkudziesięciu tysięcy oddawna w Prusach osiadłych polaków z Królestwa kongresowego. Powód wiadomy: zniwa się skończyły, a co ma być za rok — no, to się stanie dopiero za rok. Zabrano się istotnie do dzieła, jak gdyby nad karkiem wisiała chmura, lub stał kto z nahajką. Zrodziła się tym sposobem, obok grodzieńskiej, nowa sprawa pilna, nie cierpiąca zwłoki: zachodzi mianowicie pytanie, co biedni wygnańcy z sobą poczną, dokąd się udać i jak im pomódz? Wynika z informacji miejscowych, najzupełniej wiarygodnych, że pewna część nieszczęśliwych do Królestwa wrócić nie może, bowiem przez lat kilkanaście, a nawet niekiedy kilkadziesiąt pobytu w Prusach, legitymacje ich pograniczne są wprost niemożliwe do skonstruowania. O emigracji do Ameryki niema co i myśleć: dla ludzi bezpieniężnych, byłby to poprostu wyrok śmierci i zagłady. Pomyślano o Austrii, o Galicyi. Prawo pasportowe — przynajmniej na samej granicy — nie jest tam zbyt uciążliwe; przejazd z Prus każdemu dozwolony bez szczególnych na razie przeszkód lub dochodzeń. W tych to widokach zawiązał się świeżo w Krakowie komitet, o którym donoszą ztamtąd do dzienników poznańskich co następuje:

ODCINEK «KRAJU».

[7] LÁT TEMU DWIESCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KRAJOWYCH

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

V.

Pobyt Lajosza w Zagrzebiu przeciągał się z dnia na dzień. Stosunek pomiędzy nim a hrabianką uregulował się w sposób dosyć oryginalny. Ze strony młodego człowieka wychodziło lekceważenie; ona się garnęła — szła do niego, poddawała się mu; nie zrażała się jego manierami trącającymi sielactwem, a zakrawającymi niekiedy na brutalność. Brutal Lajosz miał w oczach jej wartości więcej, aniżeli gładcy kawalerowie, potomkowie rodzin wielkich, co się ocierali po dworach w Wersalu, Wiedniu, Warszawie, Wenecyi, Pociągało ją do niego chyba prawo sprzeczności. Ona wiotka, delikatna, słaba, odczuwała w nim to, na czem jej zbywało i szukała niejako uzupełnienia samej siebie przez zespolenie się z tym moczarnem, podobniejszym do junaków opiewanych przez nieznane jej pieśni narodowe, aniżeli do rycerzy, pasowanych przez panujących. Garnęła się, słowem, do niego. Zauważyć atoli należy, że byłaby się zapewne

«W celu zajęcia się umieszczeniem wydalonych z Prus wychodźców polskich, zawiązał się komitet pod przewodnictwem prezydenta dr. Szlachtowskiego, w którego skład wchodzi pp.: Leon Chrzanowski, prof. dr. Zatorski, prof. dr. Zoll, Ksawery Konopka, Adam Asnyk, Ignacy Zółtowski, radca miejski Szpakowski, Stanisław Homolaca, hr. Zygmunt Cieszkowski, Jan Nep. Sadowski, a do którego zaproszeni jeszcze być mają: hr. Artur Potocki, kanonik Fox, Leon Cyfrowicz, radca miejski Stan. Armólowicz, Wincenty Kornecki, radca miejski Zieleniewski i urzędnik tow. ubezpieczeń Gajdzicz. Zastępca przewodniczącego obranym został p. Ksawery Konopka, a drugim wice-prezesem hr. Zygmunt Cieszkowski, referentami J. N. Sadowski i Leon Cyfrowicz. Komitet ma udzielać opieki swej tym tylko wychodźcom, którzy zaopatrzeni będą w stosowne świadectwo, podpisane przez barona Ludwika Graevego, członka rady nadzorczej towarzystwa obrony prawnej, po utworzeniu zaś komitetu, który ma być w tym celu zawiązanym w Poznaniu, w świadectwo przez tenże komitet wydane».

Ostatnie zastrzeżenie odezwy komitetu (opublikowanej również w pismach galicyjskich), wadliwym się jednak okazało w tym punkcie, że ustawa poznańskiego towarzystwa obrony prawnej do wydawania podobnych świadectw nie upoważnia. Uformował się tedy w samym Poznaniu komitet *ad hoc*, który sprawę świadectw weźmie w swe ręce. Ale, niestety, tu dopiero wstęp; tymczasem w samej Galicyi — pomijając na razie kłopot z umieszczeniem i chlebem — powstały naraz inne konsydera-cje natury prawnej. Lwowskie «Słowo» donosi właśnie, że w tych dniach oczekiwanem jest ogłoszenie nowej konwencji austriacko-rosyjskiej, dotyczącej wzajemnego nieprzyjmowania u siebie «bezpaspportowców i włóczków wszelkiego rodzaju». «Nowoje Wremia», streszczając w tej mierze dane i rozumowania «Słowa» lwowskiego, tak o tem powiada:

«Już i dzisiaj miasta galicyjskie przepelnione są ludźmi, niewiadomo do kogo należącymi. Gdzie ich właściwa ojczyzna, jakiego państwa są oni obywatelami, jakie jest ich pochodzenie — nikt nie zapewne o tem nie wie — wszystko to pływa w jakiejś mgle dwuznacznej. Kto sobie np. nie przypomni, ile to było w dziennikach kłótni o to: do jakiej mianowicie narodowości należy Żukowicz; owóż «Słowo», wyliczając familje bezpaspportowców galicyjskich, wymienia w ich rzedzie aż kilku Żukowiczów. Oczywiście, że przy rozpoczętej obecnie na kresach pruskich «wentylacji», oczekiwać można pewnych w tym sensie nieprzyjemności».

Oczekiwać czegoś podobnego trzeba tem pewniej, że, jak dodaje «Now. Wrem.» za «Słowem» lwowskiem, nowa konwencja ro-

syjsko-austriacka, dotycząca nietylko włóczków, lecz «w ogólności osób, pozbawionych środków utrzymania i legitymacyj», ma na oku z jednej strony Galicyę z Bukowiną, z drugiej zaś, za kordonem rosyjskim, siedm guberni przyległych. Jakże więc teraz poradzi sobie Galicya z nowym jeszcze naddatkowym kontyngensem przybyszów, nadpływających ni ztąd ni zowąd, gdy już i ze starymi wyżyć nie sposób. Wprawdzie, wobec zbliżającej się konwencji, przy swobodnym ruchu pociągów na granicy austro-niemieckiej, starzy obcokrajowcy austriacy przesiedlić się zapewne będą mogli na miejsce świeżo z Poznańskiego wypchniętych; o świadectwa nie będzie im chyba trudno. W takim atoli razie rodzi się pytanie, czy jeno w całej tej sprawie nie chodziło wprost o danie rządowego zasiłku kolejom szlaskim, które same nic na tej przewoźce nie stracą? Bądź co bądź, to pewna, że Galicya, przy najlepszych nawet chęciach, nie zdołałaby rozlokować u siebie wszystkich 30,000 pielgrzymów; tym więc sposobem Królestwo, choćby nawet nie chciało, musi myśleć o ofiarowaniu przytułku i pracy, nagle po tylu latach wracającym ziomkom. Dzienniki warszawskie wspomniały już właśnie o niezbędności zorganizowania jakiegokolwiek dla nich opieki zbiorowej. Znajdą się też niewątpliwie zamężniejsi obywatele, którzy do swych posiadłości zaproszą mniej więcej liczne gromadki. Inicytywa została już nawet zrobioną przez jednego z bogatszych właścicieli ziemskich Królestwa, przez hr. Bolesława Chotomskiego z pod Płocka. Oto co w tym względzie pisze «Gaz. toruńska», zawsze czujnie stojąca na straży interesu ofiar, dotkniętych przez tę oplakaną sprawę rugów:

«Dla wychodźców, wydalanych teraz z Królestwa pruskiego, nastęcza się sposobność natychmiastowego pomieszczenia w dość znacznej liczbie. Pisze do nas bowiem p. Bolesław hr. Chotomski z Piotrowa pod Płockiem, że chce przyjść w pomoc nieszczęśliwym, chętnie przyjmie do 100 rodzin, jako czeladź w dobrach Gulczewo pod Płockiem, Rościszewo pod Sierpcem i Czermak pod Rypinem. Proszeni jesteśmy o pośrednictwo».

Ale to dopiero cząstka jedna. Gdzie się podziąć tym z wychodźców, których rak nie będzie potrzebowało Królestwo? Takie pytanie zadał sobie autor listu do nas, dr. Stan. Szymkiewicz (z m. Wilkji nad Niemnem), który tak na to odpowiada:

«Radziłbym udawać się nie do Ameryki, ale do guberni rosyjskich. Na niezmiernych obszarach znajdzie się dla nich dosyć miejsca i pracy,

— Niepospolity... odpowiedziano chórem jednozgodnym.

I poczęto analizować postawę, zastanawiając się szczegółowo, zwyczajem niewieścim, nad składowymi takowej częściami: nad wzrostem, nad szykiem, nad wyrazem oblicza, nad kształtem czoła, ust, nosa, nad barwą włosów i oczu, nad urokiem młodości i dołą sierocą. Gdy do tego ostatniego przyszło, hrabina zauważyła:

— Jak miarkuję, każda z was z ochotą wzięłaby na siebie pocieszenie młodzieńca...

— Może on pocieszenia nie potrzebuje... odezwała się któraś.

Wywiązała się ztąd bardzo interesująca dyskusja filozoficzna — analiza smutku, wzięta najprzód z punktu ogólnego i zastosowana do tego młodzieńca, co w kościele, przed katafalkiem, w oświetleniu świec jarzących, stał z głową pochyloną, z rękami załamaniem, z boleścią na twarzy.

— Biedny... sierota... powiadała ta i owa. Ta i owa płakała z żalu nad sieroctwem Lajosza.

W taki to sposób Lajosz się hrabiance Izabelli zarekomendował.

Reklama, której winnym nie był, serce jej dla niego otworzyła. Nie inaczej serca niewieście otwierają się dla aktorów, grajków, śpiewaków, saltymbanków, widywanych na deskach scenicznych, na estradach koncertowych i na linach naciągniętych. Reguła ta sama — różnica polega na warunkach, które Lajosza przedstawiały że

nie pogarnęła, gdyby, najprzód, Lajosz nie nazywał się Erdödim, gdyby następnie hrabia i hrabina nie nasunęli go jej niejako. Ze strony ich zachodziło wyraźne bardzo sztykowanie dla powinowatego małżonki w osobie aziewczyny dobrego rodu, posiadającej wiano ogromne i pięknej w dodatku. Gdyby nie to, Lajosz by się jej przed oczami przesunął, jak przesunęło się wielu innych, na których ona spojrzeć nie raczyła. Ujrzała go po raz pierwszy w katedrze, podczas egzekwii, przy katafalku, kiedy mężka postać jego była wcieleniem żalu i smutku sierocego i odrazu uwagę na nim zatrzymała. Młodzieniec wyróżnił się w oczach jej wśród tłumu. Bolesne, pod jakim się łamał, przygnębienie podniosło go i na piedestale niejako postawiło. Sposagował w mniemaniu jej, w mniemaniu, które znalazło uznanie powszechne. Dokoła niej zagadano o Lajoszu — sławiono go, przyozdabiano osobistość w zalety, wśród których ani jedna nie była pospolitą. Stał, jako niepospolitość i w sposób ten przedewszystkiem wywarł silne na wyobraźnię młodej a wrażliwej dziewczyny wrażenie. Reszta przyszła sama przez się, dzięki temu blizkiemu bardzo powinowactwu, jakie zachodzi pomiędzy wyobraźnią a uczuciem: młodzieniec opanował jej myśli i serce.

— Młodzieniec niepospolity...

Wyrazami temi zdefiniowała go hrabina, gdy po powrocie z nabożeństwa w katedrze, mówić o nim w gronie niewiast poczęto.

przy znacznie mniejszej konkurencji. Już sam język nierównie mniej będzie przedstawiał trudności, niżli język angielski. Prócz tego robotnicy z ferm pruskich, jako obeznani z wyższą uprawą rolną, bezwątpienia będą bardzo pożądanymi i ocenieni przez ziemian rosyjskich. Był czas, kiedy u nas wypisywali ze Szlązka i Prus robotników, jako więcej fachowo wykształconych. Jednakże, aby przesiedlającym się, po większej części biednym robotnikom, ułatwić pierwsze kroki, należałoby zawiązać na miejscu jeden komitet, drugi zaś w Petersburgu, gdzieby przysyłano zapotrzebowania na poznańskich robotników. Co się tyczy obawy, że wygnancy, jako polacy, mogą być źle przyjęci przez ludność rosyjską, takowa nie jest uzasadnioną. Gdziekolwiek tylko polacy i rosyjanie wchodzą w bezpośrednie stosunki, niebawem zawiązuje się między nimi nie sympatyj. W moich dość długich i rozległych peregrynacjach po guberniach rosyjskich, na każdym kroku spotykałem przykłady zażyłości jaknajlepszej. O zesłanych nawet polaków prosi mieszczanie odzywali się z największym uznaniem. Tak, że kiedy wygnanym pozwolono było nareszcie wracać do kraju, najserdeczniej żalowano tych «swoich polaczków». Nie widziałem nigdy, aby w Rosji polakowi przy uczciwości i pracy źle się działo. Wszędzie owszem, jako rzadcy majątków, kasyerowie, buchalterowie, nauczyciele etc., wypierają Niemców. Niech wygnający z Prus z hasłem «prawda a praca», śmiało udają się do guberni rosyjskich.»

Szanowny autor słów powyższych zapomniał tylko o jednym, a mianowicie, że nie dość jest ręką zbywającym w kraju powiedzieć: przeniescie się o sto lub dwieście mil na wschód! Któż-bo tym razem podróż opłaci? Fachowy gospodarz, technik, rzemieślnik, łatwo jeszcze być może znaleźćby mogli załóżkę. Lecz tacy dądzą sobie bezwątpienia radę, nawet bez pomocy komitetów, pomimo, że i dla nich pośrednictwo, o jakim mówi dr. Szymkiewicz, staćby się mogło w wielu razach pożytecznym. Nie tak z wyrobnikiem prostym, bodaj najbardziej inteligentnym; temu, oprócz wyszukania obowiązku czy też pracy, trzeba zaraz na wstępie zaforszować bilet jazdy kolejowej i utrzymanie przez dni kilka, kilkanaście niekiedy. Takich zaś, w danym wypadku, legjon cały. Kto wie, jakie koszta rząd francuzki w latach 1832 i 1864—65 poniósł (obok środków, jakimi rozporządza bezpłatnie każda administracja państwowa) dla rozmieszczenia emigrantów polskich, ten, choćby już dziś rozporządzał setkami tysięcy, głęboko zamyslił się nad danym wypadkiem.

strony jaknajkorzystniejszej i neutralizowały zgory wszelkie możliwe braki i niedobory, tyczące się oglady towarzyskiej. Niepospolitą pokrywała to wszystko.

Dla niewiast wogóle i dla hrabianki w szczególności radością niemałą była wiadomość o zaproszeniu Lajosza przez bana na obiad. Wiadomości tej udzieliła hrabina w sposób, w jaki się zazwyczaj wiadomości takie udzielają. Zapowiedziała dworowi swemu niewieściemu niespodziankę — *einē Überrasung*, jak się czysto po niemiecku wyraziła. Rozbudziło to ciekawość. Co za niespodzianka? — jaka niespodzianka? Pytaniom i naleganiom końca ni miary nie było, aż nastąpiło uspokojenie, gdy hrabina oznajmiła bytność przy stole młodego człowieka. Oznajmienie to ten wywarło skutek, że się wnet damy wszystkie rozpierzchny; gdy zaś po chwili jedna po drugiej wracały, widać było na każdej poprawianie toalety. Ta bransoletę lub naszyjnik włożyła, owa kolczyki zmieniła lub pierścionków ilość powiększyła, inna włosy sobie przyczesala, kwiatek przypięła, kołnierzyk odnowiła, inna znów w sukni innej wystąpiła, a każda ręce sobie umyła i bodaj trochę się podperfumowała. Tak na intencję Lajosza odświeżony francuzer do ordynku stanął i na czele hrabiny wkroczył do komnaty jadalnej.

Lajosz — rzecz prosta — ani się domyślał, jakich osoba jego atencji przedmiotem była. Na co patrzył, to widział — resztę przed nim okrywała tajemnica. Obiad nie

WYOSOBNIENIA GALICYJSKO-AUSTRYACKIE.

W jednej z ostatnich korespondencyj wie-deńskich i obok niej w artykule «z tygodnia», omówiliśmy w swoim czasie wysunięty przez stronnictwo narodowe niemieckie w Austrii projekt zmiany prawnopolitycznego stanowiska Galicyi w przedlitawskiej połowie monarchji. Poważna — to jest parlamentarna strona kwestyi, na tem się podziśdzień kończy. Projekt jednakże, po zwyczajcu, wywołał w dziennikarstwie żywe debaty, których barwy najwydatniejsze pragniemy utrwalić tu w kronice spraw bieżących. Zaznaczymy najpierw, dla pamięci i dla charakterystyki — a nie bez pewnej goręczy — całkiem, jak sądzimy, uprawnionej, skorośmy się sami oświadczyli przeciw zmianom, wyosobniającym w chwili obecnej Galicyę — że myśl powiększenia swobód autonomicznych Galicyi zaalarmowała przede wszystkim tak zwane stronnictwo starorusów we Lwowie. Zobaczymy poniżej, dla czego «N. Prołom» z niezwykłą energją powstał przeciw wszelkiemu projektowi administracyjnego i politycznego samorządu dla Galicyi. Powatpiewa jednakże, ażeby patryocy niemiecy gotowi już byli obecnie do podobnego układu, gdyż (powiada) «polacy pragną sprzedać swoje dla Niemców austriackich sprzedać zbyt drogo». Z większą jeszcze stanowczością występuje «Słowo» lwowskie:

«Nie pojmujemy — woła ono — jak można uczynić paralelę pomiędzy Galicyą a Chorwacyą i prawie o podobieństwie politycznych kombinacyj, gdyż Chorwacyę zamieszkuje jednolite plemię, Galicya zaś jest krajem o dwóch językach. Czyliż narodowe równouprawnienie zaszło już u nas tak daleko, iż w sprawie dotyczącej całą Galicyę, pomija się zdanie galicyan ruskich, zajmujących więcej niż połowę kraju? Ruś cała zaprotestuje przeciw tej formie, któraby całą ruską ludność oddała na pastwę polakom».

Prasa rosyjska odezwała się również w tej sprawie; «Now. Wrem.» poświęciło jej artykuł, zatytułowany «Projekt zupełnej autonomji dla Galicyi», w którym podkreślamy następujące słowa:

«W obecnej chwili austriacy polacy intrugują w Wiedniu, aby otrzymać zupełną dla Galicyi autonomję. Biorą oni asumpt z Chorwacyi, mającej, jak wiadomo, samorząd z nadzwyczaj rozległymi prawami i opierają swe żądania na tem, że za sprzedanie się Habsburgom powinni otrzymać takie same, jak Chorwacya koncesye... Nadzieje polaków musza być wielkie, w Galicyi bowiem mówią o tem (mówią właśnie pisma starorusów, przyp. Red.), jakby o

bez wzruszeń wewnętrznych zjadł i nie bez wzruszeń wewnętrznych spędził godzin parę czasu przy krośnach, w gronie niewieściem, podczas, kiedy ban, uprowadziwszy Czolnicza, zasiadł z nim w tej komnacie, co pół na zbrojownię, pół na bibliotekę wyglądała i tak do niego przemówił:

— Więc tedy od Sisaka przybywasz?...
— Nie inaczej, dostojność wasza...
— I jesteś z tych, co z nami nie trzymają, ale się od nas nie odwracają?...
— Tak jest, *dignissime domine*...
— Powiedzże mi: cóż tam Gaspar Deszczicz?...
— Ha!... Gaspar Deszczicz?.. Jest Gasparem Deszcziczem zawsze...
— Nie zapomniał?...
— Nie...
— I plemicze go zawsze jednakowo poważają?...

— Zawsze... jednakowo...
— Hm?... mruknął ban — to niedobrze... niedobrze dlatego, że nadeszła na nas pora... Na chwilę się zamyslił i zaczął:

— Posłuchaj mnie jeno uważnie i weź słowa moje pod rozwagę... Powiadam: nadeszła na nas pora, to znaczy, że Kroacya, gdyby zrozumiała, jak rzeczy stoją, poczynaby mogła na rachunek własny i zyskać wiele... Korona z tureczym wojnę toczy, o tem wiesz, ale nie wiesz o tem, że w wojnie tej położenie jej jest położeniem okrętu burzą skolatanego i wśród burzy do portu podążającego... Wojska niemieckie

fakcie już dokonany. Z tą sprawą łączą się nadzieje, iż Galicya stanie się jądrem, około którego będą się grupować inne dzielnice Polski. Te polskie intrugi, napelnily niemałą trwoga rusinów galicyjskich».

Dziennikarstwo lwowskie, staroruskiego odcienia, postąpiłoby jednakże sobie o wiele roztropniej a bez porównania dojrzej, gdyby, zamiast alarmować niepotrzebnie siebie i innych, cokolwiek staranniej rozważyło pytanie, dlaczego to sami Niemcy prawowierni — szmerlingowscy — więcej się jeszcze niż starorusowie przelekli «rzucanej w świat przez narodowców idei». Zamiast wiekuiowych skwierczeń, niechby pisma panów Płoszczańskiego i Markowa zabrały się do analizy krytycznej nad dwoma choć następującymi głosami prasy niemieckiej w Austrii, które również przeciwko polakom galicyjskim wystąpiły z powodu projektu rozszerzenia ich autonomji prowincjonalnej. Pouczająca rzeczywiście lekcya... Głosami temi artykuły: «Son-n-und Montags-Ztg.» i «Montags-Revue». Pierwszy z nich tak się wyraził:

«Projekt ten nie jest bynajmniej nowym; zajmowano się nim kilkakrotnie w ostatnim lat dziesiątku, a jeden z mężów stanu, należących do dawnego stronnictwa wiernokonstytucyjnego, wypowiedział myśl tę już w roku 1869 w owem wielce drażliwym zdaniu: «Dla nas byłoby najlepiej, gdybyśmy mogli sprzedać Galicyę...» W najnowszym czasie nauczyli się polacy dobrze rachować i woła pewne korzyści, które im obecna konstytucya nastęca, od wątpliwego pożytku, które im odosobnione stanowisko na przyszłość przyrzeka. Ze czesi i słowency nie chcą nie słyszeć o wyłączeniu Galicyi, na to nie potrzeba żadnego dalszego dowodu, gdyż projekt ten skazuje ich na wieczne czasy na mniejszość w decyzyi spraw wspólnych w Przedlitawji. Czesi oburzają się już nawet na to, że pewna część dzienników polskich wzięła wogóle ów projekt pod dyskusye i zaznaczają, że po wyłączeniu Galicyi, przypadłaby czechom w Austrii ta sama rola, jaką odgrywają polacy w Prusiech. Obawa ta jednakże nie ma, według naszego zdania, żadnej podstawy. W takim nawet razie, gdyby Galicya zajęła w Austrii stanowisko, jakie Kroacya zajmuje w Węgrzech, byłoby to dla czechów bodżem do utworzenia u siebie takiejże samej pozycyi; gdyby zaś nie nastęcały się po temu środki parlamentarne, toby zwrócono się do środków po za parlamentarnych, a czesi dowiedli już, że się na tem wybornie rozumieją».

Ostatnie wyrazy przezroczyte są nawet, jak sądzimy, dla rusinów galicyjskich w radzie państwa... Co zaś do «Montags-Revue», pismo to bez żadnych już alluzyj się wyraża.

«Stanowisko wpływowe — powiada — jakie sobie zdobył żywioł polski, pomimo, że jest

zwycięstwa odnoszą, grody zdobywają; po każdym jednak zwycięstwie, po każdym grodu zdobyciu, umniejszają się, słabną i zachodzi obawa, ażeby im do rozprawy ostatecznej tchu nie zabrakło... Rozumiesz?...

— Rozumiem... odrzekł Czolnicz.

— Owóż tedy, gdybyśmy wojska niemieckie z boku podparli, wyswiadczylibyśmy im przysługę ogromną... Z boku... rozumiesz?...

— Rozumiem...

— Dunaj tak, a Kroacya tak; gdyby przeto Kroacya tedy na tureczyna poszła, w razie takim nie wojskom cesarskim, ale tureczynowiby tchu zabrakło, jak braknie tchu człowiekowi, gdy mu kto pod zebro kulakiem da...

— O tak... odezwał się Czolnicz.

— Trzeba więc, ażebyśmy się zgodnie do tego wzięli i wyrzucić tureczyna wojskom cesarskim pomogli...

— Cóżbyśmy zyskali na tem?...

— Wdzięczność korony...

— Wdzięczność korony... powtórzył Czolnicz, akcentując wyrazy — na piasku pisaną...

— A nie... odparł ban. Nie na piasku, lecz na pargaminie... Korona się do nas zwraca z żądaniem... z prośbą... o... z prośbą... To wiele, kiedy już ona prosi, prośba jej bowiem jest poręczeniem wdzięczności, która się wyrazić inaczej nie może, jak przywróceniem królestwu kroackiemu praw i przywilejów dawniejszych... zwróceniem

bez warunkowo najmłodszym w austriackim związku państwowym, oraz bezgraniczny apetyt, z jakim ten polski żywioł wyzyskuje wszystko na swoje korzyść bez względu na całość państwa, wszystko to zmusza do szukania sposobu, w jakim można uwolnić Austrię od tego uciążliwego panowania polaków. Podczas, gdy Schmerling obchodził się z polakami nie inaczej, jak z każdym innym szczeblem naszej ojczyzny, to ministerstwo liberalne po zawarciu ugody z Węgrami dokładało wszelkich możliwych starań, aby Galicyę obsypać dobrodziejstwami... Nie dość, że założono polską akademję umiejętności obok wielkiej ek. akademji umiejętności w Wiedniu, lecz jeszcze uczyniono język polski językiem urzędowym w Galicyi (obok rusińskiego — przyp. Red.). Gdyby nawet chciano zapomnieć owe setki milionów, które nas kosztowała Galicya i wtedy jeszcze nie wypadaloby, aby partya niemiecko-liberalna czyniła polakom dalsze koncesye; takiego poniżenia i ignorowania, jakim jej placili zawsze polacy, nie doznała ona ani od Czechów, ani od klerykalów. Z nieprzyjacielem tego rodzaju niema żadnych układów. Z tego też powodu uważamy, że wyłączenie Galicyi ze związku Przedlitawji jest rzeczą niemożliwą, przez to bowiem zwiększyłoby się jeszcze bardziej niebezpieczeństwo federalizmu, szczególnie teraz, kiedy Niemcy są w mniejszości. Ale jeżeli oni znajdują się kiedy w większości, w takim razie będą musieli sobie przypomnieć, że nie zawsze tak się miały rzeczy w Galicyi, jak dzisiaj, że niegdyś pod przewodnictwem mądrego biskupa Litwinowicza siedziało w radzie państwa 22 rusinów, że należało kazać rusinom na nowo zmartwychwstać i bronić swej pozycyi przed polakami. Z rusinami, dalmatyńcami i tyrolczykami Niemcy utworzyli nogą prawdziwą i niewzruszoną większość; my Niemcy nie mamy nic już więcej polakom do dawania, jeżeli nie chcemy się sprzeniewierzyć swojemu powołaniu historycznemu, jako partya... państwowej.

Z powyższego nie trudno się przekonać, w jaką to sieć zabierają się wpakować staro-rusy galicyjczy pierwej, nimby co do czego przyjąć miało. «Wskrzęsić» ich pragną i nawet «kaza» centraliści dla otrzymania w parlamencie oddziału mamelaków Schmerlingowskich, a oni, jakby się na podobnym stanowisku wysokiem nigdy nie znali, wciąż jeno popisują się z gorzkimi żałami na ucisk domowy... Co do publicystyki polskiej, przekonanie jej wyłoniło się tym razem ze zwykłego u nas odmetu zdań i widzimi się, dość jednomyślnie i zgodnie. Przekonanie to ostatniemi czasy streścił «Dzien. Polski» w tych słowach:

«Odrębność Galicyi, pod jakąkolwiek formą, gdyby brnąć być miała na seryo, musiałaby być wynikiem pewnej myśli przewodniej, pewnego systemu w przekształceniu Austrii, musiałaby być sformulowanem uznaniem nietylko żywotno-

mu poprzedniczy i nadaniem nowych pargaminów...

Czolnicz milczał.

— Rozumiesz?... zapytał go ban.

— Hm?... odparł. To co mówisz, dostojność wasza, rozumiem doskonale... Nie wydaje mi się atoli, ażeby wdzięczność korony, czy to na papierze, czy na pargaminie nawet, o wiele się różniła od wdzięczności na piasku...

— Scripta manent...

— Które pójsć mogą *ad actam* tak samo, jak poszły dawniejsze...

— Z winy naszej;.. podchwycił ban.

— Którą korona sama sądziła — odparł Czolnicz — a sądziła tak, jak wilk jagnię owe, co mu wodę maciło... Do próby mocniejszego potrzeba znała; lecz gdy potrzeba przemienie, słabszy z cnotami i winami swojemi na łasce mocniejszego pozostaje i ten mu prawa jego tłumaczy...

— Widzę, żeś biegły... odezwał się ban.

— Prawnikiem jestem, dostojności wasza, więc, gdy dokument jaki czytam, zaglądam na stronę odwrotną, azali nie znajduje się tam klauzula, obalająca tekst, klauzula bądź zapisana, bądź domyślna... W sprawach takich, jak pomiędzy koroną a nami — dodał sentencyonalnie — domyślność grunt rzeczy stanowi... i grunt ów chwiejącym jest, gdy go nie wzmacnia co innego, aniżeli dokument...

— Co, naprzykład?... bąknął ban tonem zapytania, rzuconego od niechcienia.

ści naszej narodowej, ale i tradycyi naszej historycznej. Przekształcenie zaś Austrii w tym kierunku nie mogłoby się odbyć bez równoczesnego uznania indywidualności historycznej królestwa czeskiego. Sejm nasz domagał się nieraz takiego ustroju dla Austrii. To jednak, co proponuje stronnictwo ultra-niemieckich radykałów, jest czemś zupełnie innem. Jest to manewr taktyczny (ale nietaktowny) stronnictwa, nie obeznanego jeszcze ze stosunkami, obliczony na skapowanie części autonomistów dla tem łatwiejszego pokonania innych. Propozycya ta zatem, pominiawszy nawet, że nie ma najmniejszej szansy powodzenia, zasadniczo nie zasługuje na tyle uwagi, jakiej doznała ze strony niektórych dzienników. Uważamy ją za przedmiot, nad którym się przechodzi jak najspokojniej do porządku dziennego».

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 15 lipca.

Zakład św. Kazimierza w Paryżu. Wycieczka do Juvisy.

W jednej z poprzednich korespondencyj do «Kraju» wspomniałem, że wybitną stroną działalności tutejszej kolonji polskiej jest piecza nad grobami i dobroczynność, starająca się o ile można zabliznić stare a dotkliwie rany. Działalność ta zwróconą jest w dwu kierunkach: zapewnić ona ma byt zgrzybiałym weteranom naszych klęsk i rozbitkom po burzach, które w ciągu tego wieku przeciągnęły nad nami; otoczyć winna także opieką młode pokolenie, wyrastające na tych gruzach, w warunkach często nader nieprzyjaznych, a nierzadko przytulic sieroty, pozostawione na los szczęścia i twarzą dole przez śmierć osób najbliższych...

Między instytucjami tej kategorii wybitne zajmuje miejsce zakład św. Kazimierza. Założony w dniu 6 stycznia 1846 r. i uznany za instytucyę użyteczności publicznej dekretem rządowym 16 czerwca 1869 r., zakład rozwijał się wciąż, lubo nader powoli i oddał już niepoślednie usługi. Obecnie znajduje w nim przytułek 35 weteranów, oraz pobiera wychowanie 56 dziewcząt i 18 chłopców. Dochody swe czerpie instytucya z zapomóg rządu francuzkiego, funduszów na ten cel zapisanych, oraz z darów i składek. Ta ostatnia kategoria stanowi dotąd najpoważniejszą część funduszów zakładu. Na czele instytucyi stoi rada zawiadowcza, złożona z polaków i francuzów, oraz komitet dam opiekunek, między którymi są również polki i francuzki.

Zakład lokuje się w dwu miejscowościach,

— Własna, dostateczna potęga obronna, którąbysmy sami sobie stworzyć i zapewnić mogli...

Ban mu bystro w oczy spojrział.

— Jam o tem myślał... ciągnął Czolnicz dalej — wydaje mi się bowiem, że moment obecny sposobnym jest do tego, ażeby naród nasz sam sobie przyszłość zapewnił... Ale, cóż ja?... ja?... Co głos mój znaczy?... Nie odzywałem się z tem... Kiedyś mnie jednak, dostojność wasza, za język pociągnął, mówię co myślę... Powinnibysmy na turczyzna z boku pójsć, nie dla tego, że korona prosi i pargaminy obiecuje, ale dla tego, że pora sposobna i Kroacya sama dla siebie siłę obronną postawić może... Siła ta, gdy raz stanie, bądź co bądź, przyda się...

— To i dobrze!... zawołał ban. Tośmy się i porozumieli... Pargamin nie zawadzi...

— Nie zawadzi... potwierdził Czolnicz — ale... przy sile...

— Tak... tak... Hm?... Z wydobyciem siły tej kłopot... Kraj zniechęcony, a niechęć podtrzymują Deszicze tacy: w sisackiej okolicy jeden, w seńskiej drugi, w warazdyńskiej trzeci... Gdyby się ruszył bodaj jeden!... Czy — zapytał — na Gaspara Deszicza sposobu niema?...

— Niema innego, jak... odrzekł Czolnicz i zamyslił się...

— Jaki?...

— Przekonanie... Człek to rozumny: gdy się przeto przekona, nie pożałuje siebie...

w Paryżu przy ulicy du Chevaleret, 119, na przedmieściu Ivry, gdzie instytucya św. Kazimierza posiada obszerny dom piętrowy i w Juvisy (dep. Seine-et-Oise) o pół godziny drogi od Paryża (dworzec orleański). W tej ostatniej miejscowości, dzięki wspaniałomyślnemu darowi hrabiny de Montessuy, zakład posiada kilka zabudowań murowanych, okolonych ogrodem, należącym również do naszych weteranów i sierot. Filja ta leży w nader malowniczym ustroniu, na wyniosłości, z której rozpościera się rozległy widok na okoliczne wzgórza, doliny i gaje. Budynki zakładu przytykają do pysznego parku, rozrzuconego na pochyłości, u stóp której wije się rzeczka Ogre. Nie brak tu świeżej wody i powietrza. To też filja w Juvisy jest jakby stacją leczniczą dla zakładu, gdzie stali jego mieszkańcy znajdują to, czego brak im w samym Paryżu, przy ulicy Chevaleret. Przebywa tu też stale lub czasowo część weteranów, potrzebujących lepszych warunków higienicznych; kilka wychowanek zakładu słabszego zdrowia i cała drobna dziatwa męzka.

Pragnąc bliżej poznać to polskie ustroenie na gościnnej ziemi francuzkiej, skorzystałem skwapliwie z uprzejmego zaproszenia osób interesujących się żywo losami tego przytulku i pewnego, pięknego istotnie, czerwcowego poranku zrobiłem wycieczkę, z której powróciłem zbudowany. Filja w Juvisy, równie jak i cały zakład św. Kazimierza, zarządzany jest przez siostry miłosierdzia, zwane w Juvisy *Sœurs polonaises*, pełne uprzejmości i taktu, oddane gorliwie dobru powierzonej im pieczy instytucyi. Są to polki; niektóre dawno już kraj opuściły. Kilka siostr zainstalowanych w Juvisy, podzieliło między siebie gospodarke w zakładzie, tak, że jedna z siostr zajmuje się z macierzyńską troskliwością opieką nad chłopcami, inna kuchnią, inna znów apteczką i t. d. W licznej tej rodzinie nie brak istotnie zajęcia. Chłopcy są przeważnie w wieku lat 6 do 8. Zastaliśmy ich wyglądających zdrowo i ubranych czysto, a nawet z gustem. Mają oni tu swą szkołkę początkową, w której uczą się początków czytania, pisanja i rachunków w języku polskim i francuzkim. Dodać należy, że dzieci, noszące polskie nazwiska, zrodzone jednak na ziemi francuzkiej, mówią między sobą przeważnie po francuzku, w szkółce jednak uczą się języka ojczyzstego, siostry przytem starają się przemawiać do nich o ile można po polsku, tak, że chłopcy robią w tym względzie postępy. Wszyscy prawie, po jakimś czasie pobytu w zakładzie, potoczną mowę polską

— Jakże on tam z powinowatym moim, nieboszczykiem Markiem żył?...

— Aha!... Nie jak pies z kotem, nigdy się bowiem nie schodzili, ale, jak dwie głowy orla cesarskiego, patrzące jedna w jedną, druga w drugą stronę...

— Więc i do Lajosza niechętny?...

— Przeciwnie... O ile wiem, znam się z nim bowiem blisko, młodzieńca ceni wysoko...

Ban na te słowa dłonie zatarł i rzekł:

— To dobrze... Z tego da się zrobić lukę, przez którą się dostać będzie można do przekonania starca, zwłaszcza, gdy się podniesie wartość Lajosza... Ojciec jego prosi mnie, ażebym go zajął w służbie publicznej... Postawić go potrzeba tak, ażeby się widnym stał... Pomyślimy o tem; tymczasem zaś — do Czolnicza z naciskiem przemówił: zamawiam sobie pomoc twoje w szturmowaniu do Deszicza starego i w sprzymierzeniu go z Lajoszem... Gdy oni w dwóch, starzec z młodzieńcem, okolicę sisacką dźwigną, pójdą za nimi okolice inne... Co?...

— Prawda twoja, dostojny panie... odrzekł Czolnicz.

— I na ciebie liczyć mogę?...

— W zupełności...

— Niech więc rzecz, jak na teraz, na tem pozostanie... W przeciągu dni kilku wszystko się wyklaruje: wszak dni kilka w Zagrzebiu zabawicie?...

Czolnicz się skłonił na znak potwierdzenia

rozumieją. Prócz nauki ma tu działwa w ogrodzie gimnastykę i w wolnych chwilach oddaje się ochotczo zabawie. Nie mogą odezwać się z równymi pochwałami o sypialni chłopców, w której łóżeczka ustawione są jedno przy drugim, jak w szpitalu i gdzie widocznie brak światła i powietrza. Młodzież ta po przebyciu pierwszych lat pod opiekuniami skrzydłami zakładu, przechodzi zazwyczaj do szkoły polskiej na Bati-gnelles, z kąd ma już przed sobą otwartą drogę do wszystkich naukowych instytucyj. Los wielu sierot, które znalazły przytułek i wychowanie w tym zakładzie, godzien jest istotnie szczerego współczucia. Zbierano je często na bruku, na poddaszach, brano nieraz po rozpaczliwej jakiej katastrofie, dość często wydarzającej się między ludźmi oderwanymi od kraju i rzuconymi na obczyznę wśród trudnych warunków bytu, które nie każdy jest w stanie pokonać. Należy się też prawdziwa wdzięczność instytucyj, która dzieci te wydarła nędzy i występku, dając im choć w części to, czego nie mogli dać rodzice i chroniąc je od zupełnego zapomnienia swej mowy i narodowości.

Niestety, fundusze obecne zakładu nie pozwalają mu spełnić zadania tego w całej pełni i przychodzić zawsze z pomocą tam, gdzie wzywa nagła potrzeba. Stan majątkowy zakładu zadawalnym nie jest bynajmniej; dochody po największej części niepewne i niestałe, gdy potrzeby utrzymują się wciąż na znacznym poziomie i stale wzrastają. Budynki, będące własnością zakładu zarówno przy ulicy Chevaleret, jak i w Juvisy, są to stare rudery, które gwałtownie domagają się reperacji i przebudowania, dla przystosowania ich do potrzeb zakładu. W Juvisy zakład posiada kilka budynków w różnym celu wzniesionych, któreby trzeba z gruntu przerobić i odrestaurować. Sądźmy przytem, że byłoby nader pożytecznym dla instytucyj przemieścić ją całkowicie do Juvisy, wyprzedawszy dom, znajdujący się w Paryżu. Tranzlokacja atoli taka wymaga kosztów, na które nie stać dziś jeszcze ubogi zakład, utrzymujący się z jałmużny. Wspomnieliśmy o sierotach, nie należy jednak zapominać, że instytucja ma ważne fakże obowiązki względem starców, których liczba zwiększać się teraz będzie coraz bardziej. Nadmienię tylko mimochodem, że między weteranami, przemieszkującymi w Juvisy, znajduje się Jan Nepomucen Janowski, ośmdziesięciokilkoletni starzec, jeden z wybitnych członków przedpółwiecznego pokolenia.

Względy powyższe skłonićby powinny,

nia. Ban go się jeszcze o Lajosza rozpytywał i konferencyę zamknął.

Wznosiła się ona w pięć czy sześć dni później, nie w cztery czy już jednak. Przybyła hrabina, wnosząc żywiol, który rzecz uzupełniał i zaokrąślał. Ona też rzecz zagaiła.

— Zrobiło się tak — zaczęła — że Lajosz wyjedzie z Zagrzebia ożeniony.

Czolnicz oznajmienie to z uśmiechem i aprobaçyę przyjął.

— Ożeniony z hrabianką Peczciz... do dała:

— Ij... dobrze — rzekł brwiami mru-gnąwszy i głowę skłoniwszy.

— To mu wartości nie ujmie w oczach plemiczków... — odezwał się ban. Peczciz mają wziętość...

— Mają — potwierdził Czolnicz.

— Można przeto przypuszczać, że Deszicz stary wybaczy Lajoszowi dla Peczcizki to, że się on Erdödi nazywa...

— Phi?... Czolnicz na to, brwi podno-sząc. Przypuszczać można... do pewnego stopnia przynajmniej...

— To jest?...

— Ze jeżeli się co zasnuje, przeszkadzać nie będzie...

— I to wiele...

— Zapewne... Lepiejby jednak było, gdyby od Deszicza przykład poszedł, na niego bowiem oglądają się nietylko plemicze, ale i sielacy i graniczany i cały w okolicy do oreza zdolny naród... Starzec

jak sądzimy, do gorliwego poparcia instytucyj, oddającej tak liczne usługi. Tylko obfita i stała pomoc pozwoli zakładowi rozwinąć się należycie i zaprowadzić konieczne ulepszenia. Dla powiększenia potrzebnych funduszy, zakład św. Kazimierza uzyskał niedawno pozwolenie na urządzenie loteryi, złożonej z 300,000 losów po 1 franku. Wygrane składać się będą przeważnie z obrazów i dzieł sztuki, oraz wszelkiego rodzaju fantów, nadsyłanych w darze. Wielu z artystów polaków i cudzoziemców obiecało na tę loteryę swe prace. Część tych ofiar jest już w posiadaniu zakładu; część biletów jest już również rozprzedana, rzecz jednak nie rozwija się tak szybko, jakby życzyć sobie należało. Sprawy loteryi zajmuje się komitet specjalnie w tym celu utworzony, na czele którego stoi hrabina de Montessuy, której zakład św. Kazimierza bardzo wiele zawdzięcza. Polacy nie powinni się dać uprzędzić cudzoziemcom w tem dziele.

Biuro komitetu mieści się przy ulicy Saint-Dominique, 108, w Paryżu.

Zyżma.

Warszawa, 5 lipca.

(Korespondencya z wystawy).

V. Dział mechaniczny. Rzemiosła. Ogrodnictwo i płody lesne. Pomoc naukowe.

Tu przedewszystkiem zwraca uwagę rozmnożenie się fabryk wag, które, do niedawna reprezentowane głównie przez głośny w kraju zakład niemiecki Sperlinga w Warszawie, dziś zyskały kilka większych firm nowych w Warszawie i Lublinie. Równie obficie przedstawiają się: wyrób szaf ogniotrwałych, ślusarstwo i blacharstwo.

W następnym dziale rzemieślniczym przetworów drzewnych, najlepiej popisało się bednarstwo, podczas gdy honor stolarski podtrzymuje jeden tylko Otwinowski z Warszawy, a produkcyę mebli giętych firma «Wojciechów». Ładnie też wyroby nadesłały osady rolne dla przestępców małoletnich w Studzieńcu, głównie t. z. białej roboty stolarskiej; zalecają się one niesłychanie niską ceną, przeciwko której słusznie powstają rzemieślnicy warszawscy, dowodząc, iż Studzieniec, będąc instytucyą filantropijną, rozporządzając bezpłatną pracą robotnika i darowym materiałem surowym, może tanio sprzedawać swoje wyroby, lecz nie powinien tego czynić ze względu na krzywdę, jaką wyrządza podobnem współzawodnictwem ogółowi rzemiosł. O konfekcyi męskiej i damskiej nie wiele da się powiedzieć; nie mamy

na pewno przykład da, jeżeli się przekona...

— Czyby i konia dosiadł?...

— Pewno...

— Niech się mu — wtrąciła hrabina —

Lajosz pod rękę odda... Lajosz kosztem swoim huzarów postawi; gdy przeto z huzarami i z żoną Peczcizką do niego zjedzie i powie: «Prowadź!...» toć przecie starzec, dawne sobie przypomniawszy czasy, w uporze pofolguje...

— Jeżeli się przekona... — powtórzył Czolnicz.

— Tem łatwiej go przekonać będzie można...

— Zapewne...

— Bo to i bogactwo i ród: Peczciz są w jakimś ze Zrinimi i Frankopanami powinowactwie, wywodząc się od Szubiczów...

— Od Mrniawiczów... poprawił ban.

— A Mrniawicze i Szubicze łączyli się zapewne...

— O tak... Pokrewieństwa pomiędzy nimi dużo...

— Zawszeć to wlaściele z krwi i kości kroackiej... Wygląd ten pomoże do przekonania starca i do złamania uporu jego...

— A czy — zapytał Czolnicz nagle — małżeństwo to jest rzeczą pewną?...

— Jakto?... — odparła hrabina ze zdziwieniem niejakiem.

— Bom ja... tak... zdaleka... z boku... myśl tę Lajoszowi nasunął... ale on...

— Co? — zapytała.

na wystawie ani jednego krawca męskiego z Warszawy, z prowincjonalnych zaś spotykamy tylko dwóch krawców lubelskich. Okazalej prezentuje się konfekcyja damska, szczególnie zaś wyrób sztucznych kwiatów. Szwecstwo również wstrzymało się od udziału w tegorocznym popisie wystawowym. Pierwsze próby grzebieniarsstwa krajowego nadesłała fabryka hr. Krasieńskiego. W oddziale wyrobów srebrnych, brązowych, żelaznych itd., obok firm znanych oddawna, jak Fraget, Buch-Norblin, na wzmiankę zasługuje pierwsza w kraju, założona w r. 1883, fabryka igieł Heniga w Częstochowie, usiłująca zwalczyć silną jeszcze fabrykacyę angielską; obecnie fabryka częstochowska zatrudnia już 80 robotników.

Od rzemiosł krok tylko do przemysłu drobnego włóściańskiego, który w r. b. doczekał się po raz pierwszy publicznego występu, dzięki zabiegom tow. pop. handlu i przemysłu, od roku pracującego nad zbadaniem tej gałęzi przemysłu ludowego i nad jej rozwinięciem. Przemysł włóściański, który zagranicą wyrobił właściwe sobie typy, a w Rosyi zajmuje pierwszorzędne miejsce w gospodarstwie narodowym, w Królestwie znajduje się w stanie przejściowym. Niegdyś silnie postawiony, zatrudniający tysiące rąk ludności wiejskiej i osadniczej, w ostatnich czasach rozrastającego się przemysłu fabrycznego, szybko zaczął upadać i, nie mając nikąd poparcia, nie mogąc samemu wyznaleźć dróg i kierunków, pozbawiony szkół, dotąd dźwignąć się nie jest w stanie. Tu i owdzie spotykamy garncarzy, ślusarzy, kowali, we wszystkich prawie wioskach włóścianki oddają się tkactwu ręcznemu, w niektórych okolicach istnieje koszykarstwo, w innych kołodziejstwo, lecz są to warsztaty tak drobne, tak niewyrobowane, iż stanowią zaledwie cząsteczkę tego, co kraj posiadać powinien, gdyby miał choćby tylko 10 szkół rzemieślniczych lub kilkudziesięciu nauczycieli i instruktorów wędrownych. W braku wskazówek rozumnych, kierownictwa i pomocy, ludność włóściańska nie umie zużytkować czasu wolnego od robót w polu i zamiast oddać się pracy wytwórczej, marnuje siły i zdolności na przemyślnictwie okowity, furmanieniu lub powiększa i tak wielki proletaryat roboczy w Warszawie. A przecie, jak wyborny materiał surowy rzemieślników ukrywa się w naszej ludności włóściańskiej, przekonywają choćby te rzadkie, niestety, w kraju wypadki, gdy dbały o dobro ludu dwór dostarcza włóścianom wzorów, zachęca do przemysłu, kształci wrodzone zdolności. Próbkę podobnych zabie-

— Jakby o tem nic nie wiedział...

— Nic bo nie wie w rzeczy samej...

Ale my wiemy... uśmiechnęła się z akcentem zadowolenia... Hrabianka w nim rozmiłowana i niczego bardziej nie pragnie, jak się za niego wydać... Spodziewam się, że wiadomość ta przykrości mu nie sprawi...

— Z pewnością... — odrzekł Czolnicz. Czy już go zawiadomić należy?...

Hrabina rzuciła na dostojnego małżonka spojrzenie pytające, i wyczytawszy w oczach jego aprobaçę wszystkiego co postanowi, odpowiedziała:

— Możeby się z tem wstrzymać jeszcze wypadało; ze jednak czas nagli, więc... tak, zawiadomić go można...

— Zawiadam go, przysposób, i trochę go poducz, jak przystępować ma do aktu prośnienia o rękę hrabianki... dorzucił ban. We względzie tym na niego samego spuszczać się niesposób...

— Taki nieobrotny, niezgrabny, nieogładzony!... — dodała hrabina. Należy go poduczyć i za rękę niemal prowadzić; dla tego też, niech się przedewszystkiem zwróci do nas, a my go już posuniemy dalej... Z porządku wreszcie tak wypada: najprzód do nas, następnie do hrabianki, w końcu do ołtarza... Wesele w dworcu się odbędzie: na siebie je biore...

Konferencya pomiędzy banem, hrabiną a Czolniczem, tycząca się z jednej strony sprawy politycznej, z drugiej — matrymonjalnej,

gów złożył nam Stanisław hr. Zamoyski, utrzymujący w Pódzamczu szkołę rzemiosł, zaopatrzoną w doskonałe modele angielskie i francuskie. Wyroby z drzewa, ozdobne, wystawione przez uczniów szkoły podzamczanskiej, odznaczają się gustem rysunku i starannem wykończeniem. Drugą próbą tego rodzaju usiłowań jest szkoła koronkarstwa, założona przez p. Rudominowę w Gromadzi-
cach gub. radomskiej dopiero w październiku 1882 r. Te dwa zakłady wyczerpują szkolnictwo rzemieślnicze wiejskie, nie na wystawie tylko, lecz w kraju całym... W masie wyrobów tkackich i drewnianych, nadesłanych z rozmaitych okolic, z trudnością odnajdujemy piękniejsze i lepsze okazy. Wogóle, najczęściej spotykamy wyrobów z lnu, konopi i wełny, inne zaś działy, jak wyrobów z gliny, metalów, kamieni, skór itd., zupełnie obelane nie zostały. To też komitet wystawy postąpił bardzo rozumnie: gromadząc bowiem drobny przemysł włościański w jednym pawilonie, mimowoli wykazał całe jego ubóstwo.

Dobiegamy do końca niniejszego przeglądu. Pozostaje nam jeszcze upamiętnić obecność na wystawie 8 gospodarstw leśnych, 3 eksponentów torfu i 5 zakładów ogrodniczych. Gdyby nie kilka wzorowych szkółek sadzonek leśnych, gdyby nie kilkanaście cegiełek torfu, doprawdy, mogliśmyby przypuszczać, że nasze lasy już całkiem wycięte zostały, torfy bezużytecznie spoczywają w ziemi, a ogrodnictwo nie ma w kraju uznania! Takie samo wrażenie na niekompetentnym widzu sprawia zapewne uboga kolekcja 17 planów i opisów, mających przedstawiać «wzorowe gospodarstwo rolne i rolniczo fabryczne» w Królestwie... Jak w dziele inwentarza, tak i w tych grupach, obojętność właścicieli ziemskich względem wystawy przeszła wszelkie oczekiwania.

W ostatniej części programu wystawowego, zatytułowanej: «pomoc naukowa», umieszczono 61 wystawców, reprezentujących najróżnorodniejsze dziedziny pracy, począwszy od wyrobów fortepianów i przyrządów optycznych, a skończywszy na elektro-technice i wydawnictwach dziecięcych. Rozpoczynając od podstaw, wstrzymujemy się najpierw na szkolnictwie, a więc na modelu urządzenia szkoły ludowej Szaniawskiego z Zegrzynka, modelach i wyrobach szkoły rzemiosł prywatnej w Warszawie i wzorach muzeum przemysłu i rolnictwa. Mamy tu zbiory ogólne, mniej więcej kompletne. Obok nich figurują modele motorów parowych, robot krawieckich, kroju sukien. Z wzorami i próbnymi robot mechanicznych wystąpiły dwie

szkoły kolejowe, drogi wiedeńskiej i teres-polskiej. Wydawnictwa dziecinne i ludowe, oraz okazy zabawek i gier pedagogicznych, dopełniają zbioru wychowawczo-naukowego, którego ubóstwo sownie wynagradza wyborna mapa pogładowa kraju, opracowana przez Jadwigę Wójcicką i wydana przez ruchliwą redakcję «Inżynierii i budownictwa». Zakłady drukarskie, litograficzne i drzeworytnicze, wystawiły wzory druków i litografij, świadczące o niskim u nas stanie tej gałęzi przemysłu; 7 znowu fotografów warszawskich i prowincjonalnych, widocznie unikając porównań, rozbiło swoje namioty w różnych końcach wystawy, a rzeźba, chorująca na wielki artyzm i nie mogąca zrozumieć naturalnego swego stanowiska, jako sztuka, stosowana do przemysłu i potrzeb życia codziennego, pokazuje wazon kararyjski za 3,000 rs. (Syrewicz) i figury z kamienia ciosowego (Cengler). Piękne fortepiany starej firmy warszawskiej Kerntopfa, urągające sąsiadującym z nimi wyrobom kaliskim Fibigera, dzięki uprzejmości tutejszych artystów, zamieniają codzienny pawilon wystawy w prawdziwą salę koncertową, podczas gdy często odzywające się organy Szymańskiego, uzupełniają wystawę muzyką kościelną. Z pośród biur technicznych, do zakładania których, po nad miarę i liczbę, rzucili się nasi specjaliści inżynierowie, dział naukowy urozmaica redakcja «Inżynierii i budownictwa» (biuro geologiczne), biuro Chodzyńskiego i pracownia chemiczno-rozbiorowa d-ra Weinberga. Wszystko to jednak ustępuje na plan drugi, wobec olbrzymich zdobyczy elektro-techniki, która kilkudziesięciu lampami oświetla pawilony maszynowe (Lenczewski), siecią telefonów łączy wystawę z miastem, a za pośrednictwem mikrofonów Ochorowicza (w pawilonie biura elektro-technicznego Abakanowicz i Sp.), z mieszkanią przy ulicy Marszałkowskiej, przenosi na Ujazdów tony skrzypiec, fortepianu i śpiewu. O ostatnim wynalazku swoim Ochorowicz może powiedzieć: *veni, vidi, vici*, przynajmniej w stosunku do publiczności warszawskiej, która, sarkając na dodatkową opłatę wejścia, mimo to tłumnie zapelniała «cudowny przybytek» termomikrofonu.

Zamykamy sprawozdania nasze. Przeszliśmy w nich wszystkie po szczególe działy wystawy, zatrzymując uwagę czytelnika z jednej strony na ogólnej charakterystyce pojedynczych grup przemysłowych, o ile takowe przedstawiają się w rzeczywistości i o ile tę rzeczywistość zdołała pochwycić wystawa, z drugiej na wydatniejszych rysach

wicznej, jaka dokoła niej wrzała. Języki pracowały, młynkowały. Poglądy wkraczały w przyszłość, wstrzymując się na stopniach ołtarza, i obejmowały rzeczy wiele, zwracając się atoli szczególnie na słubną pannę młodej suknię. Czyniono spostrzeżenia *a priori*, udzielano rad, toczono we względzie tym dyskusje — uważano wypadek ten za nieulegający wątpliwości najmniejszej. Rozmowy ciągnęły się do wieczora późnego i rozpoczęły się na nowo poranka następnego.

Wieczór, noc całą i dzień następny hrabianka spędziła na oczekiwaniu. «I spać nie mogła, i modlić się nie mogła». Opanowało ją to rozdrażnienie wewnętrzne, które tem bywa silniejsze, im się dokładniej w pozory spokoju ubiera.

Nazajutrz, w godzinie przedpołudniowej, pojawił się we dworcu Czolnicz i udał wprost do bana.

— Licha się narobiło... — zaczął. Rzecz się rozgadała, a z rzeczy tej nic nie będzie...

— Co?... zapytał ban, nie rozumiejąc, o co chodzi.

— Lajosz się z hrabianką Peczicz nie ożeni...

— Co?... powtórzył ban tonem, znamionującym do stopnia najwyższego posunięte zdumienie.

— Lajosz się z hrabianką nie ożeni...

— Oszalałeś, człowiecze!...

— Nie myślę, ażeby oszalenie mnie spotkało...

— Kogo?... nie mnie przecie?... Chybaś

naszego dorobku ekonomicznego, nowych zdobyczach i wynalazkach. Obecnie, gdy już i wystawa się kończy, wypada nam jeszcze poznać ogólne jej znaczenie, wytknąć wady, podnieść zalety, słowem, ocenić ze stanowiska historycznego. Uczynimy to przyszłym razem.

R. Swój.

Z nad Niemna, 25 czerwca.

II *). O stosunkach litewskich.

Od wstrząśnień, które w początkach siódmego lat dziesiątka nawiedziły Litwę, datuje dla niej nowa era. Wstrząśnienia te wywołały ogromne zmiany we wszystkich grupach i klasach społecznych, zmiany sięgające do dna wszelkich interesów i wszelkich stosunków. Nie zmieniło się tylko jedno: narodowościowy stosunek. Litwini, którzy wyemancypowując się, dzięki reformie 19 lutego i jej późniejszym uzupełnieniom, ze stosunków poddańczych stworzyli liczne i silne pod względem ekonomicznym włościanstwo, lepiej, niż w innych miejscowościach cesarstwa uposażone w ziemię, jak byli przed rokiem 1861, tak i teraz pozostają litwinami. Żadne niebezpieczeństwo nie grozi im od strony sąsiedniego dworu lub dworku, oddzielenego od wsi nie tylko miedzą graniczną i systemem instytucyj stanowych, lecz częstokroć bardziej jeszcze żywością kolizyą interesów ekonomicznych.

Jednocześnie, lecz niezależnie od polepszenia się losu włościan-litwinów, zaszły ogromne zmiany w położeniu właścicieli ziemskich. Przełom ekonomiczny, spowodowany przez wyzwolenie włościan i konieczność przejścia do innych form gospodarstwa, nie stanowiłyby znacznych trudności; potrzebne kapitały mógł być dać i dałby zrealizowany wykup za nadzielone grunta, a z jego pomocą nie trudno by wprowadzić gospodarstwo parobczane, ulepszyć inwentarz, słowem, przejść do rolnictwa bardziej intensywnego. Niestety, wypadki 1863 r. pociągnęły z konieczności za sobą takie warunki, które na długo poderwały dobrobyt właścicieli. Dziesięcio-procentowy podatek, wraz z nieurodzajem 1864 i 1865 lat pochłoniął sumy wykupne, niezbędne, jak wyżej wskazaliśmy, dla nowej gospodarki, a liczne przymusowe sprzedaże majątków w ciągu dwóch lat, połączone z zakazem nabywania ziemi przez osoby pochodzenia polskiego, obniżyły jej wartość przeszło o 50%. Wśród takich okoliczności trzeba było rozwinąć ogromny za-

*) Patrz № 26 «Kraju».

się omylił i powiedziałeś mi nie to, coś myślał...

— Mówię co jest...

— Mówisz, że się on z Pecziczką nie ożeni...

— Mówię to i powtarzam...

— Czemu?..

— Nie chce...

— Człek jednak chce lub nie chce dla racyi jakiejś... Czy Lajosz racyę jaką podaje?..

— Podaje...

— Jaką, ciekawym?..

— W innej się rozmiłował, serce innej ślubował...

— Co za niedorzeczność!.. — zawołał ban tonem indygnacji. W innej?.. Jaby innych tuzin rzucił dla tej jednej...

— Hm?... — mruknął Czolnicz.

— I cóż on powiada?..

— Powiada, że nie chce i koniec...

— Ależ to być nie może!.. Nie!.. o!.. — krzyknął ban, w którym gniew zawrzał. Ojciec mi go powierzył... Ja z siebie żartować nie pozwolę...

Nadał się, nachmurzył i sapać mocno począł. Przez chwilę milczał, myślał, wreszcie się odezwał:

— Pomówimy z hrabiną...

Po żonę posłał i, w oczekiwaniu na przyjście jej, jął palcami bębnić po stole.

śób sił i energii, wykazać niezwykłą wytrwałość, ażeby utrzymać swe stanowisko. O rozszerzeniu swych wpływów, o spolszczeniu Litwy nawet mowy być nie mogło; walka o byt, o chleb powszedni, pochłaniała wszystkie siły. A jednak właśnie, ku tym czasom odnoszą się oskarżenia polaków o polonizacyjne względem Litwy zamiary i wpływy. Najkategoryczniej stawiała i stawia tę kwestję znana część prasy, nie ustająca w domaganiu się zmian wszelakich, któreby uniemożliwiły «polską intrygę», w nawoływaniach alarmujących, a które, jak widzimy, nie mają żadnej podstawy, gdyż po ostatnich wypadkach zachwiane stanowisko ekonomiczne już samo przez się nie pozwalało myśleć o nowych zaborach.

Lecz, zarzucają nam, jeśli dotąd polacy nie dążyli do spolszczenia Litwy, to w przyszłości może to nastąpić; interesa polaków i litwinów są tak odrębne; polacy, posiadający wyrobioną już cywilizację narodową, mają w ręku silną broń, w obec której nie może się ostać nie okrzepły, młody jeszcze litewski ruch narodowościowy. Gdyby tak było w rzeczy samej, należałoby wołać o pomoc dla Litwy; w miarę sił ten słaby ruch wspierać; tak jednak nie jest i łatwo się o tem przekonać z rozpatrzenia stosunków, w których zostają na Litwie polacy. By myśleć o spolszczeniu jakiegos plemienia, by chcieć mu narzucić obcą kulturę, trzeba przede wszystkim posiadać odpowiednią po temu siłę, a powtóre, określić korzyści, jakie ztąd mogą wypłynąć dla wyharadawiających. Otóż polacy sił tych nie mają, a gdyby je nawet i posiadali, to w spolszczeniu Litwy, w hamowaniu ruchu litewskiego, korzyści dla siebie upatrywać nie mogą.

Nieznaczna ilość zamieszkałych na Litwie polaków, nie przynosząca dla gub. kowieńskiej 4%, razem z wileńską 7% całej ludności, w stosunku zaś do litwinów stanowiąca 10 lub 11%, dzieli się na dwie prawie równe części: na mieszkańców miast i wsi. Mieszkańcy miast najmniejszego wpływu na ludność nie mają, tendencje więc ich polonizacyjne, gdyby one nawet istniały, żadnego niebezpieczeństwa nie przedstawiają. Zbyt oddzielone od ludu, nie mające z nim nic wspólnego, miasta i grody litewskie wyłały swe życie w tak oryginalne kształty, ciążą tak oczywiście, ku różnym ogniskom, zostającym po za obrębem Litwy, że do dziś stanowią osobne kolonje, dla ludu, o tyle tylko ważne, o ile w nich rezydują różne urzędy, obsadzone przez rosyjan, lub o ile w nich się pomieścił handel i przemysł, zostający w ręku żydów. Rzecz całkiem fina, skoro mowa o polakach, osiadłych na wsi. Oni posiadają przeszło 2 miliony dziesięcin ziemi, zajmują posady rządów lub oficjalistów, dzierżawią mniej lub więcej rozległe folwarki, a więc zostają w ciągłej styczności z ludem i mogliby wpływać nań w ściśle określonym kierunku i, wierni zasadzie: *gutta cavat lapidem*, powoli, lecz nieustannie siać ziarna polskości, zyskiwać wśród litwinów nowych adeptów «polskiej intrygi». Siła wyższej kultury i przewaga ekonomiczna byłyby po stronie polskiej, a dzisiaj są to dźwignie potężne. Nie należy tylko zapominać, że właściciele-polacy na Litwie nie stanowią jednolitej całości, że dzieli się oni na grupy, bardziej różne między sobą, niż z ludem. Każdy, kto choćby pobieżnie jest obeznany ze stosunkami litewskimi, wie, że w najbliższych z ludem węzłach zostaje kategoria, składająca się przeważnie z drobnych właścicieli. Jednakowe warunki ekonomiczne wyrobiły u mnóstwa drobnych właścicieli jednakowe z ludem potrzeby i zwyczaje, jednakowy tryb życia. Dla wielu sama nazwa polaka stała się obcą; język ich, jak strój jest litewskim. Jeśli ich cokolwiek od ludu wyróżnia, to tylko stan szlachecki i, co za tem idzie, odrębne prawa przy opłacie podatków lub dzierżawieniu ziemi i t. p. Drobnymi właścicielami, posiadającymi nie więcej nad 100 dziesięcin, wynoszą w gub. kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej przeszło 80% ogólnej liczby właścicieli prywatnych; liczba ich w miejscowościach, zamieszkałych przez li-

twinów zbliża się prawdopodobnie do tej samej cyfry. Z biegiem czasu, proces asymilacyjny doprowadzi zapewne do zupełnego zlania się znacznej części drobnych właścicieli polaków z ludem litewskim, a szybkość tego procesu będzie zależała od zniszczenia dzielących te grupy różnic formalnych. Ustanawianie podziału sztucznego, opartego wyłącznie na wspomnieniach przeszłości, nie znajdującego żadnego usprawiedliwienia w warunkach współczesnych, wyosobnianie pewnej liczby jednostek w osobną grupę, może tylko wzmocnić tradycje i hamować naturalny bieg rzeczy. Wyzwolenie i uwłaszczenie włościan obaliło mur, dzielący ich od drobnych właścicieli; wcześniej czy później zlanie się dwóch żywiołów musi nastąpić, a który mianowicie żywioł roztworzy się w drugim, zależy to, *ceteris paribus*, od liczebnej przewagi, która w danym razie jest po stronie narodowości litewskiej.

Przechodzimy ku właścicielom średnich i wielkich fortun. Między nimi i ludem zachodzi ogromna różnica, oparta nie tylko na narodowości i tradycji, lecz także na obecnym stanie ekonomicznym. O zlaniu się polaków, posiadających średnie lub wielkie obszary ziemi z ludem litewskim mowy być nie może, zarówno, jak nie może być mowy o wynarodowieniu ich. Czy upoważnia to wogóle do sądu, że te kilka tysięcy rodzin są zdolne pochłonąć 1½ miliona litwinów i że dążą one do tego? Od odpowiedzi na pierwsze pytanie zwalniamy nas cyfry, co zaś do drugiej, to stanowczo twierdzimy, że podobnych dążeń niema, a zdanie nasze opieramy nie na dowodnych teoriach, ku którym nalemywalibyśmy fakta, lecz na znajomości rzeczywistych interesów i dążeń tej klasy, o której tu mowa.

Patrymonjalny do 1861 roku stosunek między dworem i wsią na Litwie, nie zostawił po sobie żadnych śladów. Dziś wieś jest albo sąsiadem dworu, albo dostawcą rąk roboczych dla pól dworskich, a jak w jednym, tak w drugim razie daje się często uczuć niezbyt przychylnie usposobienie, doprowadzające do nieporozumień, połączonych z mniej lub więcej dotkliwymi dla obu stron stratami. Ostatni zatarg z wolnymi ludźmi, tak obfity w zgubne dla właścicieli i włościan następstwa, może służyć za ilustrację tych stosunków, za przykład, stwierdzający w sposób jaskrawy prawdziwość słów naszych. A przecież zatarg ten jest tylko ostrzejszym objawem choroby chronicznej, dającej się uczuć codziennie w stosunkach robotniczych, w sprawach o pastwiska i lasy, w transakcjach o szachownice i t. p. Ile na tem traci gospodarstwo folwarczne, z każdym rokiem dążące silniej do form rolnictwa racjonalnego, jak wielką przeszkodą są te stosunki przy każdej reorganizacji gospodarzei, przy wprowadzeniu każdego ulepszenia, ile przesądów, ile próżnych obaw trzeba przetrwać, zanim się uda przeprowadzić zmianę, zależną nie od jednego właściciela, o tem wie każdy rolnik i każdy, kto chciał i umiał przyglądać się stosunkom litewskim. Tu nasuwają się pytania, jak złemu zaradzić, gdzie leżą jego pierwiastki, jak zmienić stosunki obecne, a chwila rozważa daje kategoryczną odpowiedź, twierdzącą, że są to skutki fatalnego, dziś nieuniknionego nieporozumienia, które może ustąpić dopiero wtenczas, kiedy lud litewski stanie na wyższym niż obecnie szczeblu oświaty, gdy szkolnictwo ludowe, odpowiednio potrzebom i wymaganiom ludu, będzie dawało nowe pokolenia, zdolne opierać się marnym obawom i zwodnym nadziejom, podsycając i wyzyskiwanym przez garstkę doradców pokatnych, łowiących ryby w mętnej wodzie. Jeśli szkolnictwo ma dać pożądane skutki, musi być przystosowanem do potrzeb ludowych i tych specjalnych warunków, w których lud zostaje. Szkoła, ograniczająca się do nauki czytania i pisania, niewiele dokaze. Jest ona alfą w dziele wychowania ludowego, a jak dalece właściciele więksi chcieliby przestać na tej alfie, świadczy o tem świeży przykład realnej szkoły w Poniewiezu.

Podniesienie się stanu materialnego włościan litewskich wpłynie prawdopodobnie na

podniesienie poziomu umysłowego. Wcześniej lub później nastąpi to zapewne, a w interesach polaków leży, by to nastąpiło możliwie wcześniej. Dziś, z ogólnego tła ludu wydzielają się jednostki, którym się udaje sięgnąć do wyższych szczebli rozwoju. Lecz tu giną one dla ludu; charakterystyczne cechy jego zaciera się, zamknięte pole «pracy u podstaw» nie pozwala im spojrzeć za siebie, pcha naprzód i zniewala je do zlania się z innymi narodowościami, wśród których muszą szukać zastosowania dla swych uzdolnień i zaspokojenia wszelkich swych potrzeb. Przy innych warunkach ludzie ci wracaliby do siebie, ich praca dawałaby plon obfity na niwie rodzimej, podnosiłaby znaczenie rozwoju narodowości litewskiej, wpływałaby na upowszechnienie oświaty wśród ludu. Stosunki polsko-litewskie mogłyby tylko wygrywać na tem, a jednocześnie wygrywaliby też na tem osiedli na Litwie polacy.

Pogląd utylitarny, który w Galicji wschodniej zaleca program emancypacji rusinów i coraz szersze zyskuje wśród polaków uznanie, na Litwie, w obec innych warunków i dla innych celów, nakazuje poszanowanie praw narodowości litewskiej, a także otwartej jej obrony i popierania w miarę sił i możliwości.

Waj.

Z Dziśnińskiego w gub. wil., 1 lipca.

Tradycja hojności i dostatku ziemiaństwa i smutna rzeczywistość ceny. Dla czego niemiecy nie chcą kupować ziemi. Wystawa rolnicza w Wileńcu.

Usiłowania kupców warszawskich w zaopatrywaniu sklepów przed i podczas wystawy, są dowodem, że w pojęciu przemysłowców, kupców, ba, i księgarzy nawet, przeciętny ziemianin wciąż jeszcze jest człkiem zamożnym; żyjącym dostatnio, a od czasu do czasu pozwalającym sobie na niewinny zbytek. Tradycja hojności i marnotrawstw kwitnie jeszcze, chociaż ostatnie ciężkie lata znacznie ją podkopały. Z pojęciem o dworze wiejskim zwykle chodzi w parze pojęcie o dostatku; zbliżka jednak wszystko to wcale inaczej wygląda; dobrze zaopatrzona spiżarnia, masa drobiu, wyborne masło i śmietanka, spokój, swoboda, są to rzeczy, o których marzy każdy jadący przepędzić wakacje na wsi. Szczęśliwy, jeśli się nie rozczaruje przy pierwszym obiedzie. Trochę stęchłe mięso, brak dobrej kucharki, stanowią słabą stronę wiejskiego życia nawet w dość zamożnych domach. Ziemianin, osławiony smakosz z dziadów pradziadów, jada dziś gorzej od przeciętnego mieszczucha; obywa się domowymi produktami, z tych zaś lepsze spienięża, zadawalniając się byle czem: starą kurą, chudem cielęciem; nieraz serce się ścisza na widok braku szacunku dla starości i niedołęztwa. Rozpieszczony mieszczuch zadławiłby się pierwszym kęsem twardej pieczeni, jaką niemal codzień przeżuwiają zdrowe zęby wieśniaków. Owoce, wszelkie jarzyny dostarczane w obfitości do miasta i stosunkowo wcale nie drogie, na wsi pojawiają się daleko później i w zawiązkach już zostają pod troskliwą opieką żyda arendarza; pachciarz zagarnia masło i mleko, dwór zaś zostawia dla siebie kilka krów zaledwo; o dobrej śmietance ani słyszeć, robią z niej masło na zimę. Pomimo wielkiej oszczędności, życie na wsi kosztuje drożej, niż w stolicy, dzięki drożyznie w małomiasteczkowych sklepikach; zapasów nikt nie robi, gdyż o gotówkę trudniej dziś, niż o wszelkie inne dary bōże. Ten rok należy do wyjątkowo ciężkich, z powodu niskich cen na wszelkie wiejskie produkty: 50 kop. owies, 60 żyto, 6 rs. pud masła! Ceny przypominają pańszczyzniane czasy, z tą różnicą, że wówczas robotnik pracował darmo, dziś kosztuje tyleż co i w ostatnich latach, kiedy za zboże płacono w dwójnasób. Nic też dziwnego, że każdy kurczy się jak może, odmawiając sobie nieraz niezbędnej wygody.

Nizkie ceny najdotkliwiej dały się uczuć dzierżawcom dużych majątków; dzierżawy wyceniane do śmieśności, przy wysokich cenach zboża, opłacały się jakkolwiek, a przynajmniej przekarmiały z biedy liczną zwykłą rodzinę dzierżawców; przy dzisiejszych

warunkach prowadzą do bankructwa, jeśli kto niema możności zerwać umowy, albo uzyskać jakiejś ulgi od właściciela. Bronią się od zubożenia, każdy podwaja pilność, pracę, usuwając jednocześnie zbytecznych ekonomów, pisarzy itd. Ludzie ci, pozbawieni zarobku, tworzą najsmutniejszy proletaryat miejski; za parobków iść nie chcą, o innej pracy tymczasem nie słyszą. Wogóle wielkie majątki stają się coraz kłopotliwszym ciężarem dla właścicieli. Zwiększenie produkcji, jedyny środek ratunku dla rolników, na wielkich obszarach wymaga znacznego kapitału i rąk, których nigdy podstatkiem mieć nie można. Ukaz 27 grudnia, wzbraniający długoletnią dzierżawę, zadał dotkliwy cios przeważnie większej własności. Wskutek tegoż ukazu cena ziemi zmniejszyła się o połowę; niema też komu sprzedawać: chłop, jedyny nabywca, dziś kupować nie chce, wyczekując błogiej chwili, kiedy z licytacji będzie mógł kupić za bezcen. Niemiec, tropiący wybornie każde źródło zysku, w nasze strony zagląda chyba tylko w charakterze rzadcy, lokaja lub urzędnika od akcyzy; kolonistów Niemców nie mamy wcale, chociaż przydaliby się nam bardzo, jako wzór pracy, wytrwałości i postępu. Ci jednak, bodaj że nigdy do nas nie zawitają. Słyszałem w wagonie następującą rozmowę. Ziemianin porządnie ubrany, w *pince-nez*, z sygnetem na palcu, palił cygaro; Niemiec, jakby trochę zakłopotany też palił cygaro i splotał często; jakim sposobem doszli do słowa, nie wiem; rozmawiali o roli i coraz cięższych warunkach życia:

— Dla czego nie kupujecie ziemi u nas w dzisiejszym i w wilejskim? W kaliskiej, płockiej, kieleckiej włóka kosztuje przeszło trzy tysiące rubli, u nas ziemia daleko lepsza niż w zachodnim pasie Królestwa, pomimo to, tysiąc rubli za włókę nikt płacić nie chce!

Niemiec milczał; przypominał sobie zapewne, czy słyszał kiedykolwiek o wymienionych powiatach.

— Hm... okolica głucha, lasy wyniszczone, brak kolei, brak rzek, drogi nędzne, fabryk żadnych, przytem wilki i rozbójnicy! odrzekł głosem głębokiego przekonania.

Ze wie o naszych drogach, rzekach, kolejach, nic dziwnego; Niemcy studują pilnie geografję sąsiednich krajów; o wilkach mógł czytać, gdyż gazety nieraz wyliczały szkody czynione przez tych żarłoków, ale z kąd mu przyszło mówić o zbójcach? Czy słyszał może o tym urzędniku, który nie chcąc brać łapówki od żydów, przez długi czas musiał utrzymywać nocnych stróżów w domu, żeby żona i dzieci mogły spać spokojnie? Albo może o chłopach, naszych coś słyszał? Niemiec, jako człek akuraty, lubi wiedzieć co posiada, a własności swojej strzeże akuratnie; nie zechciałby zapewne dzielić się z chłopem sąsiadem swoim polem, łąką i lasem, jak również nie zechciałby mieć naraz kilkanaście spraw u sędziego pokoju, spraw długich, kłopotliwych, które nawet wygrane należą do przegranych, gdyż wyrok istnieje tylko na papierze, o egzekwowaniu mowy niema, a chłop, coraz faktyczniej przekonany o swej sile, śmieje się z sądów i z prawa własności. Niemiec musiał gdzieś o tem słyszeć, dlatego też w głąb Litwy nie spieszy wcale.

Mówią tu już trochę o projektowanej we wrześniu wystawie rolniczej w Wilnie. Projekt, pomimo swej żywotności, wielkiego zajęcia nie wzbudza. Rolnictwo przeżywa ciężki kryzys, wystawiać nie ma czego, z wyjątkiem może inwentarza, który tu i owdzie starannie jest chowany. Wprawdzie, rolnicy, zebrawszy się gromadnie, mieliby niejedno do powiedzenia we wspólnych interesach; ogólne jednak przygnębienie, brak energii, paraliżują wszelkie projekta. Ci szczególnie, nad którymi zawiśł ukaz 27 grudnia, do żadnych popisów tymczasem ochoty mieć nie mogą, bo jakkolwiek ukaz ten na razie dotknął przeważnie właścicieli rosyjan, zmuszonych zwiąć gospodarzę, lub wyszukiwać nowych dzierżawców i oficyalistów, znaczna liczba ziemian zawikłana w różnorodne sprzedaże, kupna, zastawy, z niepokojem wygląda chwili, kiedy nowy ukaz wszedłszy w ży-

cie, przetnie ten węzeł, rozcinając jednocześnie watek istnienia niejednej rodziny. Tymczasem pracuje się po dawniejszemu i nadal o żadnej zmianie w zajęciu nikt nie myśli, wiedząc, że po za rolą dla większości wszelkie pola do pracy zamknięte. To nowe prawo, a raczej obostrzenie starego, zmusi tylko do wytrwałości, pracy i jeszcze oszczędniejszego życia; jeśli nie mamy nic do wyboru, zmuszeni jesteśmy trzymać się mocno tego co posiadamy, tak każe surowa logika. Wobec tych okoliczności, wystawie wileńskiej niepodobna wróżyć świetnego powodzenia; pesymiści wątpią nawet, żeby doszła do skutku. Zobaczymy.

Ostoją.

Mohylów białoruski, 29 czerwca.

Wstęp. Sprawozdanie z dwóch posiedzeń mohylowskiego towarzystwa rolniczego. Sprawy kościelne. Kronika miejska: umyślowa i ogniowa.

Ogólna apatya, ciężąca nad naszymi stronami do wspólni z nieodrodną resztą kraju, nie usposabiła autora niniejszej korespondencji do wzięcia się za pióro, spisując mające nieliczne i przytem wcale nieświeżymi widokami opromienione wypadki naszego życia prowincjonalnego. Kierując się jednak przysłowiem, że lepiej późno jak nigdy, postaram się zapełnić lukę, którą stanowi w dziale korespondencyj „Kraju” stolica gub. mohylowskiej. Rozpaczam od naszego towarzystwa rolniczego, istniejącego tu od r. 1879.

W r. b. towarzystwo miało dwa posiedzenia, z których zwyczajne odbyło się w naszym mieście w d. 18 lutego, wobec bardzo szczupłego grona uczestniczących. Ze sprawozdania z czynności towarzystwa okazało się, iż w 1884 r. były dwa posiedzenia: jedno zwyczajne w d. 9 stycznia, na które przybyło 17 członków, drugie nadzwyczajne w d. 29 stycznia dla porozumienia się w kwestyi gorzeliuianej. Do 1 stycznia r. b. nominalny skład towarzystwa tak się przedstawiał: 5 członków honorowych, 3 korespondentów i 96 członków rzeczywistych; ostatnia ta jednak liczba jest właściwie fikcyjną, ponieważ trzecia tylko jej część opłaciła za r. 1884 składkę; reszta zalegała już od lat dwu i dlatego na zasadzie ustawy towarzystwa, została wykreślona z listy członków rzeczywistych na tegorocznym posiedzeniu. Na miejsce dotychczasowego prezesa towarzystwa, marszałka gubernialnego p. L. Titowa, obrano nieobecnego na posiedzeniu obywatela ziemskiego p. Ejlera, lecz gdy i ten odmówił, na następnym nadzwyczajnym posiedzeniu wybrany został p. Arnold, dyrektor szkoły rolniczej hołyhoreckiej. Stan kasy towarzystwa tak się przedstawiał: wydano w ciągu roku 675 r. 49 kop. i po dzień 1 stycznia r. b. w kasie znajdowało się tylko 66 rs. 39 kop. Działalność towarzystwa polegała dotychczas wyłącznie prawie na utrzymywaniu składu maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i książek gospodarczych, celem dostarczenia ziemianom możliwie tanich, dobrych i miejscowym warunkom odpowiednich narzędzi i innych gospodarskich przedmiotów. Na podtrzymanie rzeczoności składu, ministerstwo dóbr państwa asygnuje corocznie rs. 300. W r. 1884 sprzedano ze składu różnych przedmiotów na sumę 7,410 rs. 31 kop., roczny zaś obrót wynosił 29,628 rs. 33 kop. By wyrzec cokolwiek o rozwoju składu, dosyć jest porównać ostatnie cyfry do takichże z r. 1883. I tak, w ostatnim tym roku sprzedano w składzie przedmiotów na 12,285 rs. 12 kop., roczny zaś obrót wynosił 58,926 rs. 95 kop. — cyfry dwa razy niemal większe od przytoczonych z r. 1884. Jaskrawiej jeszcze wystąpi statystyka tego upadku, gdy zestawimy cyfry obrotu składu za styczeń, luty i marzec ostatnich lat trzech; i tak:

W styczniu. W lutym. W marcu.
Rubli i kopiejek.

W r. 1883 obrót .	6,015 02	4,071 50	7,429 90
• 1884 •	3,877 11	4,012 12	3,933 30
• 1885 •	683 —	693 85	1,439 04

Podobne rezultaty trudno wytłómaczyć przypadkowością. Jako obraz działalności całego stowarzyszenia, wymowne to świadectwo powolnej upadłości naszych ziemian, postępującego szybkim krokiem ku ruinie. Zobojetnienie do wspólnej działalności, brak inicjatywy, brak dyskusyj w sprawach rolniczych na zgromadzeniach zwyczajnych i nadzwyczajnych. Oto objawy rozkładowe, smutnie wróżące o zbliżającym się zupełnym upadku towarzystwa rolniczego. Wolalbym przecie być fałszywym prorokiem. Nie na czasie wyluszczać przyczyny takiego stanu; rozumieją je dostatecznie i odczuwają ziemianie kraju północno-zachodniego, a nie tkwią one tylko w nas samych. Obywatele ziemscy na Białorusi, nie mniej, a może nawet więcej od innych odczuwają na sobie skutki przesilenia w rolnictwie, bo przy ogólnej stagnacji w handlu, zniżce cen na zboże, muszą coraz drożej opłacać robotnika, który w ostatnich czasach coraz częściej zaczyna szukać roboty po za własną siedzibą, na splawach leśnych lub w cukrowniach kijowskich; z tem się łączy zwiększenie opłat na rzecz skarbu pod nazwą podatku procentowego od obywateli polaków, którzy w guberni stanowią większość. Czemże się i jak żyje pośród takich warunków? Sztuka polega na zaciąganiu różnego rodzaju pożyczek, bądź w bankach ziemskich, bądź u osób prywatnych, procenta od których pochłaniają często gęsto cały dochód majątkowy. W takim stanie rzeczy, jakim sposobem myśleć o ulepszeniach w rolnictwie, o urządzaniu fabryk, lub o zastosowywaniu nowych wyników badań naukowych? I co tu mówić o zmianach s y s t e m u, które wymagają takiego nakładu kapitałów, o jakim boli głowa pomysleć?

Po tem zboczeniu, powracam znowu do działalności towarzystwa rolniczego. Na posiedzeniu nadzwyczajnym d. 7 maja, oprócz wyboru prezesa, zdecydowano zwinąć wszystkie interesa składu narzędzi rolniczych, odprzedać lub oddać takowe w komis, i do prowadzenia dalszych interesów upoważnić p. S. Jezińskiego, właściciela i kierownika zakładu ogrodniczego w Mohylowie, którego kilkunastoletnia praktyka w tym zawodzie i dobre chęci stanowią rękojmię lepszych rezultatów. Nie chcemy przeceniać, jaki wpływ wywrą te zmiany na ożywienie naszego towarzystwa rolniczego. Że jego stanu nie pogorszą — za to ręczymy najformalniej — gdyż byłoby to istnem niepodobieństwem. Najwięcej oczekiwać można od wyboru nowego prezesa towarzystwa rolniczego, który jest człowiekiem, blisko obznanym z potrzebami naszych gospodarstw.

Sprawy mohylowskie kościelne, po rolniczych, słusznie zajmują pierwsze zaraz miejsce. Od paru lat, parafia nasza — sławna parafia kościoła arcykatedralnego w Mohylowie — rozległa i licząca zgórą 2,300 osób płci obojga, nie posiada wcale wikaryusza. Obsługuje ją, z nakładem zdrowia, sam jeden dziekan. Działalność niestrudzonego tego kapłana, asydującego przytem zachować wszystkie, ze stanowiska jego wypływające praktyki kościelne w całej ich świetności — zasługuje rzeczywiście na uznanie. Gimnazjum miejskie klasyczne nie posiada również od nowego roku kapelana; nadto, w sierpniu mają się otworzyć dwie pierwsze klasy gimnazjum realnego, którego gmach dość okazały jest już na ukończeniu. W ogólności, władza wyższa kościelna, gdyby mogła bliżej nieco wejrzeć w nasze sprawy duchowne, miałaby niemało rzeczy do sprostowania, gdyż nie zbywa i naszej prowincyi na duszpasterzach, najniezasłużeniej noszących zaszczytne to miano. Piszący miał np. niedawno sposobność podziwiania finansowych zdolności jednego z proboszczów (w powiecie klimowickim), który zgóry wyznaczał zanadto już nieproporcjonalne do naszej zamożności honoraria za służby boże... Co prawda, wśród parafjan słynie on z doskonale przyrządzonej *aquae vitae*, noszącej nawet nazwę swego wynalazcy.

Do potocznej kroniki miejskiej wpisać

muszę, jako rzadkość w nasze czasy, uroczyste obchodzone w d. 28 kwietnia wesele złote b. nauczyciela b. kościukowickiej szkoły powiatowej, p. Antoniego Chruckiego, liczącego obecnie 72 lat i jego żony p. Amelii z Gabryałowiczów, lat 65. Nie danem było, niestety, doczekać podobnego jubileuszu s. p. Janowi Dziewońskiemu, agentowi wileńskiego banku ziemskiego, zacnemu i powszechnie szanowanemu człowiekowi, który zakończył swe pełne przygód i przejść życie w d. 26 kwietnia b. r.

Zamykam korespondencję na statystyce pism polskich, odbieranych w r. b. w samym Mohylowie: ogólna ilość egzemplarzy pism wynosiła 54, z tych było politycznych 13 egz., literackich 27, rolnicze 1, kościelne 1, lekarskich 2, brukowych 8, ludowe 2. O wiele znacniejszą ilość pism polskich otrzymują powiaty, z kądem jednak niepodobna wywindykować dokładnych danych. Nareszcie, w *post scriptum* chyba wspomnę i o pogodzie, zwłaszcza, że zwraca ona obecnie ogólną naszą uwagę. Ku wiosnie niebo uraczyło nas chłodem, gradem i burzą, obecnie zaś wieje nieskończonymi upałami, które zaszkodziły szczególnie jarzynom, ogrodom i łakom, dostarczając zarazem miastom i lasom obfitych i częstych pożarów. I w tej oto właśnie chwili dochodzi nas wiadomość, że niemal do tła wygorzało handlowe miasteczko Chocimsk, powiatu klimowickiego.

Major.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 lipca.

W dziedzinie faktów, w ciągu ubiegłego tygodnia, nie zaszło nic takiego, coby zasługiwało na bacniejszą uwagę i rozbiór poważniejszy. Na całej linii interesów europejskich widocznym jest zastój chwilowy. W Anglii po porodzie gabinetu Salisburego, odbytem z pomocą «ciecia cesarskiego», nastąpił czas nieodzownego odpoczynku i nabierania sił, stan taki, naturalnie, nie nadaje się do energiczniejszej akcji; we Francji tropikalne upały i wakacje parlamentarne obezwładniły wszelką myśl i inicjatywę polityczną; w państwie Habsburgów ciągle jeszcze odbywa się grupowanie stronnictw, mierzenie sił do przyszłej, zaciętej walki parlamentarnej; w Niemczech wreszcie, jak w dobrze zorganizowanym warsztacie, wszystko idzie «jak z płatka», pod troskliwym okiem żelaznego maszynisty; wszystkie koła i kółka, wszystkie sprężyny poruszają się zgodnie i miarowo, i nawet chwilowo zardzewiała gilotyna banicyjna, znowu w ruch postępowy wprowadzona została. Jeżeli jednak fakta dni ubiegłych nie są bardzo «wymowne» — to za to wprawne oko politycznego obserwatora może dostrzedz objawy, dające wiele do myślenia i zapowiadające poważne zmiany w stosunkach politycznych niedalekiej przyszłości. Odnosi się to przede wszystkim do Austrii, skazanej na zwalczanie trudności domowych i jednocześnie wystawionej na działanie różnorodnych wiatrów z zewnątrz. W Galicji, stojącej «na wielkim przeciągu», ta zmienność aury może dać uczuć się najprędzej.

W wewnętrznych stosunkach nie zaszło również nic donioślejszego. Wiadomość srodowa «Now. Wrem.», że minister spraw wewnętrznych hr. Tolstoj powraca już za parę tygodni do Petersburga i do swych czynności, została nazajutrz zaprzeczona przez «Grażdanina», oświadczającego, że stan zdrowia hr. Tolstoj nie daje nadziei powrotu Jego Eksc. do stolicy przed październikiem. Dla kraju północno-zachodniego, niemałego znaczenia nabiera nominacja barona Grevenitza na stano-

wisko gubernatora wileńskiego, na miejsce zwolnionego rz. radcy stanu Zemczuznikowa. Baron Grevenitz rozpoczął swą karierę polityczną na posadzie naczelnika kancelarii gubernatora piotrkiowskiego w czasie gubernatorstwa jen. Kachanowa. Przeniósłszy się do Wilna, zajmował bardzo ważne stanowisko dyrektora kancelarii jen. gubernatora w czasie długotrwałej choroby jen. Todtlebena, tutaj więc miał szeroką sposobność wykazania swych administracyjnych przymiotów i inicjatywy. Rząd ocenił też zasługi barona Grevenitza, powołując go w r. z. na stanowisko dyrektora przybocznego biura ministra spraw wewnętrznych i powierzając mu obecnie obowiązki gubernatora w Wilnie. Sprawiedliwość również wyznać nakazuje, że ustępujący z tego stanowiska dla względów domowych, rz. radca stanu Zemczuznikow, umiał swym postępowaniem zaskarbić sobie szacunek powszechny.

Z naszych spraw domowych zaznaczyć trzeba, że list Matejki do «Minuty» jest obecnie na porządku dziennym w prasie rosyjskiej. Z inicjatywą tym razem wystąpiły «Nowosti». Dawszy się lekkomyślnie uwieść potwarczemu artykulowi «Neue Freie Presse», petersburski organ liberalny wyrzuca polakom, że zmusili nieszczęśliwego artystę do ustąpienia z dyrektorstwa krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Matejko w roli komisanta idei «primirenja». Rola ta tak przypadła do gustu pismom rosyjskim, że najbardziej wpływe z nich, wzięło go pod swoją opiekę i ogłosiło przeciwników listu Matejki do «Minuty» za agentów «buduszcza korołewstwa». Czekamy, co na to odpowie mistrz krakowski, a wtedy postaramy się oświetlić ten zabawny epizod z dziejów polsko-rosyjskich stosunków dziennikarskich.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Jedną z przejściowych burz na widnokręgu londyńskim. Dokąd strony pogniwane zasły w swych pertraktacjach. Kiedy i na czym się zatarg afgański skończy — według opinii dzienników niemieckich. Wewnętrzna polityka gabinetu angielskiego. Pogłoski o zgonie Mahdiego. Incydent w prasie ultramontańskiej. Zjazd gasteński. Hiszpanja odkryła swój spisek.

Znowu burza niewielka przemknęła po wypogodzonym firmamencie politycznym. Panika ogarnęła Londyn w środku przeszłego tygodnia, o czym w Petersburgu dokładniej się dowiedziano dopiero na początku bieżącego tygodnia. Cóż się stało? Lord Salisbury w programowej mowie ministeryjalnej oświadczył był, jak o tem wiemy, że Anglja gwarantowała emirowi afgańskiemu nieetykalność zulfagarskiego przejścia przy nowem rozgraniczeniu między Afganistanem a Rosją i że od tej swojej obietnicy rząd angielski nie może odstąpić. Tymczasem w jednym z ostatnich numerów londyńskiego «Timesa» pojawił się telegram z Afganistanu, donoszący, że wielkie siły rosyjskie ciągną wprost na Zulfagar, że do Aschabadu nadeszły posiłki, że afganie zdziwieni manewrami temi, gotują się do odporu. Jednocześnie niemal takie wieści podał konserwatywny «Standard». Łatwo zrozumieć, że owe manewra rosyjskie przyjęto za wezwanie, rzucone jakby wprost w oczy nowemu rządowi angielskiemu. Wnet na giełdzie papiery rosyjskie spadać zaczęły ogromnie, a panika ta niebawem udzieliła się innym giełdom europejskim, chociaż nikt nie umiał na razie wytłómaczyć istotnych powodów burzy. Potrzeba było urzędowych oświadczeń dwóch ministrów angielskich, żeby przywrócić zamacony spokój. Epizod ten wszakże nie jest pozbawiony pewnych cech charakterystycznych: zrozumieli dziś wszyscy, że jakkolwiek uciszyło się znacznie, to wszak-

że o zupełnem zazegnaniu ostrego zatargu mowy być nie może przed ostatecznem załatwieniem rozgraniczenia Afganistanu. Ogień przykryty popiołem, lecz przedostające się od czasu do czasu iskry świadczą, że zarzewia nie zagaszono i że materyału palnego dotąd mu nie zabrakło. Według najświeższych zapewnień ze źródeł angielskich, rząd rosyjski proponuje zawarcie umowy tymczasowej, nie przesadzającej spornej kwestyi przesmyku zulfagarskiego, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, żeby afganie nie zajmowali pozycji nad jedynym pastwiskiem, z którego korzystać mogą wojska rosyjskie, gdyż w przeciwnym razie pokój mógłby być na nowo zachwianym. Dalej rząd rosyjski pragnie, ażeby kwestye, dotyczące punktów spornych, jak Zulfagar, Meruczak i Gulran, rozstrzygnięte zostały na miejscu; londyński zaś gabinet domaga się umowy prewencyjnej, całą sprawę graniczną rozstrzygającej doraźnie a zgóry, tak, że na miejscu pozostałaby jedynie robota wykonawcza. Na tem pono — zupełnie jak za dni Gladstona — zatrzymały się pertraktacje.

Wojenne hałasy londyńskie zamęciły spokój przedewszystkiem świata przemysłowego i handlowego; to też nie dziwnego, że prasa europejska dała folę niezadowoleniemu swemu, skierowanemu przeważnie przeciwko jednej ze stron. Nawet niemieckie dziennikarstwo, wiedzące, że przy gabinetcie Salisburego igranie z ogniem mniej jest bezpieczne, starało się łagodzić przeciwników. Rosya — powiada «Boersen Courier» — nie pragnie wojny; Anglja prowadzić ją niełatwo, więc czyliż z powodu jakiegoś przesmyku zulfagarskiego, wówczas, gdy wszystko inne załatwione zostało, ma nastąpić konflikt zakończony starciem się zbrojnym? Zapewne, dodaje organ giełdowy, ci, co twierdzą, że kwestya podziału Azji środkowej nie może skończyć się inaczej, jak na wojnie anglo-rosyjskiej, mają najzupełniejszą rację, lecz obecnie... rozwiązanie tego rodzaju dalekim jest jeszcze.

Posel Wielkiej Brytanji w Petersburgu Tornton, przeniesionym został do Konstantynopola; do Petersburga zaś zamianowano madryckiego reprezentanta Anglii Moriera, proponowanego niegdyś do Berlina, lecz odrzuconego tam, dla jakichś powodów osobistych, przez Bismarka. Zmiana ta już od dawna zamierzoną była, lecz usposobiony pokojowo Gladston, pozostawiał Torntona w Petersburgu dla jego miękkości i pojednawczych usposobień. Ministerstwo Salisburego właśnie dla tych samych przyczyn posłał Torntona do Stambułu, chcąc odnowić zaniedbane stosunki przyjazne z Turcją, gdy z drugiej strony uważa za stosowne mieć w Petersburgu kogoś energiczniejszego.

Co do spraw wewnętrznych angielskich, zauważyć należy, że nowe ministerstwo dotąd w niczem nie przypomina, że się mianuje konserwatywnem; zachowawczość wyspiarska różni się też co prawda, wielce od swojego zgrzybiałego brata na kontynencie. I tak, w Irlandji nie zaprowadzono wcale praw wyjątkowych. Nawet socjalizm państwowy znalazł swój wyraz w nowem ministerstwie. Lord Salisbury nie tylko przygotowuje nowy bil agrarny dla Irlandji, przypominający prawa uwłaszczające włościan na kontynencie, ale oprócz tego przedstawił już nowy bil parlamentowi, dotyczący mieszkań robotniczych. Zresztą udział w nowem ministerstwie lorda Churchila, najzupełniej zwrot ten tłómaczy. «Kraj» miał sposobność zauważyć na innem miejscu, że mocne dotąd tkanki organizacji angielskiej społecznej i państwowej tracą dawną trwałość i powoli ulegają przekształceniu. Otóż jednym z widomych wyrazów tego przeobrażenia jest neo-konserwatysta lord Churchill, stronnik zbliżenia arystokracji do ludu. Już dzisiaj odżywają się liczne głosy, że wodzem arystokratycznego stronnictwa będzie nie lord Salisbury, ani ktokolwiek bądź inny, lecz młody minister do spraw Indji, gdyż on tylko potrafi ocalić wyższe stany angielskie od rozbicia, przez konieczne i sprawiedliwe ustępstwa, odpowiednie duchowi czasu i coraz bardziej budzącej się samowiedzy niższych warstw narodu.

Po dziennikach zaczęły błąkać się wieści o śmierci głośnego proroka afrykańskiego mahdi i o agonii sultana. Obie wiadomości dotąd nie zostały potwierdzone. W każdym razie śmierć mahdiego, jeżeli rzeczywiście miała miejsce, nie przejdzie bez skutków donioslejszych. Jak zwykle u barbarzyńców, imię wodza, proroka, łączy w jedno wrogię sobie plemiona; po zniknięciu zaś takiego łącznika, następuje niechybne rozproszenie się zastępów, walka wzajemna pomniejszych wodzów. W danym wypadku rozstrzelanie się zbrojnych sił mahdiego rozwiązały ręce anglikom w sprawie sudańskiej i uwolniby Egipt od niebezpieczeństwa. Ministerstwo Salisburego liczyłoby jednego przeciwnika nielada — mniej...

O poruszeniu poprzednio incydencie w prasie ultramontańskiej, korespondent rzymski «Gaz. Warsz.» podaje parę dalszych szczegółów: «Po liście papieża do arcybiskupa paryskiego, karcącym list kardynała Pitry, podziękana św. kolegium, i naczelnika niecierpliwego stronnictwa, rozeszły się były najnieprawdopodobniejsze wieści o zgodzie papieża z rządem włoskim. Nikt w liberalnym stronnictwie we Włoszech w tę zgodę, trąbiącą przez francuskie dzienniki, zgoda nie uwierzył. Wszyscy zrozumieli, że ojciec św. chce powstrzymać zwrot reakcyjno-polityczny, jaki niektórzy francuzcy politycy nadawali religii od lat dwudziestu, a który z Francji przeniósł się był do wszystkich niemal krajów Europy. Osobliwie dziennikarstwo wtargnęło było do kościoła i chciało koniecznie rej w nim wodzić. Owóż grasowaniu temu i wicherzeniu trzeba było koniecznie położyć koniec. Tymczasem pokazało się, że owe pogłoski o zgodzie puszczane były umyślnie w obieg przez p. Des Houx, naczelnego redaktora dopiero co skasowanego przez papieża katolickiego «Journal de Rome» za to, że dziennik ten ogłosił był list kardynała Pitry i miał sobie przytem wytoczonych ośm procesów za obelgi, miotane na króla i królowę włoską. Procesa te p. Des Houx zdawały się męczeństwem, dającym prawo do palmy błogosławionych. Będąc także rzymskim korespondentem paryskiego «Le Matin», p. Des Houx chciał się zemścić, jak powiada, za lekceważenie swojej osoby. «Il Corriere de la Serra» podaje ciekawe w tym względzie szczegóły. Podług tego dziennika, «Journal de Rome», równie jak paryżki «Univers», należał do bezimiennego towarzystwa akcyonaryuszów; obie redakcje piły do siebie wzajemnie; p. Des Houx naczelnym redaktorem pierwszego, był korespondentem drugiego; oprócz zaś płacy, jaką pobierał, miał sobie zapewnionych 12,000 fr., w razie śmierci dziennika za jego redakcyi. Gwałtowność p. Des Houx, jego ciskanie się na dom sabaudzki, wytoczone mu z tego powodu procesa, wielce zraziły były Leona XIII, który nie lubi zbyt wojowniczych zwolenników. W Watykanie mawiano, że obcesowość redaktora, zamiast pomagać, szkodziła sprawie stolicy papieżkiej. Nadto, prywatne życie p. Des Houx miało, podług «Corriera», przedstawiać niemalże zdróżność. P. Des Houx miał długi, potrzeby niekoniecznie potrzebne, i dla tego wielką go zdjęła pokusa dostania od razu 12,000: na to trzeba tylko było zabić własny dziennik. Gwałtowność też pisma wzmagala się; wydrukowało ono nareszcie prywatny list, udzielony p. Des Houx na usilne jego prośby przez kardynała Pitry, który go właśnie wyprawił był do redaktora holenderskiego «Amstelbode». Wtedy to odbyła się rada kardynalska w Watykanie, na której postanowiono zawiesić «Journal de Rome». P. Des Houx, dopiąwszy celu swych życzeń, upomniał się natychmiast o swoje 12,000. Ciekawa to karta do historii prasy ultramontańskiej...

W d. 21 lipca cesarz niemiecki przybył do Gansztejnu, ma tam 7 sierpnia przybyć Franciszek Józef, tak, że dawno zapowiadany zjazd cesarski odbędzie się nareszcie. Mówiono również o zjeździe trójcesarskim, lecz, według informacji dzienników wiedeńskich, czynione w tym celu przygotowania zostały zaniedbane. O bliższym spotkaniu hr. Kal-

noky'ego z ks. Bismarkiem mówią jako o rzeczy pewnej. W prasie południowej słowiańskiej zauważono niejaki objawy nieprzychylnie dla Rosyi. Wspominaliśmy już o wystąpieniu serbskiego «Widelo», który motywuje swój krok chęcią ochrony spraw wewnętrznych serbskich od postronnych wpływów. Dziennik wspomina koncesyonaryuszów kolejowych rosyjskich Polakowa i Czerniejewa, których chciano narzucić Serbji, oraz działalność metropolity Michała. Obecnie dziennik bułgarski redagowany przez panię Żynkow, również ostro wystąpił przeciwko Rosyi, za co redaktorka usunięta została ze służby rządowej. Po odkrytym spisku anarchistów w Brukselli, rząd hiszpański odkrył także i u siebie spisek republikański, skutkiem czego aresztowano bardzo dużo osób w Madrycie, Saragossie i w Mataro. Między aresztowanymi w Saragossie, znajduje się pułkownik i kilku oficerów, którzy dawniej uszli z wojska hiszpańskiego, a teraz przybyli świeżo z Francji, aby zorganizować powstanie.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 18 lipca. «Standard» donosi, że emir afgański w skutek otrzymania orderu Gwiazdy indyjskiej kl. I wydał proklamacyę, zapowiadającą, że rachuje na pomoc armii indyjskiej w razie potrzeby. Emir nakazał uroczysty obchód po całym kraju, z racyi otrzymania tego orderu.

Kair, 21 lipca. W połowie czerwca powstańcy atakowali Kassalę, lecz zostali odparci ze stratą 3,000 ludzi.

Praga, 22 lipca. Rieger zaprzecza wiadomości, jakoby zebrani w Welehradzie przywódcy słowiańscy postanowili z jego inicjatywy wydać dziennik panslawistyczny. Zebrania takiego przywódców nie było wcale.

New-York, 23 lipca. Dzisiaj zmarł b. prezes Stanów jeneralnych Grant. Rząd wydał proklamacyę, nakazującą udekorowanie instytucji państwowych w żałobę przez dni 30.

Rzym, 23 lipca. Wiadomości o przedostaniu się cholery do Włoch są nieprawdziwe.

Berlin, 23 lipca. Władze braclawskie otrzymały nowe instrukcje, wydane do wszystkich okręgów wschodniego pogranicza. W instrukcjach tych oświadcza się, że wysyłanie polaków poddanych rosyjskich odbywało się dotąd w nader małych rozmiarach, a więc dają się wskazówki energiczniejszego zastosowania tego środka w przyszłości.

Moskwa, 12 lipca. Wczoraj o godz. 5 po poł. zaczął się pożar w mieście Klin, trzy ćwierci którego spłonęło. Tegoż dnia w samej Moskwie było ośm pożarów, jeden z nich sprawił pół miliona rs. strat.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. (Koresp. «Kraju»). Najprostsze zdarzenie z naszego życia, gdy wypadnie cokolwiek pomyślniej, staje się natychmiast przedmiotem najniespodziewanej złośliwych posądzeń i obwinień. Dzienniczki, które same żadnej akcyi donioslejszej nie zapoczątkują i nie poprą, czyhają natomiast na każdy zdrowszy i milszy objaw działalności społecznej — niby zachudzone i zgłodniałe koty na przelot tłustszego... wróbla. Powstaje miauczenie na temat *finis Poloniae*, od którego uszy wędzną. Miauczenie takie podniesiono właśnie z powodu drugiego ogólnego zjazdu towarzystwa galicyjskich kółek rolniczych, odbytego w naszym mieście w dniach 1 i 2 lipca b. m. Instytucja ta, istniejąca normalnie zaledwie od lat kilku, powstała w Galicyi za przykładem Wielkopolski i rozwinęła się wkrótce do pożądaných granic. Dam wam o tem przybliżone pojęcie, gdy z ostatniego sprawozdania przytoczę parę dat statystycznych. W 66 powiatach Galicyi liczymy już takich kółek 307, zatem, przeciętnie, po cztery zgórą na powiat; cyfra stowarzyszonych dochodzi do 12 tysięcy — i jeśli dotąd nie jest ściśle oznaczoną, to dla tego tylko, że w wielu miejscowościach towarzystwo kółek rolniczych wiąże się bezpośrednio z innem stowarzyszeniem, więc jeszcze rozgałęzionem, to jest z instytucyą spółek udziałowych, których Galicya posiada obecnie do 190 z liczbą stowarzyszonych, dochodzącą do 100,000. Jak szybkim jest wzrost kółek rolniczych, dowodzi ta okoliczność, że w jednym roku 1884, to jest ostatnim sprawozdaw-

czym, przybyło ich 150 (do 157, przedtem istniejących). Można by tej płodności zarzucić, że jest cokolwiek sztuczną. W Poznańskim kółka powstają sposobem, że tak powiem *à posteriori*, od dołu: łączy się z sobą kilku gospodarzy wiejskich, do których łączy następnie jeden po drugim inni — w miarę poczutej i zeznanej potrzeby. U nas, dzieje się to trybem cokolwiek innym, bo zachęcającym i pedagogicznym. Włościanin galicyjski nie jest tak, jak poznański wręcz i bezpośrednio zagrożony przez kulturę niemiecką; niema też on przed oczyma wzorów samopomocy obcej, inoplemiennej; trzeba mu nie tylko wskazywać drogi i środki obrony ekonomiczno-społecznej, lecz jeszcze środków tych często dostarczać. Ztąd się wzięły subsydia dla kółek galicyjskich, wydawane zarówno przez ministerstwo wiedeńskie, jak i przez organa władzy krajowej; ztąd niezbędność centralizacyi, bez której rolnik wielkopolski swobodnie obejmie się potrafi; ztąd wreszcie owa dziwna, na pozór, mieszanina żywiołów wchodzących w skład kółek galicyjskich: do stowarzyszenia bowiem należą nie tylko rolnicy wiejscy, element u nas cokolwiek jeszcze za syplki i rozlażący się, lecz księża, właściciele dóbr, dzierżawcy, bakalarze, adwokaci, pocztmi-strze, lekarze, urzędnicy powiatowi i gminni, etc. Zarząd centralny, funkcjonujący we Lwowie przy boku wydziału krajowego, jest z tegoż samego powodu raczej kierownikiem i głową stowarzyszenia, niżli registratorzem i wykonawcą jego postanowień ogólnych, na ogólnych zebraniach uchwalonych. On dźwignią i krynicą wszystkiego: on wyznacza odczyty publiczne dla włościan stowarzyszonych, zakupuje i rozsyła książki do bibliotek kółkowych (książek stowarzyszenie posiada obecnie do 15,000 egz.), zaopatruje kółka w nasiona zbożowe i ogrodowe, w szczepy drzewek, w ulepszone ule, w narzędzia rybackie; on wpływa na zaszczerpienie w stowarzyszonych ducha oszczędności, zachęca do stwarzania straży ogniowych, podnieca przemysł domowy (tkactwo, bednarstwo, koszykarstwo, kołodziejstwo, koblarnictwo etc.), zachęca do zakładania wspólnych sklepików i gospód chrześcijańskich, wspiera kółka radą i pomocą pieniężną lub kredytową przy sprowadzaniu i instalacyi machin rolniczych, na rzecz gromad stowarzyszonych (młockarń, siewników, plugów etc.), zajmuje się hurtownym zakupnem dla kółek przedmiotów pierwszej użyteczności (nafty, soli, cukru, kawy, octu, etc.), zakłada stacje rozplodowe dla wyższych gatunków bydła, koni i owiec, usiłuje podeprzeć budzącą się w ludzie potrzebę szkółek weterynaryjnych, lokalnych wystaw rolniczych, konkursów przemysłowych, wyścigów świątecznych, rozpraw i prelekcij wieczornych etc. W tym też kierunku i celu (zgórą zakreślonym i centralizacyjnie przeprowadzanym), odbyły się dwa zjazdy ostatnie: lwowski przed dwoma laty i krakowski obecnie. Kraków na przyjęcie gości nie poskąpił cnót swych staropolskich. W imieniu miasta powitał zgromadzonych prezydent Krakowa dr. Szlachtowski, w imieniu duchowieństwa biskup Dunajewski. Obrady zagaił p. Bolesław Augustynowicz, jeden z najczynniejszych przywódców instytucyi. Po odczytaniu protokołu zebrania poprzedniego i sprawozdania rachunkowego za dwa lata ubiegłe, przeprowadzono parę uchwał, dotyczących administracyi naczelnaj i dokonano wyborów do zarządu głównego. *Hom.*

Lwów. O d w i e d z i n y Galicyi przez następcę tronu austriackiego, arcyksięcia Rudolfa i jego małżonkę, zapowiadają dzienniki lwowskie. Arcyksiążę przybędzie na tegoroczne manewry wojska. Władze przygotowują świetne przyjęcie. — P. Józef Tretjak, znany literat tutejszy, współpracownik «Kraju», d. 15 b. m. uzyskał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji. — Numer «Kur. Lwowskiego» został przez prokuraturę zabrany za artykuł pamiątkowy pod napisem: «Uroczystość Kościuski 1861 r. w Warszawie», podany w dodatku literackim.

Lwów. (Sprawy rusińskie). Wiadomo, że memoriał rusinów w sprawie oddania jezuitom klasztoru bazylijskiego, w Dobromilu, wręczony cesarzowi przez ruską deputacyę — został przealany władcykom rusińskim do zaopiniowania. Obecnie donosi «Nowy Prołom», że po odbytych naradach ułożyli biskupi odpowiedź w myśl metropolity Sembratowicza, i wyrazili życzenie, aby reforma bazylianów i nadal w ręku jezuitów pozostała. Organ ten dodaje, że ks. biskup Stupnicki, chcąc zostać konsekwentnym, z początku wahał się podpisać sprawozdanie, podpisane już przez metropolitę i biskupa stanisławowskiego ks. Pełesza. Toż samo pismo donosi o «nowem przesładowaniu», jakiemu podlega o. Naumowicz. «Duchowieństwu unickiemu zalecono przez kurendę zwierzchności dycecyjalnej uważać Naumowicza za odszczerpięca, albowiem, pod pozorem niezdrówia, on dotychczas nie wykonał *confessionis*

Adel, wymaganej odeń przez kongregację rzymską *De propaganda fide* i w ogólności nie wyrzekł się uroczystości od wygłoszonych przez się nieprzyzwoitych sądów o kościele rzymsko-katolickim». Oburzenia. «Now. Protomu» nie pojmujemy, o. Naumowicz powinien się bowiem uważać za szczęśliwego, że tak przecie wyrwał się z trujących objęć nienawidzonego przez siebie kościoła katolickiego. Nie sądźmy wszakże, żeby to już stało się faktem... Za «Pr i k a r p a t s k ą R u s ь», która zaczęła była wychodzić jako dodatek miesięczny do «Słowa» ruskiego, a która obecnie dla braku prenumeratorów została zawieszona, lwowska policja, jak donosi «Dilo» wytoczyła p r o c e s p. Płoszczańskiemu, który nie zawiadomił prokuratury i policji o wyjściu tego dodatku, jak tego wymaga prawo prasowe. Lwowski sąd powiatowy skazał p. Płoszcz. na 50 zlr. kary.

Toruń. Donoszą «Gazecie Toruńskiej», że obecnie prawie codziennie władze policyjne o d s t a w i a j ą do granicy w y c h o d z ę c ę i wydają takowych władzom rosyjskim. «Urzędnicy żądają od nich znacznych sum za niedozwolone opuszczenie kraju. Kto niema pieniędzy, musi odsiadywać w więzieniu». Jest to widocznie przesada reportera «Gaz. Tor.»; chodzi tu prawdopodobnie o karę, przewidzianą prawem pasportowym, zawsze jednak dla biednego ludu za uciążliwą. Może który z naszych czytelników w Aleksandrowie pogr. raczy rzecz tę sprawdzić na miejscu i o rezultacie nam donieść.

Tylża. Dnia 24 czerwca, w dzień świętojański, odbyło się w Tylży, jak donoszą do «Gaz. Warsz.», pierwsze w a l n e z e b r a n i e młodego litewskiego t o w a r z y s t w a «Byrute» pod przewodnictwem p. J. Mikszasa, przy licznych udziałach członków i gości. Towarzystwo to, w ostatniej zimie dopiero założone, pomyślnie się rozwija; liczba członków wynosi już prawie 50. Stan kasy jest zadawalniający. Biblioteka liczy już przeszło 200 dzieł, pomiędzy którymi kilka dzieł bardzo rzadkich i kosztownych, podarowanych przez p. M. Sylwestrajtisa. Jednym celem towarzystwa «Byrute» jest, z wykluczeniem wszelkich religijnych i politycznych dążeń, ożywienie, podniesienie i zachowanie języka ojczystego litewskiego, pomiędzy innymi przez wydawanie i rozdawanie pomiędzy lud tanich i dobrych elementarzy, książek religijnych, dla dzieci i t. d.

Praga czeska. Z okoliczności artykułu «Politik» o stosunkach w Królestwie, korespondent praski «Gaz. Pozn.», dobrze zwykle informowany, stwierdza fakt, że «prasa czeska o położeniu Polaków w Rosji «nigdy nie nie wspomina» i dalej tak pisze: «Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że ze wszystkich słowiańskich dzienników, jedna tylko «Politik» podniosła daną kwestję. Przed kilku laty pewna bardzo wpływowa osobistość tutejsza powiedziała mi, że «w dziennikach czeskich nie można pisać o polsko-rosyjskich stosunkach, ponieważ czesi tem zrażają sobie tylko i Polaków i Rosyan». Jeżeli nawet artykuł «Politik», aczkolwiek tendencja była jak najwyraźniej polonońska, mógł w dziennikach lwowskich wywołać takie nieporozumienia, to istotnie czesi tem więcej utwierdza się w owym przytoczonym powyżej zdaniu. Dzienniki lwowskie zapominają zawsze, że dzienniki czeskie nie przemawiają do publiczności polskiej, że w społeczeństwie czeskim mimo chwilowych stosunków, bardzo głęboko są wkorzenione sympatyje rosyjskie (o czem nie można się tak łatwo przekonać, zabawiając 2 dni w Pradze w przejeździe do Karlsbada, ale o czem wie każdy, kto miał sposobność poznać trochę gruntowniejsze czeski), że dla tego dziennik, któryby występował stanowczo przeciw Rosji, straciłby tu natychmiast wszelki wpływ, że «Politik» i tak nieustannie bywa denuncjowana przez «Narodni Listy», że względem politycznym poświęca interes «słowiański» — pod czem organ młodocześnie zawsze rozumie interes słowiańszczyzny pod hegemonją lub protekcją Rosji i t. d.». Trzeźwy ten głos powinien zwrócić na siebie uwagę tych dzienników galicyjskich, które nie mogą zrozumieć, że gazety słowiańskie, mimo nawet sympatyj dla nas, mają przecież bliższe swoje własne interesy, i że nie zawsze patrzeć mogą na rzeczy i ludzi polskimi oczami.

Welehrad. Do «Czasu» donoszą, że w ciągu całej oktawy uroczystości św. Wryła i Metodiego n a p l y w licznych p a t n i k ę w, pomimo wstrzymania zbiorowych pielgrzymek, był nadzwyczaj liczny; od 5 do 12 lipca miało zwiedzić Welehrad około 100,000 pielgrzymów, w jednym dniu przystępowało do komunji św. blisko 20,000 osób. I po ukończeniu oktawy znaczny napływ pielgrzymów trwa dalej; pomiędzy patnikami znajduje się wielu Polaków i Kroatów; niebawem spodziewają się przybycia biskupa Strossmayera. «Z bardzo wiarogodnego źró-

dła» dochodzi do «Kur. Pozn.» wieść, że ksiądz nuneyusz wiedeński, miał w oktawę św. Metodiego odprawić solenne nabożeństwo w Welehradzie i dzień swego przyjazdu był już oznaczony, gdy z ministerjum odebrał urzędowe wezwanie, by zaniechał tej podróży, z powodu grasujących chorób zaraźliwych w Welehradzie. Równie pewnem jest, że biskup Posilowicz ze Senia (Zeng), mający dotąd prawo odprawiania nabożeństwa w języku słowiańskim, odebrał przed wyjazdem do Welehradu wezwanie urzędowe, by celebry w słowiańskim języku w Welehradzie zaniechał, gdyż na Morawie, urzędowym językiem liturgicznym jest łaciński. «Nacisk ten urzędowy, pisze «Kuryer Poznański», kłamliwie wymyślony pozór zaraźliwych chorób, wszystko to dowodzi, jak wiedeńskiemu rządowi chodziło o rozbicie uroczystości welehradzkiej. Fałszywa ta polityka dowodzi jedynie nieograniczonego wpływu Tiszy i węgrows wogóle, bojących się spotęgowanej siły Słowian austriackich».

Zagrzeb. (Koreps. «Kraju»). Od dziś za trzy miesiące w mieście Zagrzebiu odbędzie się uroczysty o b c h ę d pięćdziesięcioletniej rocznicy o d r o d z e n i a nie narodu, bo naród nigdy nie wyrażał się, ale literatury c h o r w a c k i e j. Na ową uroczystość mają być zaproszone wszystkie gminy miejskie i wiejskie trójjedynego królestwa, oraz towarzystwa, mające cele cywilizacyjne, a zatem śpiewackie, gimnastyczne, straż pożarnie, stowarzyszenia strzeleckie, oraz wszyscy literaci i artyści. Postanowiono dla nich wyjednać ustępstwa na kolejach i parostatkach, oraz wynaleźć pewną ilość mieszkań zadarmo lub za dostępną cenę. Interesa tego rodzaju powierzone zostaną agentom po wszystkich miastach kraju. 17 października rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo na cmentarzu za wszystkich zmarłych już działaczy narodowych, a około godziny drugiej po południu nastąpi uroczysty pochód przez ulice miasta, ozdobione czarnymi chorągiewkami. Na cmentarzu pod arkadą odśpiewa towarzystwo śpiewackie *requiem*, a mowy wypowie trzech mówców: jeden ze starych «Ilirów» z 1848 roku, drugi ze średniego pokolenia, trzeci z «omładiny». Wieczorem ma być świetna iluminacya. Komitet zamysłła przeprowadzić ją w sposób czarujący, przemieniając znaczną część lamp na tak zwane s i ę c a. Iluminacya ma trwać do godziny 10 w nocy, poczem w strzelnicy miejskiej odbędzie się zabawa z muzyką do samej północy. Naza jutrz, 18 października, od 8 do 10 na placu Zrinskiego ma być przechadzka i koncert, a potem goście będą oglądać osobliwości miasta Zagrzebia. W południe zgromadzą się wszyscy na wspólny obiad w strzelnicy. Po obiedzie, przy dźwiękach muzyki wszyscy ruszą do parku biskupiego za miastem, zwanego *Maksimir*, gdzie odbędzie się uroczystość ludowa. Powrót naznaczony został na godzinę szóstą, poczem znowu będzie muzyka i zabawa w strzelnicy. W teatrze mają przedstawić sztukę z epoki iliryzmu z odpowiednim prologiem. Dzień następny zachował dla siebie «*Hrvatski Dom*». Około godziny 11 w budynku tym ma się odbyć koncert, składający się z pieśni i z utworów z doby ilirskiej. Sala ozdobiona zostanie chorągiewkami i kwiatami. Wpół do drugiej wydanym ma być uroczysty bankiet, a o 8 wieczorem komers w tymże samym «Chorwackim domu». Nazwę powyższą nadano nowej pięknej budowie, którą wzniesiono na placu J a r m a r e z n y m, t. z. «*Sajmisztu*». Pragnieniem wszystkich byłoby, aby uroczystość owa zyskała taki charakter, iżby dała świadectwo o tem, że wielkie zasady i idee mężów o d r o d z e n i a nie umarły i nie znikły, ale pozostały w narodzie chorwackim, jako podstawy jego przyszłego rozwoju. Udział braci Słowian z innych narodów byłby bardzo pożądanym, lubo uroczystość musi mieć z konieczności charakter wyłącznie c h o r w a c k i. Godziłoby się nawet, iżby obchód uświetnili swą obecnością i mężowie z innych narodów europejskich, ci, co sympatyzują z każdą cząstką ludzkości, dowolującej się przyrodzonych praw i pragnącą brać samodzielny udział w wielkiej pracy postępu i rozwoju człowieczeństwa. Przed laty nie przyklaśnięto, jakby należało, działalności «Kola ilirskiego», bo świat niewiele wiedział i słyszał o niej; obecnie jednak, gdy fakt w całej pełni staje przed oczyma naszymi, powinien on pozyskać sympatyę i współczucie całego świata. Czy jednak względy te nie wpłyną na rząd madziarski i na pokorne jego narządzie — rząd trójjedynego królestwa i nie wywołają nowego zakazu? Uroczyste posiedzenie akademji projektowane w sposób tak niewinny przez ludzi nauki, dalekich od polityki, upadło w skutek woli bana; obecna uroczystość małe ma szanse w obec dzisiejszego usposobienie kół rządowych. Dla p. Kolomana Tiszy i jego pomocników i służebników miłym byłoby zapal choćby sztuczny, byleby dał w dudkę utopii ultrasów z nad średniego Dunaju, marzących o stworzeniu wielkiego Magyarszagu i zaszczerpienie na mier-

wie słowiańskiej, problematycznej jeszcze cywilizacji madziarskiej. Wątpliwem więc będzie, czy ich uszy zniosą entuzjastyczne okrzyki na cześć mężów, których idea w r. 1848 szablą junacką odepchnęła roszczenia szowinistów madziarskich? Bo, że Chorwaci z zapalem obchodzą będą uroczystość ową, w to wierzy każdy, kto zna ich ogniste serca i szczerą miłość sprawy ojczystej. Br. Grabowski.

Zagrzeb. «Wiener Allg. Ztg.» otrzymuje telegram z Zagrzebia, donoszący, iż na cześć bawiących tam Polaków: Wład. Smoleńskiego, Huberta hr. Krasieńskiego, oraz współpracowników «Kraju»: Bron. Grabowskiego i Jana Grzegorzewskiego, grono literatów, dziennikarzy, artystów i profesorów chorwackich dało u c z t ę, na której wznoszono liczne toasty. Goście polscy złożyli wizytę banowi.

Bośnia. W «Ostatnich wiadomościach» dzisiejszego numeru, podany został telegram o d y m i s y i bośniackiego metropolity Sawy. «Now. Wrem. w następujący sposób komentuje fakt ten. «W gazetach niemieckich i austriackich oddawna krążyła pogłoska, szeroko rozpowszechniona w południowej słowiańszczyźnie, że król Milan powziął zamiar zaprowadzenia u n j i kościelnej, czyli, innymi słowy, zamiar poddania pod władzę Rzymu — narodowej cerkwi serbskiej. Powiadają nawet, że rolę głównego agitatora w tej sprawie odegrał głośny biskup chorwacki Strossmayer. Wszystkie te pogłoski bardziej zasługują na wiarę, że prasa bośniacka i hercogowińska oddawna już oskarża biskupów swoich, szczególnie zaś metropolitę Sawę Kosanowicza o sprzyjanie propagandzie katolickiej. I te to oskarżenia zmusiły Kosanowicza podać się do uwolnienia».

Belgrad. Msgr. Vanutelli, znany polskiej publiczności, wyklada w Wiedniu królowi serbskiemu dogmata katolicyzmu. Metropolita serbski wydrukował list oświarty, w którym oświadcza, iż pogodziłby się z projektem zmiany obrządku.

Szwajcarya. O Polakach, kształcających się w Bernie, korespondent «Przeglądu Tygodn.» podaje następujące wiadomości: «Do ostatnich czasów kształciło się w Bernie nierównie mniej Polaków, niż w innych uniwersytetach Szwajcaryi. Od r. 1878 do 1883, trzech tylko otrzymało w tej wszechnicy stopień doktora, a mianowicie: chemik dr. Faustyn Rasidski, uprzednio słuchacz techniki krakowskiej, oraz dr. Antoni Zlotnicki, a także dr. Edmund Brzeziński, obecnie lekarz okręgowy i dyrektor szpitala w Radomirze w Bułgarii. Od r. 1883 wszakże, przyłył młodzieży polskiej do uniwersytetu w Bernie jest dosyć znaczny — obecnie słucha medycyny 6 — wszyscy na wyższych kursach. Studentek polek także 6 (z Litwy 2), jedna słucha wykładów na wydziale filozoficznym, inne na pierwszych kursach medycyny. Bern jest głównym centrem, w którym gromadzą się studentki — jest ich tu przeszło 40, głównie rosyjanki, przeważnie medycy, są wszakże na wydziale filozoficznym, a nawet jedna na prawnym... Studenci polacy w Bernie osobnego stowarzyszenia nie mają — czytelnia wspólna z rosyjanami, posiada polskich pism 6, rosyjskich 16 i niemieckich 6. Jak wiadomo, uniwersytet berneński posiada pomiędzy profesorami Polaka d-ra Nenckiego, znakomitość w chemji fizyologicznej — niezbyt dawno został on członkiem akademji krakowskiej. Prof. Nencki nadzwyczaj chętnie pospiesza z wszelką pomocą studentom-rodakom, czy to przy wstępie do uniwersytetu, czy też w jakichbyś okolicznościach, gdzie pomoc jego potrzebną i skuteczną być może. Należy mu się za to serdeczne uznanie».

Wiedeń. Według telegramu «Pester Lloyd» z Wiednia, znany sławista i profesor języków słowiańskich na uniwersytecie wiedeńskim Franciszek Miklosicz, rzeka się od przyszłego semestru katedry profesorskiej. Zastąpić go ma profesor uniwersytetu petersburskiego W. Jagicz — rodem chorwat. Według innych wersji, kandydatem jest również p. Brykner, Polak, przebywający obecnie w Berlinie.

Wiedeń. Akademia sztuk pięknych w Wiedniu, przyznała srebrne m e d a l e: Piotrowi Wojtowiczowi w dziale rzeźby i Józefowi Podhajskiemu w dziale architektury.

Bruksela. Do «Dziennika Pozn.» piszą z tego miasta: «Policja tutejsza dotychczas nie zwracała uwagi na działania anarchohistów belgijskich i obcych, dając dowód przez to, że nie obawiała się, aby mogli wywrzeć jakiś wpływ na mieszkańców tutejszych; obecnie, czy na reklamacyę innych państw, jak dzisiejsza «Indép. Belge» z zastrzeżeniem podaje, przed dwoma dniami komisarz policji p. Diel-

man, zrobił rewizję w lokalu anarchistów na ul. Notre Seigneir i znalazł kilka sztuk pistoletów, rewolwerów i sztyletów, jak również przyaresztował kilku anarchistów, pomiędzy którymi dwóch francuzów Dupont i Favet, których osadzono w więzieniu i zapewne wytoczony im będzie proces. Belgijskich anarchistów wypuszczono zaraz na wolność. Zabrano także listę abonentów dziennika «Ni Dieu ni maître», oraz listę członków anarchistów i inne ważne papiery. Dzisiaj wieczorem aresztowano dwóch młodych ludzi, jadących doróżką, podobno są nihilisci rosyjscy. Cała ta historia na tem się zakończy, że wszyscy obcy anarchiści będą aresztowani i wydalenii z kraju tutejszego. Polskie tow. dobroczynności w Brukseli, pomimo, że dopiero od roku egzystuje, już rozdało wsparcie i pożyczek bezterminowych około 700 franków niezamożnym polakom. Jak na towarzystwo, liczące zaledwo kilkunastu członków, suma ta jest dosyć znaczną. Stan funduszów tego tow. składa się z ofiar dobrowolnych i miesięcznej składki od członków. Księżna de Ligny, polka rodem z ksiąząt Lubomirskich, wdowa po byłym prezesie senatu belgijskiego, ofiarowała składkę roczną 100 fr. Byłoby do życzenia, aby polacy przebywający w innych krajach, zakładali podobne stowarzyszenia; tym sposobem, w wielu razach zapobieżonoby waleśaniu się niektórych indywiduali, które nietylko, że nie zasługują na żadną pomoc, ale dyskredytują imię polskie, żebrząc litości u obcych».

Paryż. Uspakajające zapewnienia co do zdrowia p. Br. Wołowskiiego, redaktora «Messenger de Vienne» nie sprawdziły się. Chorzy mający ciągle o milionach, a zbliżającym się ku niemu pokazuje zęby i chce gryźć ich. Pierwszego ataku p. Wołowski dostał w mieszkaniu p. Rządewskiego (Aera), przyszedłszy go odwiedzić w chorobie; p. R. bowiem jest złożony od niejakiego czasu ciężką niemocą i musiał zaniechać pisania korespondencji do pism galicyjskich i poznańskich. Otóż p. Wołowski przyszedł do niego, chcąc go po części zastępować podczas choroby; w czasie wizyty jednak dostał nagle ataku i rzucił się na p. R., chcąc go ugryźć. Musiano go przemocą oderwać od łóżka chorego i odwieźć zrazu do mieszkania, a później do szpitala. Jak się dowiadujemy z «Gazette Hebdomadaire», w tych dniach na posiedzeniu towarzystwa biologicznego w Paryżu, dr. Mendelson Maurycy (z Warszawy), miał odczyt o nowym odkryciu z fizjologii nerwów, który przez wszystkich obecnych (Paul Bert, d'Arsonval), powitany został jednoznacznym oklaskiem. Dr. M. pobierał nauki w Warszawie, tu ma rodzinę; czas jakiś praktykował w okolicach Kielc, a następnie w Algeryi i w Petersburgu, a doktoryzował się w Dorpacie.

PRZEGLĄD PRASY.

KONFISKATA KARYKATURY. W tych dniach, jak donosi «Swiet» (№ 149), policja berlińska skonfiskowała numer «Kladderadatscha», w którym książę Bismark przedstawionym został w roli golibrody, udającego, że sobie podrzyna gardło... tępą stroną brzytwy, w przekonaniu, że ci, co go naśladować lubią, pójdą za jego przykładem, nie odwracając brzytwy. Organ p. Komarowa przypuszcza, że całe to zdarzenie nie jest bez kozery, zwłaszcza, że na brzytwie miało stać słowo, czy też kwestya, o której (jak się niedawno wyraziły «Piet. Wiedom.»), niema obecnie mowy nigdzie — chyba... w «café chantant». «Swiet» wszakże nie daje się zbić z tropu i polemizując w tym przedmiocie z «Now. Wrem.», wystosował świeżo cały artykuł wstępny na temat; że z brzytwą, jak z ogniem, nie trzeba wcale żartować. Oto jest osnowa tego artykułu w tłumaczeniu dosłownem:

«Wewnątrz Rosyi partya niemiecka wszelkimi środkami podnieca zatarg, usiłując nastroić rosyjan względem polaków tak, żeby obie strony, pełne nienawiści zobopólnej, w każdej chwili gotowe były rzucić się na siebie. Po za granicami natomiast Rosyi odżywiają w polakach fantazje i nadzieje, nie mogące się spełnić, jedynie w widokach uczynienia z nich nieprzejednanych wrogów Rosyi. Jest to prawda tak oczywista, że oddawna należałoby przestać o nią się sprzeczać. Tymczasem oto co dziś czytamy w «Now. Wrem.» z powodu kilku słów naszych o polakach w numerze poprzednim (148): «Cóż w tem dziwnego? Niemcy skarżą się na polaków, że ci klóca ich z rosyjanami, więc też i p. Komarow skarży się na niemców, że ci rosyjan z polakami klóca. Nie szkodziłoby jednakże wiedzieć, że zatarg między rosyjanami a polakami nie powstał wca-

le z poduszczania niemców, lecz, że go zrodziły dzieje». Znamy wielu rosyjan (ludzi uczciwych, nie zaś zdrajców, śpiewających dla zysku osobistego piosnkę berlińską), przed którymi dość wspomnieć o sprawie polskiej, ażeby mózg ich wpadł odrazu w stan jakiegoś hypnotyzmu. Nie chcą oni myśleć, lękają się mówić, odżegnywają się od rozumowania, jak od upiora nocnego. Tymczasem samo zdrowie umysłu wymaga nieunikania zagadnień poważnych... Taki «Kladderadatsch» — on nawet wpadł na trop prawdy. Trzeba być albo zupełnie ślepym, albo też — jak jeden z naszych kolegów moskiewskich — świadomie wtykać karty do rąk intrydze — żeby nie pojmować całej głębokości wskazówki... Rosya nie może, nie powinna nie mieć przeciw polakom, jednej z najszlachetniejszych gałęzi szczeplu słowiańskiego... Lat kilka jeszcze, a wytrzeźwią się wszyscy — i wtedy dopiero przekonamy się wszyscy, że indywidualność polska, sama przez się, równie jest miłą i drogą dla państwa rosyjskiego, jak indywidualność maloruska i białoruska...»

«**BEZ BLAGI.**» Podnosząc z wielkimi pochwałami artykuł pod tym tytułem «Przeglądu Tygodni» o wystawie warszawskiej, dziennik «Piet. Wied.» (№ 165) powiada: «Do jakich w rzeczy samej rozmiarów doszła ta bлага polska, łatwo się przekonać z korespondencyj warszawskich do dzienników polskich zakordonowych, w których co słowo, to wykrzyknik podziwu — i wszystko to niby dla tego, że na miejscu warunki cenzuralne zachwytem takim stają na zawadzie». Dla okazania przeciwmyślności podobnych insynuacyj, «Piet. Wied.» powołują się na artykuł «Kur. Warsz.», stanowiący antytezę artykułu «Przeg. Tyg.», a w którym powiedziano, że pewne działy wystawy warszawskiej wytrzymałyby współzawodnictwo nawet na wystawach wszechświatowych. Od siebie dziennik petersburski wycieczkę swą do Warszawy na artykule z «Przeglądu» tak charakteryzuje:

«Nie ulega wątpliwości, że przemysł kwitnie w kraju, chociaż oczywiście nie przez co innego, tylko dzięki Rosyi, w której wyroby polskie znajdują odbyty i dzięki rosyjskiej taryfie opiekuńczej. W każdym atoli razie to pewna, że ilekroć, w pojedynczym jakim wypadku ozwie się ze strony polskiej głos umiarkowania i roztropności (jak w danym razie głos «Przeg. Tyg.»), spieszyć wtedy trzeba z komplementem dla patriotów polskich, że przeciw nareszcie zrobili krok naprzód w twardej szkole politycznej, przez jaką przechodzą oni od lat stu zgórą».

Znaczy to, że w przekonaniu publicystów «Piet. Wied.», polacy dowodzą wtedy tylko, gdy o sobie powiadają: że są do niczego, że giną i że krzycząc na skołatanym burzami okręcie «sauve qui peut», że złorzeczeniami przeciwko sobie samym. Lecz zmierzmy tę samą rzecz łokciem wzajemności. Oto jest druga w państwie wystawa rolniczo-przemysłowa: w Moskwie, w centrum Rosyi. Również, jak się zdaje «bez blagi» tak o niej pisze organ miejscowy «Zizn»:

«Nie trudno przekonać się, że pp. wystawcy nie dla tego zjawili się na wystawę, żeby wykazać rezultaty i stan naszych rzemiosł; ażeby poznać konsumentów i samych producentów z temi rezultatami, lecz głównie, niech nam przebaczone będzie ostre wyrażenie, dla zbagacenia się. Wystawa stała się tylko dogodnym pretekstem do korzystania z uprzywilejowanego położenia w porównaniu do kupców, którzy nie trafili na wystawę, a więc pretekstem do ściągnięcia, pod nieobecność konkurencyi, jak najwięcej grosiwa. Korzysta się przytem z zaufania publiczności, wyobrażającej, że to rzeczywista «wystawa», gdzie za każdy przedmiot bierze się rzeczywista jego wartość. Słowem, wystawa przemieniona została na uprzywilejowany zakład handlowo-przemysłowy, na handelek, pozwalający sobie na wszelkie właściwe instytucyom tego rodzaju sztuczki. Latwo przedstawić wrażenie, jakie tak a tak wystawa wywiera na cudzoziemca, wyobrażającego sobie, że spotka tu najdoskonalsze twory rosyjskich rzemiosł, a znajdującego w rzeczy samej najdoskonalsze tylko okazy... rynkowego handlarstwa. I dzieje się to w sercu Rosyi, w stolicy, w «piertio-prestolnej» Moskwie, pretendującej do roli kierowniczej, tak dużo i głośno traktującej o swoim wysokim powołaniu, o swoim przodownictwie na czele cywilizacyjnego i handlowo-przemysłowego postępu rosyjskiego...»

Czegoż dowodzi jedno lub drugie «bez blagi». Czy koniecznie «blagi» po stronie tych, którzy nie należą do tego samego obozu, co «Zizn» w Moskwie, lub «Przeg. Tyg.» w Warszawie? Latwość, z jaką «Piet. Wied.» udekorowały szczerotę «Przeg. Tyg.», czy w tej samej mierze zastosowaną zostanie i do «Zizni»? Byłby to bardzo stanowczy a pierwszy okaz zasadniczej niezgody z «Mosk. Wied.», które zwykle taką «Zizn» traktują... więcej niż zgóry. Poprzestając jednak na gruncie wystawy warszawskiej, przypuścimy, że rzeczywiste jej znaczenie tak się «bez blagi» przedstawia: przemysł polski nie zginął — dyszy jeszcze — pomimo, że miasta nasze, przed stu jeszcze laty zasiedlone przez zamożne obywatelstwo rodowe, dziś przepelnione żywiołami etnograficznie obcemi; pomimo, że rolnictwo, dostarczające przemysłowi z jednej strony surowego materiału, z drugiej konsumentów, zagrożone zostało wydziedziczeniem; pomimo, że kredyt nasz podkopany i zgangrenowany został przez lichwę; pomimo, że w ostatnich czasach wszystko spiknęło się przeciwko dobrobytowi kraju... Przypuścimy to i spytajmy publicystów «Piet. Wied.», jak myślą, czy kraj tak ekonomicznie ściśnięty mógł się zdobyć na inną wystawę, i czy nawzajem skromna i niezupełna wystawa nie jest wiernem odbiciem fatalnych stosunków ekonomicznych kraju?

KOMPENSATY. «Grażdanin» raz po raz robi wielce sensowne wycieczki przeciwko antytezie, do niedawna jeszcze cieszącej się takim powodzeniem u pewnej publicystyki «czynnej», która powiadała zwykle: «nie chcecie obrusienja? — no, to będziecie mieli obniemczenje». Organ ks. Mieszczańskiego coraz bardziej się przekonywa (jak to właśnie ponownie zaświadcza w numerze 53), że bilans pod tym względem dyabelnie dziwnie się jakoś układa, «podczas bowiem — powiada — kiedy prusacy jedną ręką wypędzają ze swych granic podanych rosyjskich wyznania katolickiego, to ręką drugą najspokojniej zagarniają pod siebie zachodnie kresy rosyjskie». Nie zgadza się «Grażdanin» na taką kompensatę:

«Z punktu widzenia pruskiego, pisze, jest to rzecz zupełnie naturalna i hołowa im przynosząca. Lecz, czy naturalne to z naszego punktu widzenia? i czy nam honor przynosi? — inne to zupełnie pytanie. My — przedewszystkiem politycy, polityka zaś masza, zaprawde, oryginalna. Ileżśmy to od r. 1863 zaprzepścili usiłowań i patriotyzmu w celu rozstrzygnięcia, w kierunku «obrusienja», kwestyi naszych kresów zachodnich! I czegośmy to w tym przedmiocie nie nagadali — i nawet, jeśli kto chce, narobili... A korzyści ztąd jakie? Postanowiliśmy polepszyć byt chłopca... polepszyliśmy? postanowiliśmy pogorszyć stan szlachica polskiego... pogorszyliśmy? postanowiliśmy wzmocnić rolnictwo rosyjskie... wzmocniłiśmy? Pytanie jednak pozostaje pytaniem: i cóż z tego wszystkiego dla nas wyszło? Wyszło coś rzeczywistego ciekawego. Obywatela polskiego zastąpił żyd, obywatel zaś rosyjski, którego posadzono na miejscu, któremu dano w ręce co dać było można — (na to tylko zdaje się i czekał, by ziemię, las, pożytki czemprędzej oddać żydowi w dzierżawę — i czmychnąć. Reakcję zabrał pruscy i austriacy podani... I to właśnie zwało się polityką «obrusienja». Szczególna, doprawdy, polityka — tem szczególniejsza, że na przypadek np. wojny niezmiernie niebezpieczna, boć przecie, niech sobie mówią co chcą, a mieć kilkadziesiąt tysięcy poddanych, otaczających granicę sąsiada i żyjących u niego jak we własnym domu, takimi rzeczami żadna na świecie strategia nie pogardzi — tem mniej pruska lub austriacka».

W OBOZIE RUSIŃSKIM. Organ naropowców rusińskich «Diło», prowadzi ostrą polemikę z organami starej partyi:

«Donos i oszczerstwo, to niegodny oręż w prasie, podług przekonania wszystkich zacnych ludzi, a tymczasem w organach wrogich narodowej idei, jakże często spotkać się można z taką bronią. Takiemu «Słowu» albo «Prołomowi» łatwiej przychodzi napisać, że rusini narodowcy, to indyferentyści, socjaliści, nihilisci, ba nawet anarchiści, niż zjeść chleb z masłem. A donosy takie potrzeba rozważyć także ze strony praktycznej. Potrzeba wziąć na

uwagę, jakie teraz czasy. «N. Prolog» pisze np., że «wszystkim wiadomo, iż fonetyczna piśmownia, to pierwszy krok do nihilizmu». Taką rzecz może napisać albo człowiek głupi, albo — nie chcemy użyć odpowiedniego wyrażenia».

Istotnie.

POKASANY. Jest w Moskwie pismo p. t. «Wiestnik literat. politycz.» itd., o którego istnieniu zawiadomili «Piet. Wied.» z powodu następującego wezwania pomienionego pisma do uczuć dobroczynności narodu rosyjskiego:

«Sprawa cała polega na tem, że w Grodnie spalili się domy żydowskie i w części polskie. Mówiąc Bogiem a prawdą, należałoby z tego skorzystać i miasto, od najdawniejszych czasów białoruskie, odbudować po rosyjsku: na taki cel ani naród, ani patryoci rosyjscy nie pożałowaliby grosza. Ale wzmacniać wyzyskiwacza żyda i szlachcica polaka, siedzącego na szyi nieszczęśliwego ludu białoruskiego — nie — nigdy! Teraz dopiero nareszcie wiemy, dla czego to pogorzeliem z pomocą śpieszy ta jezuitka Warszawa, dla czego dla nich się zarzucał nawet powszechny związek izraelski, dla czego na ich rzecz stwarzy u siebie składki rozmaitego gatunku «Nowosti»...

Przeholowało piśmanko. Nawet «Piet. Wiedomosti» dostrzegły, że mają do czynienia z «wodowstrętem». Przytoczywszy ustęp powyższy, powiadają one od siebie: «Nie! co do tego znowu, to nie. Jeśli być miłosiernym, to być nim trzeba bez wyróżnienia narodowości. Tak przynajmniej bywało dotąd na Rusiach. Do dobroczynności «politycznej» jeszcześmy, dzięki Bogu, nie dorosli».

CO LEPSZE? W polemice ze «Słowem» warszawskiem o to, czy przesiedlenie kapitalistów niemieckich do kraju, z powodu wysokich cel opiekuńczych, jest czy nie jest zgubnym dla interesów państwowych, «War. Dniownik» (№ 146) utrzymuje, że korzyści, otrzymywane tym sposobem przez przemysłowców zagranicznych, jakkolwiek wielkie, w każdym razie zanadto są przesadzone, tak przez «Słowo», jak i przez dzienniki rosyjskie, uskarżające się na zalew kongresówki i kraju zachodniego przez ludność niemiecką:

«Nadto, trzeba i to także mieć na uwadze — powiada organ półurzędowy — że dla wysokiego sprzyjają nie mało rozwojowi własnego naszego przemysłu. Wybierając zresztą z dwójga złego mniejsze, wolimy, aby zagraniczni konkurenci naszych wyrobów sami się też ze swymi kapitałami do nas przynosili; w takim bowiem razie, są oni nabywcami naszych materiałów surowych — a co najglówniejsze, zostają w najzupełniejszej od nas zawisłości».

Wtóż w tem sęk właśnie.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Rada państwa w zjednoczonych departamentach «praw cywilnych i duchownych oraz praw, tudzież w ogólnem zgromadzeniu, po rozpatrzeniu się w propozycji głównozarządzającego wydziałem kodyfikacji przy radzie państwa w sprawie zniesienia ustanowionego przez kodeks karnej podziału ciężkich robót na roboty w kopalniach, w fortecach i na fabrykach, podług informacji urzędowych, zdecydowała: I. Art. 19 kodeksu karnego wyłożyć w następującej redakcyi: «Ciężkie roboty określają się według rodzaju przestępstwa i stopnia winy w takim ustąpiowaniu: Stopień 1: Ciężkie roboty bez terminu. Stopień 2: Ciężkie roboty na czas od lat 15 do 20. Stopień 3: Ciężkie roboty od 12 do 15 lat. Stopień 4: Ciężkie roboty od 10 do 12 lat. Stopień 5: Ciężkie roboty od 8 do 10 lat. Stopień 6: Ciężkie roboty od 4 do 6 lat. II. Artykuł 72 kodeksu zmienić. III. Artykuł 73 kodeksu przenieść do ustawy o wygnaniach, w charakterze uwagi do art. 4 ustawy (według dalszego ciągu 1876 r.), w następującej redakcyi: «Kobiety, zasądzone na ciężkie roboty, nie posyłają się do kopalni». IV. We wszystkich innych artykułach kodeksu, w których określa się kara w formie ciężkich robót, uczynić odpowiednie zmiany, w myśl nowej redakcyi art. 19. V. Dla zmiany i uzupełnienia odnośnych artykułów tomu XIV ustawy o wygnaniach, postanowić poniższe przepisy: 1) Skazani na ciężkie roboty bez terminu, albo na czas dłuższy, jak lat 12 i do 20, noszą miano skazanych na ciężkie roboty 1 kategorii; skazani na więcej jak 8 i do 12 lat, noszą miano 2 kategorii; skazani na więcej jak 4 i do 8 lat, noszą miano 3 kategorii. 2) Skazani na ciężkie roboty 2 i 3 kategorii, nie posyłają się na roboty podziemne przy wydobywaniu rud, jakowe roboty uznane są za najcięższe i zastosowywane wyłącznie do skazanych 1 ka-

tegoryi. VI. Polecie głównozarządzającemu wydziałem kodyfikacji przy radzie państwa wykonanie, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, odpowiednie zmiany artykułów ustawy, dotyczącej wygnaniów, z zastrzeżeniem, że gdyby się przytem trafiły kwestye, wymagające rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej, takowe ma być załatwiane według przepisanej na ten cel procedury. Jego Cesarska Mość wyłożoną opinię rady państwa 11 czerwca r. b. najwyżej zatwierdził i wykonał rozkazem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 6 do 12 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: komisarz włośc. pow. częstochowski, *Zauszkiewicz* — stałym czł. kom. żyłsk. zarz. do spraw włośc. Przeniesieni: wice-gub. kielecki *Podgorodnikow* i wice-gub. piotrkowski *Solacew* — jeden na miejsce drugiego.

W min. oświaty. Mianowani: profesor uniw. kazańskiego *Floryński* — kuratorem zach.-sybirskiego okr. naukowego.

W min. skarbu. Mianowani: urzędnik do szczeg. poleceń min. skarbu *Radecki* — prezesem kom. emerytalnej w gub. Królestwa polskiego.

W hierarchji prawosławnej. Przeniesieni: wikar. praw. dyec. dońskiej, biskup aksajski *Flaujan* — na katedrę praw. bisk. lubelski. wikar. archidyec. chełmsko-warsz. Mianowani: proboszcz rosyjsk. poselsk. cerkwi w Konstantynopolu, archimand. *Smaragd* — praw. bisk. kowieński, pierwszym wikar. archidyec. litewskiej, z tem zastrzeżeniem, że wyświęcenie nowomianowanego odbędzie się w Petersburgu.

× O nowej ustawie dyscyplinarnej w sądownictwie podaliśmy wiadomość sprawozdawczą w jednym z ostatnich numerów «Kraju». Ustawa ta, jak wiadomo, prostuje zasadę nieodwołalności sędziów w tych wypadkach, gdzie postępowanie ich, nie ulegając wprost odpowiedzialności przed trybunałem, nie jest jednakże zadawalniacem, lub nie odpowiada zamiarom rządu. Prasa rosyjska przepisy nowe przyjęła rozstrzelonymi głosami. Centrum, z przywódcami swemi: «Now. Wrem.», «Piet. Wied.», zostało najzupełniej z nich zadowolone, utrzymując, że nowe prawo wcale zasady nieodwołalności sędziów nie podkopuje, chroniąc ją tylko od szkodliwych nadużyć. Prawica krańcowa z «Grażdaninem», jako strażą swą przednią, zachmurzyła się bardzo. Powód jednak nie jest tak łatwy do odgadnienia, jakby się to wydać mogło na pierwszy rzut oka. Utworzenie nowej instytucji dyscyplinarnej, złożonej z senatorów, do której w razie potrzeby lub chęci przeniesienia urzędnika sądowego, sam minister będzie musiał — używając języka kancelaryjnego — «wchodzić z przedstawieniem», jest, zdaniem «Grażdanina» upokarzającym dla wysokiej godności pierwszego dygnitarza korony. Bo i po cete wszystkie ceregiele, wywyższające sędziów po nad innych urzędników? Niezbędną owszem jest zresztą (tak przynajmniej sądzi organ ks. Mszczerskiego), podciągnąć sądy pod kontrolę administracyjną — to jest, uczynić je gatunkiem wydziałów dla szczególnych poruczeń przy gubernatorach. Tego wymaga równowaga ogólna. Lewica umiarkowana inaczej sądzi. «Russkija Wiedomosti» powiadają, że w ogólności, nie wypada zbyt polegać na ustawach — zwłaszcza, na dyscyplinarnych, gdyż im bardziej kontrolę będziemy wzmacniali, tem więcej cierpieć na tem będzie niezależność sądów z uszczerbkiem dla zasady, nakazującej sędziemu nie oglądać się na przemijające, krótkotrwałe prądy, gusta lub poglądy. O punkcie specjalnym ustawy, o najwyższej izbie dyscyplinarnej, przeciwko jej składowi nie szczególnego do nadmienienia «Rusk. Wiedom.» nie miałyby, tylko że — porządek prowadzenia spraw w nowej instytucji, najzupełniej różnić się ma z porządkami praktykowanymi po sądach. Sprawy rozstrzygane tu będą w jednej tylko instytucji, obrona usunięta, jawność wykluczona, a w zamian za te gwarancje, pozostaje swobodne, niczem niekrepowane zdanie członków instytucji dyscyplinarnej. Oczywiście, że w takim stanie rzeczy, nieodwołalność sędziowska co-

kolwiek maleje. «Rusk. Wiedom.» wpadają wszakże w niejaką już może barwę za jaskrawą dla siebie, gdy twierdzą, że nawet adwokaci przysięgli postawieni są obecnie w pomyślniejszych warunkach, niż sędziowie.

× W dniu 20 czerwca do niemieckiej rady związkowej wniesiony został projekt porozumienia się z Rosją w przedmiocie wzajemnego uznawania towarzystw akcyjnych. Sprawa polega na tem, że dotąd obcy poddany mógł być akcyonaryuszem i uczestnikiem instytucji przemysłowych lub handlowych rosyjskich na równi z poddanymi rosyjskimi, lecz t. zw. osoby prawne (czyli instytucje zbiorowe) zagraniczne, nie były uznawane w Rosji. Towarzystwa akcyjne i handlowe zagraniczne nie mogły wszczynać powództwa w sądach rosyjskich; toż samo co do wykonania wyroków sądów zagranicznych w Rosji, nie były one uwzględniane wogóle, a szczególnie dotyczące praw własności na majątki nieruchome w Rosji. Obecnie kwestye te mają być uregulowane, lecz w jakim kierunku i na jakich podstawach, dotąd nie wiadomo; z zachowania się takich organów, jak «Piet. Wiedom.», wnosić należy, że ustępstw od zasady protekcji własnych sił przemysłowych nie będzie, inaczej bowiem przemysł i handel niemiecki miałyby tu za dużo do wygrania. Ogromne i zasobne instytucje akcyjne niemieckie potrafiłyby wysadzić z siodła także rosyjskie, podczas, kiedy odwrotnie, rosyjski handel i przemysł liczyć na dobre interesa w Niemczech w żadnym razie nie może. Byłby to tedy wyszcig w warunkach bynajmniej nie równych.

× Projektowanem jest w wielkich miastach, położonych przy zbiegu kilku kolei, jak Kijów i Charków np., urządzenie raz do roku rynków zbożowych międzynarodowych, na wzór istniejących w Austrii i Niemczech. Rynki takie udały się tam wybornie i przynoszą korzyść przez to, że oznajmiają producentów z ceną i miejscami odbytu na ich towar, konsumentów zaś z jakością tego ostatniego. Zdaje się jednak, że najwięcej warunków na ognisko targu posiada Warszawa, jako położona przy zbiegu szeroko i wązkotorowych kolei żel., dzielących zachód Europy od wschodu.

× W r. b. niezależnie od wybudowania samaro-ufimskiej i noworosyjskiej kolei żelaznych, zarządzoną być ma budowa następujących jeszcze kolei:

	Wiorst.
Romny-Kremienezng	198
Psków-Ryga z odnogą do Dorpatu	354
Millerowskiej	89
Zmerynka-Nowosielce	263
Homel-Brańsk siewierski	259
Rzew-Wiaźma	115
Władykaukazka-piotrowskiej	234
Razem	1,512

Drogi: samaro-ufimska, romny-kremieneczngska, władykaukazka-piotrowska, pskowsko-ryzka i homel-brańska, prowadzone być mają na koszt i pod zarządem skarbu.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych poruszyło kwestye ograniczenia parcelacji sched włościańskich, tak zgubnej dla gospodarstw drobnych. Celem otrzymania niezbędnych przy rozstrzygnięciu tej kwestyi materiałów, ministerstwo poleciło obecnie, jak donosi «Nowoje Wremia», wszystkim gubernatorom zebrać, w najkrótszym możliwie czasie, daty, tyczące się ilości rozparcelowanych przez włościan gruntów w przeciągu ostatnich lat pięciu. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma nadzieję ograniczyć parcelację sched, żądając bezwarunkowo na każdą parcelację zosobna aprobaty głowy rodziny i gromady wiejskiej. Projekt prawa tego będzie prawdopodobnie roztrząsany w drodze prawodawczej, w końcu przyszłej sesyi rady państwa.

× Przy ministerstwie komunikacji ma niebawem powstać, jak donoszą dzienniki, «główna inspekcja dróg żelaznych», częściowe zaś inspekcje uorganizowane zostaną wedle grup pewnych.

× Komitet do spraw żydowskich, jak donosi «Now. Wr.», rozpocznie swoje posiedzenia w drugiej połowie września, pod przewodnictwem hr. Pahlena i przy udziale członków senatorów Mordwinowa, Połowcewa i Kowalewskiego.

× Wyższe duchowieństwo prawosławne w kraju zachodnim, weszło z przedstawieniem do synodu petersburskiego o zabronienie handlu żydom w niedziele i w dni świąteczne. Przedstawienie to przesłane zostało obecnie do opinii ministerstwa spraw wewnętrznych, ostatecznie zaś kwestya ta ma być debatowana w komitecie do spraw żydowskich.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki, uznało nieodzownym zarządzenie nadzwyczajnych rewizyj w niektórych zarządach do spraw włościańskich. Środek ten wywołany został szeregiem skarg włościańskich do ministerstwa na niezmiernie powolną działalność rzeczonych instytucyj.

× Do ministerstwa spraw wewnętrznych nadchodzi obecnie, jak donoszą dzienniki, mnóstwo podań od cudzoziemców, zamieszkałych w Rosyi, o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego.

× «Agencya północna» rozesała telegraficzne zawiadomienie dziennikom prowincjonalnym, że w sferach wyższych postanowionem zostało zwracać właścicielom rafinerji po 65 kop. akcyzy i wydatki po rublu premii od każdego wywiezionego zagranicę puda cukru, a to w ciągu okresu dwuletniego, poczynając z jesieni bież. 1885 r.

× Otwarcie ruchu na dr. żel. żabińsko-pińskiej — i jednocześnie ukończenie w wielu miejscowościach osuszania błot pińskich — pozwoli sprowadzać z Polesia transporty siana dla wojsk okręgu warszawskiego. Siano poleskie, wliczając w to koszty przewozu, będzie kosztowało skarb taniej, niżeli zakupno siana na miejscu, w Królestwie polskiem. W celu urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia, delegowano do różnych miejscowości Polesia, rotmistrza sztabu Faddiejewa, urzędnika do szczególnych poleceń przy głównej intendenturze.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ministra komunikacyj przed samym jego wyjazdem z Petersburga (w d. 8 b. m.) dla obejrzenia nowobudujących się kolei żelaznych, spotkał, jak donoszą «Nowosti», przykry wypadek: p. minister wywichnął nieostrożnie nogę. Ministra, w czasie jego choroby i nieobecności w Petersburgu, zastępować ma prezes wydziału technicznego Żurawskij; przyczem zarząd departamentu dróg żelaznych obejmie rzecz. radca stanu Michniewicz, a prezesostwo w czasowym zarządzie skarbówch dróg żelaznych, nowomianowany wiceprezes tego zarządu rz. radca stanu Rydzewski.

= Jako pogłoskę — wymotywowaną jednak okolicznościowo — podają «Nowosti» fakt, iż w środkowych guberniach Rosyi zamieszkali tam oddawna Niemcy podają petycję do ks. Bismarka, okrytą już obecnie tysiącami podpisów, w której żądają przesiedlenia ich, na koszt skarbu, do kolonij afrykańskich. Proszący, popierać mają to swoje żądanie tem, że w miarę, jak się w Rosyi mnożą zakłady wychowawcze i postępuje wykształcenie specjalne i ogólne, tudzież w miarę rozwijania się samopoczucia narodowego, życie dla nich, kolonistów, zarobkowanie śród rosyjan, stają się coraz cięższe i trudniejsze. Jednocześnie z adresem tym na imię ks. kancelarza Niemcy rosyjscy podpisują drugi adres w tymże przedmiocie do barona Soda, dawnego konsula niemieckiego w Petersburgu, niedawno mianowanego gubernatorem Kamerunu, prowincyi gwinejskiej (gdzie właśnie zająć miał przed pół rokiem zatarg z Bogozjńskim). Podpisy, jak wieść niesie, zbierają dwaj Niemcy koloniści-obywatele guberni samarskiej.

= W «Kuryerze Warsz.» zamieszczoną została następująca wiadomość: «Obiegająca od jakiegoś czasu pogłoska, jakoby p. Jan Bloch miał na nowo objąć stanowisko prezesa kolei zach.-południowych, zdaje się nie mieć żadnej podstawy; p. Bloch bowiem jedynie tylko jako jeden z głównych akcyonaryuszów, mógł być w tej chwili zainteresowanym, zwłaszcza z powodu zamierzonej zmiany, a mianowicie objęcia prezydium zarządu dróg zachodnio-południowych przez zarządzającego obecnie drogami południowo-zachod., p. Andrejewskiego, na miejsce którego wstąpić ma obecny naczelnik eksploatacyi. I ta jednak zmiana została na czas jakiś odroczone, ponieważ nowe prawo o komulacyi urzędów nie wchodzi jeszcze na razie w życie, skutkiem czego p. Wysniegradzkij, dotychczasowy prezes kolei zachodnio-południowych, pozostanie jeszcze tymczasowo na temże stanowisku». Do wiadomości tej dodać winniśmy, że cofnięcie dymisji przez p. Wysniegradzkiego, zeszłej niedzieli, w przeddzień ogólnego zebrania akcyonaryuszów, było ogólną niespodzianką. P. Wysniegradzkij może się nietylko tem zwycięstwem pochłubić, odniósł on inne, jeżeli nie donioślejsze, to bądź co bądź głośniejsze. Z pism rusińskich okazuje się teraz, że głównym pośrednikiem w t. z. «somacyi» banku kryłszańskiego przez dostarczenie temuż 900,000 zlr., był J.W. prezes kolei połud.-zachodnich, za co mu też walne zgromadzenie członków, na wniosek pp. Płoszczańskiego i Markowa, uchwaliło wyrazić publiczne podziękowanie. Z tego jednego faktu łatwo osądzić można, że zasługi p. Wysniegradzkiego nie ograniczają się tylko na polu ekonomicznem.

= «Mosk. Wied.» podają wyjaśnienie pogłosek o olbrzymim spadku, wynoszącym 110 milionów rs., przechodzącym z Anglii do Rosyi. W roku 1883 — powiada gazeta — i później, wszystkie dzienniki donosiły, że oficer pawłowski pułku, Zawadzki, otrzymuje olbrzymi spadek po zmarłym zagranicą, w Londynie, w kwietniu 1883 r., Ksawerym Razwadowskim, który zostawił fundusz, wynoszący 110 mil. rs. w gotówce, umieszczonej we Francyi, Anglii i Ameryce. P. Zawadzki wysłał od siebie zagranicę pełnomocnika, aby się ten starał o odebranie wymienionego spadku, ale odmówiono mu, gdyż nie zdołał udowodnić swego pokrewieństwa. Obecnie, prawdziwi spadkobiercy, dwaj siostrzeńcy Edward i Fabjan Rozwadowscy, którzy dotychczas czynili starania o wydobywanie wszystkich dokumentów, stwierdzających prawo pokrewieństwa i dziedziczne, zgromadzili wszystkie te dokumenty; jakoż upelnomocnieni tych spadkobierców, p. Bielajew i adwokat przysięgły Zwiedzoczotow, udają się w tym miesiącu zagranicę w celu starania o otrzymanie tego spadku; za swoje starania i wydatki otrzymują oni razem 25% sumy spadkowej; po 12 1/2 proc. każdy, czyli 27 1/2 milionów rs.».

= W zagranicznych pismach polskich znaleźliśmy następujący telegram: «Z Petersburga donoszą do pism warszawskich, że na biskupstwo lubelskie, w miejsce zmarłego ks. Wnorowskiego, został przeniesiony biskup aksajski Flawjan». Omyłka polega na tem, że archirej aksajski Flawjan został przeniesiony na miejsce prawosławnego biskupa chełmskiego Modesta...

= Zakomunikowano nam następującą listę polaków, którzy wr. b. ukończyli instytut inżynierów komunikacyj: Kaz. Aleksandrowicz (kand. peters. uniw.); Stań. Arcicz, Stań. Baczyński, Kaz. Bortkiewicz (jeometra), Fran. Borucki, Szczep. Bukowiecki (inżyn. gór.), Tytus Weidlich, Leonard Winnicki, Aleks. Wojde, Laurenty Dikman, Józ. Drzewiecki, Anatol Zaranek, Konst. Jokisz, Jan Kamiński, Wit. hr. Krasicki, Ant. Litwiński, Henryk Merczyng (kand. warsz. uniw.), Aleks. Pstrokoński (kand. peters. uniw.), Kazim. Pucjata, Tad. Sielicki, Kaz. Strumiłło (inż. gór.), Joachim Sumowski, Wac. Suchodolski, Jul. Uziembło, Józ. Fedorowicz, Adr. Choński,

Stef. Mitraszewski. Jeden tylko ze studentów V kursu nie złożył egzaminu ostatecznego. W ogóle w instytucie było 60 polaków, — z tych na III kursie 14, na IV—16, na V—30.

= Jeden z publicystów warszawskich wybiera się do Petersburga z zamiarem wygłoszenia tam całego szeregu prelekcji po polsku. Przedmiotem odczytów ma być kwestya... «małżeńska». Tak głosi... «Gaz. Lubelska».

= We środę 10 b. m. odbyła się w tujszej «duńce» ceremonia objęcia obowiązku przez nowego «głowę» miasta W. I. Lichaczowa. Przedewszystkiem odczytany został referat o działalności magistratu w ciągu zeszłego czterolecia pod przewodnictwem ustępującego prezydenta miasta I. I. Głazunowa. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że dochody miasta Petersburga w porównaniu z r. 1880 urosły o 12%, czyli od 5,790,618 rs. do 6,488,376 rubli, wydatki zaś za ten sam czas powiększyły się o 17%, od 5,392,930 rs. do rs. 6,312,543. Zwiększenie wydatków nastąpiło głównie na szkoły (113%), na utrzymanie instytucyj dobroczynnych (32%) i t. d. Po przeczytaniu sprawozdania, ustępujący prezes pożegnał zgromadzenie, nowy zaś wystąpił z mową, zachęcając zarząd miastowy do dalszej pracy, potrzeby bowiem i luki stolicy bardzo są duże. Brak dobrego bruku, brak kanalizacji, należą do najdotkliwszych — tymczasem, radzenie nad nimi przez dziesiątki lat nie wyszło dotąd z dziedziny projektów. Na zakończenie, zarząd wyraził podziękowanie ustępującemu «głowie» I. I. Głazunowowi.

= Komitet 3-iej petersburskiej wystawy elektrycznej prosi nas o podanie do wiadomości publicznej co następuje: «Rosyjskie towarzystwo techniczne zamierza urządzić w listopadzie trzecią petersburską wystawę elektryczną. Wystawcy zwracać się mają do kancelaryi tego towarzystwa (Pantelejmońska 2), z wyszczególnieniem przeznaczonych na wystawę przedmiotów, oraz miejsca potrzebnego na ich ustawienie. Na wystawę przyjmują się wszelkiego rodzaju przedmioty z dziedziny elektrotechniki, wynalezione przez poddanych rosyjskich, chociażby wykonane zagranicą. Odezwy przyjmują się do 1 września. Przyjmowanie przedmiotów zaczyna się 15 września i trwa do 15 października. Na wystawie urządzoną będzie zwykła i głośna komunikacya z teatrami, oraz odczyty popularne o rozmaitych zagadnieniach elektrotechniki».

= Na ostatnim zebraniu akcyonaryuszów towarzystwa drogi żelaznej nadwiślańskiej w Petersburgu, z urny wyborczej na dyrektora rady tejże drogi powołanym został hr. K. Zamoycki, na kandydatów zaś pp. Czeremisinow, Łuczyński, Landau i Gay.

= Dowiadujemy się z «Cerk. Obszcz. Wiest.», że wyższe władze prawosławnego kościoła zamierzyły szereg wydawnictw religijnych w celu rozpowszechnienia ich między ludnością i w szkołach wyznaniowych. Obecnie wydana została broszura o Jana Naumowicza z Galicyi, pod zagłówkiem następującym: *Bratskoje słowo prawosławnomu chryścjaninu o swiatosti cerkownaho obriada. Swiaszczennika Joanna Naumowicza*. Petersburg. 1885. 48 stronic.

= Według prawideł z d. 23 sierpnia 1883 r. liczba studentów na I fakultecie medycyny w uniwersytetach ograniczoną była do 150. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», wydano pozwolenie na podniesienie tej cyfry o 100, t. j. do 250 osób.

= Dyrektor departamentu dróg żelaznych, W. W. Salow, udał się w tych dniach (jak donosi «Swiet») do kraju zachodniego, dla obejrzenia kolei, budujących się na Polesiu.

= Agencya telegraficzna północna popełniła zabawną omyłkę. Donosząc z Kijowa o zabiciu sędziwego księdza w m. Stepaniu, dodała na końcu: Złoczyńca aresztowany, nazwisko jego Eugenjusz Lwow. Nazajutrz nowy telegram z prośbą o wyrzucenie nazwiska p. E. Lwowa, który tylko przez omyłkę agencji otrzymał tytuł mordercy...

Upaly doszły w Petersburgu do rozmiarów niebywałych. Ze sprawozdań obserwatorium tutejszego okazuje się, że od r. 1743 jest to drugi przykład tak wysokiej temperatury, pierwszy miał być w r. 1812.

Instytut telegraficzny, o którego projektowaniem założeniu w Petersburgu donosiliśmy w swoim czasie, otwartym będzie, jak slyszaly «Nowosti», w d. 1 września r. b.

Z WARSZAWY.

W sprawie banku polskiego. «Warsz. Dn.» pisze: «Komisya reorganizacyjna zajmuje się zbadaniem rzeczywistych potrzeb kraju, w celu zaprojektowania takich środków, któreby zagwarantowały rzeczywiste interesa handlu i tych sfer, którym dozwolone będzie korzystanie z kredytu w kantorze banku państwa i jego oddziałach. W tym kierunku bank polski wyświadczał bardzo małe usługi instytucjom kredytowym i wielkim firmom handlowym; rolnicy zaś, chcąc korzystać z kredytu wekslowego w banku, musieli szukać poręczycieli, nabywać świadectwa handlowe i t. p. Bank polski również nie dawał żadnej pomocy gminnym kasom oszczędności, to jest najliczniejszej w kraju ludności wiejskiej. Przy reorganizacji banku polskiego na kantor banku państwa, niedogodności powyższe zostaną usunięte. Według ustaw banku państwa, rolnicy mogą korzystać w nim z kredytu sola-wekslowego z gwarancją hipoteczną bez poręczenia; gminne zaś kredytowe instytucje, również mogą posilkować się kredytem w banku państwa, skutkiem czego zdolają rozwinąć swą działalność w szerszych rozmiarach. Opracowanie wszystkich tych ważnych projektów, leży w zadaniach komisji».

Pogrzeb Stan. Hertza, głównego kasyera banku, odbył się w dniu 20 b. m. «Kur. Por.» tak opisuje ten smutny obrządek: «W kaplicy przy ulicy Mylnej przy trumnie stanął pastor Bartsch, a mówiący głośno modlitwę, pełną wzniosłej a głębokiej myśli, dał znak do pochodu. Trumnę, ubraną kwiatami, na której spoczął wieniec od rodziny, umieszczono na karawanie, otoczonym parotysięcznym tłumem osób, w gronie których znaleźli się najbliżsi krewni i wielu urzędników z banku, kolegów zmarłego. Na ementarzu, urzędnicy koledzy wzięli na ramiona trumnę i odnieśli na miejsce spoczynku. Zwioki złożono do ziemi, a nad niemi stanął pastor Bartsch, aby ostatnimi słowy pożegnać kolegę i przyjaciela. Zmarły urodził się w Kaliszu, gdzie jego ojciec był prezydentem. Odebrawszy staranne wychowanie, przed trzydziestu sześciu laty wstąpił jako urzędnik do banku, gdzie do ostatniej chwili pozostawał. Przez czas urzędowania zdołał sobie zaskarbić dobre imię i przyjaźń zwierzchników i kolegów — przytem czynił wiele dobrego, a jeżeli ostatnia chwila jego życia zaciemniła się, to wspomnienie na przeszłość powinno ratować pamięć o nim. Zresztą, zakończył szanowny kapłan, sąd o jego czynach pozostawmy miłosierdnemu Bogu, a sami nie sądźmy, abyśmy nie byli sądeni. Ś. p. Stanisław liczył lat 54, a pozostawił żonę i trzech nieletnich synów, oraz dwóch braci i siostrę».

Szkola weterynaryi (Koresp. «Kraju»). «Na ostatniem posiedzeniu rady szkolnej warsz. szkoły weterynaryi z d. 13 (25) czerwca r. b. następujący słuchacze IV kursu uzyskali dyplomy i zatwierdzeni zostali w stopniach lekarzy weterynaryi: Wojczyński Józef, Grynczer Szmul, Feddecki Jan i Trutowski Sergiusz». Warszawska szkoła należy do dawniejszych weterynaryjnych zakładów w państwie. Wkrótce już powinniśmy obchodzić 50 lecie swego istnienia, podczas którego to czasu wydała Agóra 200 specjalistów. Prowadzona niegdyś pod światłym kierunkiem dyrektorów Ostrowskiego i Zeifmana, od lat 12 pozostaje pod zwierzchnictwem p. Siencowa. W r. z. gabinety jej zostały wzbogacone częścią okazów, przypadłych jej w udziale po zwińniętym instytucie weter., istniejącym przy medyko-chirurgicznej akademii w Petersburgu. W r. b. instytut nasz przemianowany został w «uczyłszcze», z podwyższeniem etatu 10,000 rs. Najbliższym skutkiem powyższej reformy było powiększenie gremium profesorów o 6 osób, z których 3 do przedmiotów specjalnych. Obecnie skład profesorów jest następującym: dyrekt. Siencow, nauczyciele: A. Izmajłow, wet. Fr. Koziorowski, M. Żurawski, N. Ekkert, Gajewski, L. Cichocki, L. Bogucki, Wasiljew, S. Narkiewicz, Bogojawlenski i Kubicki. K. J.

Reorganizacja banku polskiego. Skład komisji do reorganizacji banku polskiego i jego filij, jest według «Warsz. Dn.» następujący: Prezes tow. zarządzającego bankiem państwa rz. r. st. Zukowski. Członkowie: dyrektor banku państwa r. kol. Iwaszczenko, zarządzający filją banku państwa w Tule r. kol. baron Driesen, zarzą-

dający także filją w Kiszyniowie r. dw. Gizden, buchalter filji banku państwa w Taganrogu, as. kol. Wasilczikow, starszy buchalter banku państwa, poddany francuzki Hutner. Sekretarzem komisji jest starszy referent banku państwa, kandydat praw Zieliński. P. Teodor Baumgarten, dotychczasowy prezes banku polskiego, otrzymał całkowitą pensję emerytalną wraz z rangą tajnego radcy. Zastępcą prezesa mianowany został br. Driesen. W dniu 20 b. m. br. Driesen, czasowo pełniący obowiązki prezesa banku polskiego, wezwawszy do siebie starszych urzędników, zachęcał ich do dalszej pracy, robiąc przytem nadzieję, że prawie wszyscy urzędnicy banku znajdą pomieszczenie w otwierającym się kantorze banku państwa. Oby tak było!

«Fortuna kołem się toczy». W «Kur. Codz.» czytamy co następuje: «Jesteśmy prosieni o ogłoszenie, że należący do komitetu redakcyjnego «Fortuny» pp. Dygasiński, Finkelhaus, Hering, Kotarbiński, Popiawski, Pótock i Wołowski, wystąpili z tej redakcji po ułożeniu dwu zeszytów i części trzeciego (9) zeszytu miesięcznika, a to od chwili wyjścia pierwszego numeru tygodnika humorystycznego pod tym tytułem».

Pojedynek. Z pism zagranicznych dowiadujemy się, że niedawno pod Siwadem odbył się pojedynek między synem jednego z warszawskich bankierów, a studentem... wem z Rygi. «Pojedynek skończył się raną w rękę młodego izraelity, a raczej pono już eks-izraelity, który już przedtem dwa odbył na miejscu. Powodem pojedynku było odzywianie się studenta politechniki ryzkiej w knajpie do swych kolegów, na widok polskiego towarzystwa siedzącego przy drugim stole, w którym się i ów młodzieniec znajdował, iż: «można tak poznać polską słońską szlachtę, bo trzyma przy sobie żyda». Nikt z obecnych w towarzystwie polskiem na tę zaczepkę nie znalazł stosownej odpowiedzi; wtedy B. wstał, wyjął całą paczkę biletów wizytowych z kieszeni i rzucił niemi w twarz siedzących przy drugim stole i obrażających. Dwa pojedynki pierwsze skończyły się ranami zaczepiających, trzeci, raną zaczepionego». Wiadomość powyższą podajemy z zastrzeżeniem.

Przedsiębiorstwa. W jednym z pism zagranicznych czytamy: «Zarząd komunikacji w Petersburgu, powierzył roboty faszynowe około uregulowania brzegów Wisły na sumę 900,000 rs. pp. Endelmanowi i Rotblatowi, żydom, którzy bardzo homeopatyczną dozę rubli opuścili od pierwszej ceny licytacyjnej, odsuwając zupełnie tutejszych mieszkańców od konkurencji». Wiadomość ta potrzebuje przedewszystkiem objaśnienia, a następnie potwierdzenia.

«Chwila». Jak donosi «Kur. Warsz.» nowe pismo codzienne p. t. «Chwila» ukaże się od 1 października r. b. pod redakcją p. Wal. Przyborowskiego.

Z sądu. Majster przy fabryce szyn na N. Prądze, Althans, niemiec, zeznał robotnika tejże fabryki Wejnerta od «polskich świń». Wejnert za to porządnie go obił. Za obelgę tę czynną, już po potrąceniu, że sam słownie został obelżony, sąd gminny w Wawrze na skargę Althansa skazał go na cztery dni aresztu.

W sprawie nadużyć na komorze aleksandrowskiej skazani: Lebiediew, baron Pahlen, Hekker i Pruski założyli apelację od wyroku izby sądowej do senatu rządzącego; Czysznice i sukcesorowie Bitnera poprzestali na wyroku.

Ze świata artystów. W Warszawie osiadł na stałe młody Ludwik Wiesiołowski, artysta, wychowaniec i laureat akademii petersburskiej; kilka lat przepędził na studiach w Rzymie.

Nowości sceniczne. P. Kazimierz Zalewski wykończył nową komedię p. t. «Nasi zięciowie», Z. Przybylski napisał komedię p. t. «Wyprawy kąpielowe», a p. Dorowski obraz ludowy p. t. «Król dziadów».

Weswanie. Osoby, pragnące wziąć udział w tegorocznej wystawie nasion wszelkich rodzajów i odmian zbóż, oraz warzyw, roślin pastewnych, oleistych, farbiarskich i miododajnych, hodowanych w państwie rosyjskiem, winny nadesłać swoje deklaracje przed dniem 1 września do komitetu muzeum przemysłu i rolnictwa.

Nekrologja. W d. 19 b. m. zmarł r. t. Teodor Andrault de Langeron, b. prezydent m. Warszawy i senator.

Z PROWINCYI.

∞ **Żyrardów,** gub. warszawskiej. (Koresp. «Kraju»). «Sz. Panie Redaktorze! W numerze 26 «Kraju», korespondent z wystawy warszawskiej p. R. Swój, wspominając o zakładach żyrdardowskich, zaznaczył, iż na ich pochwałę nie można przytoczyć dobrobytu ro-

botników i dbałości o ich pomyślność». Orzeczenie to, jakkolwiek bardzo stanowcze, jest jednak całkiem nieuzasadnione i dowodzi zupełnej nieznajomości tutejszych stosunków. Owszem, zarząd zakładów żyrdardowskich odznaczał się zawsze dbałością o swoich robotników, i rozwijał w tym kierunku nader energiczną działalność. Owocem jej są liczne urządzenia i instytucje, mające na celu polepszenie warunków bytu robotników; z tych niektóre nie znalazły jeszcze naśladowictwa w kraju. Gdy wszakże, podając opis tych urządzeń, mógłbym być posądzony o stronność, ograniczam się przeto na zaproszeniu p. R. Swoja do Żyrardowa, gdzie będzie miał sposobność przekonać się na miejscu, jak mieszają, żywią się i ubierają tutejsi robotnicy i o ile dba o nich miejscowy zarząd fabryczny, a w szczególności obecny właściciel Żyrardowa. W nadziei, że Sz. Pan w imię bezstronności nie odmówi w swem piśmie miejsca temu zaproszeniu, jak niemniej i późniejszemu sprostowaniu p. R. Swoja, pozostaję i t. d. S. Kossuth.

∞ **Sosnowiec.** Czytamy w «Petersb. Ztg.»: «Przed laty w miastach Szlązka górnej, położonych wzdłuż granicy rosyjskiej i związanych ożywionemi stosunkami handlowymi z rosyjską ludnością graniczną, dawały się słyszeć uporczywe skargi na rosyjskie władze graniczne, które wznowiły zastosowanie ukazu, wydanego przed 20 laty, na mocy którego każdy życzący przejść granicę rosyjską z półpaskiem, musi załączyć 60-kopiejkowy stempeł, odbierany w mieście powiatowem Będzinie. «Oberschlesische Anzeiger» konstatuje, że po krótkiej przerwie, w której nie miał zastosowania ten przepis, znoszący niemal zupełnie stosunki pograniczne, został obecnie wznowiony. Zarówno rotmistrz żandarmeryi, jak naczelnik komory celnej w Sosnowicach dali dowody w tym względzie największej uprzejmości i względności. Pewien korespondent, nieświadomy stosunków, albo nieprzychylny dla władz rosyjskich z tych 60 kop., które w charakterze stemplowych idą na rzecz skarbu rosyjskiego, zrobił 20 kop., które jakoby należy wypłacać wyższemu urzędowi funkcyjnym w Sosnowicach, niejako w charakterze wykupnego i przesłał tę wiadomość do jednego z dzienników polskich w Poznańskiem. Gazeta ta doszła obecnie do rąk rzeczonych urzędników w Sosnowicach. Następnym tego jest fakt, że od niedzieli nikt nie jest przepuszczany przez granicę, kto nie posiada zupełnego, formalnego paszportu albo półpaska. W ciągu jednego dnia około dwóchset podróźnych zwrócono od granicy napowrót. Tak więc, chwilowo, wszelkie stosunki graniczne zupełnie ustały; interesy kupców rosyjskich stoją w zawieszeniu. Zawdzięczać to należy reporterowi, który nie zna stosunków, praktykowanych na naszej granicy, albo z umysłu je przekręca. Można się wszelako spodziewać, że wobec ścisłych stosunków, istniejących pomiędzy mieszkańcami granicznymi tej i owej strony, panowie sosnowiecy, którzy przedtem postępowali w sposób najbardziej uprzejmy, nie dopuszczą, aby mieszkańcy pograniczni pokutowali za to, co wypływa z głupoty lub złych chęci jednej osoby». Tak opiewa artykuł «Peter. Ztg.». Prosimy u naszych czytelników w Sosnowcu, bliżej obznajomionych z tą sprawą, ażeby nam udzielili w tej mierze wyjaśnień.

∞ **Podlasie.** Korespondenci «Warszawsk. Dniwn.» uskarżają się na t. zw. «uporczywych»: nie tylko że oni sami nie chodzą do cerkwi i nie wypełniają obrzędów prawosławnych, lecz jeszcze doskwierają prawosławnym, pojedynczo między nimi zamieszkałym. Oto np. jeden «party» wybił żonę soldata, gorliwą prawosławną kobietę, w obecności innych «uporczywych», obojętnie przypatrujących się scenie. Sąd gminny skazał winowajcę na dwa dni aresztu i dwa ruble grzywien — kara, jak sądzi korespondent, za słaba. Sędzia miejscowy jest wprawdzie rosyjaninem, atoli ławnicy nie są odpowiedzialni. Jeden polak, drugi «uporczywy», sam się ożenił i córkę wydał za mąż ślubem krakowskim — nie chrzcił dzieci, nie spowiada się i nie bywa w cerkwi.

∞ **Bendzin,** gub. piotrkowskiej. «Niektóre wydalania pruskich robotników górniczych z powiatu bendzińskiego, pisze «Czas», zdarzyły się w drugiej połowie czerwca z tego powodu, gdyż robotnicy ci wnieśli zażalenie do naczelnika bendzińskiego powiatu przeciw zarządowi kopalni w Niemcku. Zarząd ten miał wydać robotnikom rozkaz, którego wykonanie mogłoby kosztować życie wielu ludzi. Kopalnie zostały zamknięte, pruscy urzędnicy administracji oddani pod śledztwo, a tylko robotnicy austriaccy nie byli narażeni na żadne kłopoty». Czekamy objaśnień z miejsca.

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą, na przedmieściu Belmont nad Wilejką wynikł pożar w mieszkaniu jednego ze starozakonnych; ogień

Jednakże, sprawiwszy pewien zamęt, tłumaczący się świeżą katastrofą grodzieńską, natychmiast ugaszonym został. Ofiarą nieostrożności padła 17-letnia izraelitka, która poparzona okropnie, w parę dni później umarła w szpitalu. W gimnazjach naszych, 112, dyrekcyje wywiesiły, jak zwykle, zawiadomienie o ilości znajdujących się w zakładach tych obecnie wakansów. Wakansów tych, gimnazjum 1 posiada ogółem 97 (kl. przyg. 50; kl. II—2, kl. III—10; IV—6, VI—14; VII—10; VIII—5); gimnazjum zaś 2 ogółem 132 (kl. przyg. 31; kl. I—13; kl. II—6; III—13; IV—15; V—10; VI—5; VII—19; VIII—20). Egzamina do klasy przygotowawczej dla kandydatów od lat 8 do 10 wieku odbywać się będą w dniach 7, 9 i 10 sierpnia; do innych klas od 3 do 12 tegoż miesiąca. Prośby przyjmowane są od 1 lipca do 1 sierpnia; przy nich dokumenta niezbędne: 1) metryka urodzenia, 2) świadectwo o pochodzeniu, 3) świadectwo o szczepionej ospie, 4) fotografia kandydata. Jan K.

∞ **Wilno.** Od przewodniczącego w Komitecie wystawa w koni, inwentarza i wszelkich przedmiotów, związek z tem mających, otrzymaliśmy list następujący: «Komitet wystawy w Wilnie, przekonawszy się, że wielu rolników nie otrzymało dotychczas ogłoszeń i instrukcyj postanowił, ostateczny termin podań deklaracji przedłużyć do 10 sierpnia r. b. Życzący otrzymać szczegółowe instrukcje i szematy deklaracji, mogą się listownie udawać do towarzystwa wyszczególnionych w Wilnie». J. U. Niemcewicz.

∞ **Wilno.** «Słowo» dowiaduje się ze źródeł urzędowych o ilości kontrybucyj, oznaczonej w kilku powiatach gub. wileńskiej na bieżące trzylecie. I tak: pow. święciański ma płacić 9,891 rs. każdorocznie z majątków, zostających w ręku osób polskiego pochodzenia. Dochód tychże majątków wynosi 123,638 rs.; zatem owa obowiązkowa opłata na rzecz skarbu wyniesie 8 proc. W powiecie zaś wileńskim suma kontrybucyj znacznie jest większą. Obliczają ją bowiem na 16,267 rs. Dochód zaś z majątków, zostających w posiadaniu katolików, podają na 215,021 rubli, czyli 7,2 proc.

∞ **Wilno.** Wyjmujemy następujące szczegóły o tutejszem «Tow. Dobr.» z korespondencji «Wieku»: W roku sprawozdawczym, 1884, do administracji towarzystwa należeli panowie: hr. Adam Plater — prezes; dyrektorowie: I wydziału — Piotr Lego; II wydz. — dr. Julian Tycius; III wydz. — Teodor Żylewicz. Sprawozdanie głosi, iż w roku zeszłym członków było niespełna stu, a mianowicie: 12 stałych i 86 rocznych. W domu przytułku schronienia ubogich było osób:

	Mężcz.	Kob.	Razem.
1 stycznia 1884 roku	98	282	380
Przybyło w ciągu roku	23	46	69
Umarło	14	48	62
Opuszcziło zakład	16	11	27
Zostało 1 stycznia 1885 r.	91	275	365

Na utrzymanie każdej osoby zostającej w zakładzie, wydano na stół, odzież, bieliznę z opraniem, obuwie i aptekę po 23 rs. i 49¹/₂ kop., a z innymi wydatkami, po 43 rs. 70 kop. rocznie. W roku sprawozdawczym wpłynęło gotowizna rs. 19,502 kop. 21 i rs. 15,000 w papierach procentowych. W tej liczbie składek od członków (bieżących i zaległych) rs. 1,585, a ofiar dobrowlnych rs. 17,917 kop. 21. Po strąceniu wydatków za wspomniany rok, 1 stycznia 1885 r. towarzystwo posiadało gotówki 1,688 rs. 64 kop. i w papierach procentowych rs. 92,600. Wileńskie towarzystwo dobroczynności składa się przeważnie z inteligencji naszego kraju. W roku minionym było lepiej, niż się spodziewamy w bieżącym. Towarzystwo znacznie dopomógł były biskup wileński, ks. Karol Hryniewiecki, ofiarując zebrane w Ostrejbramie ofiary, złożone przez pielgrzymów idących do Kalwarii, mianowicie przeszło tysiąc łokci płótna i innych rzeczy. Biskup wyjechał, a nie wiemy, czy ten godny naśladowania czyn powtórzy się jeszcze.

∞ **Grodno.** (Koresp. «Kraju»). Zbieranie składek na nieszczęśliwych pogorzalców w naszych. Obyź szlachetne usłowania uwiecznionymi były jak najlepszym skutkiem. Czy jednak uznajecie za rzecz słuszną, aby ludzie, którzy sami bezpośrednio nie ucierpieli, to jest których domy i mienie nie ucierpiały przez pożogę, ale którzy, z bohaterstwem pomoc swą niosąc innym, ponieśli ciężkie szwanki na zdrowiu i bycie, otrzymali od społeczeństwa pomoc i ratunek, w doli swej, niemniej cięższej niż ta, która stała się udziałem pogorzalców? Jeżeli na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, wstawiam się do was za człowiekiem, w tem właśnie położeniu zostającym. Jest to mieszczanin tutejszy, murarz Jan Czerniawski. W dniu pożaru, zgromadziwszy dziesięciu młodszych swych kolegów, z poświęceniem i odwagą niestychaną chodził od je-

dnego do drugiego z gorejących domów, wynosił rzeczy, dyrgował ich ratowaniem, strzegł je od rozkradzenia, wdzierał się na już płonące strychy dla wyniesienia z nich własności ginących, dźwigał sam ogromne ciężary i z gromadką swą zapobiegł ostatecznemu zubożeniu wielu osób. Nakoniec, kiedy zaplonał kościół i klasztor Brygidek, wszedłszy po drabinie na znaczną wysokość, gasił ogień zagrażający wnętrzu kościoła — spadł z tej wysokości, złamał sobie kilka żeber i niebezpiecznie nadwyręził płuca. Człowiek ten ma lat 56, a w tym wieku obrażenia podobne nielatwo mogą, a może i całkiem nie mogą być uleczone. Żonę ma chorą i dzieci czworo, z których jedna tylko dziewczyna dorosła, a troje drobnych od lat 7 do 13. Rodzinę tę utrzymywał tylko z murarskiej pracy, do której, według zdania lekarza, cały ten już sezon murarski niesposobnym pozostanie. Z łóżka przed dwoma miesiącami nie wstanie. Cierpi fizycznie bardzo, ale moralnie więcej jeszcze. «Czem przez rok cały wykarmi chorą żonę i czworo dzieci? Znam i odwiadam go. Na to, co czynił dla innych, własnymi oczami patrzyłam. O uczciwszego, a zarazem nieszczęśliwszego człowieka — trudno. Jeżeli więc uznajecie, że takim jak on należy się pomoc, udzielić jej ze składek. Ażeby ta rodzina w ostateczną nędzę nie wpadła, ażeby ten dzielny i szlachetny człowiek nie zginął przez potężne rozpaczy z chorobą, trzeba im dać tyle, aby, w największym choćby ubóstwie, przez rok wyżyć mogli. Jeżeli zgadzacie się z poglądami memi, proszę dla nich o 150 rubli *». El. Orzeszkowa.

∞ **Grodno.** (Koresp. «Kraju»). Rozwinąć tu muszę nieco szczegółowiej sprawę urządzenia kuchni dla pogorzalców, co do której, w korespondencji przedostatniej (№ 25 «Kraju»), dla przyczyn miejscowych, pobeżną tylko wzmiankę uczyniłem. Zaraz po pożarze administracja dóbr ks. Lubieckiego, z jego upoważnienia, każdodziennie zasilać zaczęła biednych pogorzalców, w ilości około 200 osób, pożywną zupą mięsna, przygotowywaną, dla ułatwienia dystrybucyj, w dwóch punktach: w majątku księcia Stanisławowie, położonym tuż za miastem i w murach kościoła bernardyńskiego. Oprócz tego codziennie wieczorem, z dóbr księcia, cały udój od 50 krów przywożono i rozdawano pogorzalcóm, przeważnie dzieciom i chorym. Pomoc ta była jedną z najpilniejszych i najpotrzebniejszych, gdyż mała tylko cząstka pogorzalców, do pewnego stopnia, mogła o własnych siłach zaspakajać najgwałtowniejsze potrzeby głodu i braku odpowiedniego posiłku dla dzieci i chorych. Co do podziału wiktuałów — ubliżyłbym oczywiście administracji ks. Lubieckiego, gdybym potrzebował nastawać na zapewnieniach, iż nie robiono żadnych zgola różnic ani narodowościowych, ani też wyznaniowych; wspominam o tem jedynie dla tego, aby nwydatnić fakt, iż chociaż z ludności prawosławnej mniejsza bez porównania ilość ucierpiała od pożaru, wszakże prawie połowa ogólnej liczby stołowników księcia należała do tych ostatnich; co do żydów, ci dla swych religijnych względów, korzystali wyłącznie z mleka. Od tygodnia jednak z niezależnych od ks. L. i jego administracji powodów zupełnie gotować przestano, i wózek z mlekiem również nie jeździł już przed koszary. Ubodzy i nieszczęśliwi nie tracą wszakże nadziei, że przerwa w tej dobroczynnej dostawie — trwać będzie niedługo i że widoczne nieporozumienie usunięte zostanie. Do dnia 3 lipca do komitetu pomocy pogorzalcóm nadesłano z różnych stron około 65,000 rs., z których zwydatkowano na drobne zapomogi i inne niedzwonne w pierwszej chwili potrzeby około 3,500 rs. Przeglądając i adnotując księgę ofiar, niektórzy członkowie komitetu z niemałym zdziwieniem postrzegli, iż w rzędzie ofiarodawców figuruje między innymi w kwocie 200 rs. jeden z lekarzy tutejszych. Zdziwienie to podzielił z pewnością czytelnicy, gdy się dowiedzą, że lekarz ten, otoczony powszechnym szacunkiem, sam należy do dotkniętych przez pożar, z którego prawie nic nie uratował, tak, że część ogromnego zapasu instrumentów chirurgicznych, biblioteka, meble i wiele innych domowych sprzętów, ogień mu pochłonił. Chwilkę na zakończenie, zatrzymać się muszę nad wydatkami komitetu, dla wyjaśnienia dlaczego, przy sumie 65,000 rs., stosunkowo znacznej, choć przy istniejącej nędzy, stanowiącej zaledwie kroplę w morzu potrzeb — wydano dotąd zaledwie 3,500 rs. Jest to tylko dowód praktycznego postępowania komitetu, który oszczędza się w swych drobnych rozchodach, ażeby następnie, gdy się zbierze odpowiednia suma i składek napływać już przestaną, przyjść z gruntowniejszą — a przynajmniej z całkiem świadomą pomocą pogorzalcóm i dać im przez to możność: jednym odbudowania swych domów, przy współudziale kredytu, jaki ma być na

*) Chętnie otwieramy szpalty «Kraju» dla składek na rodzinę Czerniawskiego. (Przyp. red.).

ten przedmiot otwartym, innym zaś wrócenia do swych zajęć, lub obrania pewnego rodzaju pracy, zapewniającej chociażby skromną egzystencję. Nadto, komitet nie przystąpi do podziału dopłaty, dopóki nie zostaną rozklasyfikowane sumy, zostające w rozporządzeniu osobnego komitetu, otwartego pod prezydencją gubernatora — a to w tym celu, ażeby następnie mieć na widoku spis udzielonych wsparć z tego źródła. Helota.

∞ **Kowno.** (Koresp. «Kraju»). Zarządy banków w włościańskich niemal wszędzie u nas pełnią swe obowiązki z sumiennnością wzorową. Zdarzają się wszakże wyjątki, których, choć to nie wesoło wcale, dla pożytku ogólnego, pokrywać milczeniem nie wolno. W większej części, zarząd banków, wyjątkowej tej kategorii mieści się z kasą razem, u jednego z obywateli, używającego zwykle dobrej opinii. Kontrola kasy bankowej powinna odbywać się kilka razy do roku, niespodzianie, przez 3 członków, którym powierzono ten wielce honorowy obowiązek. Tak być powinno, lecz dzieje się naopak. Pp. kontrolerowie oznajmiają zgóry p. dyrektorowi o dniu rewizji, przez wrodzoną nam galanterię, nie chcąc brata szlachcica niespodzianie zaskoczyć. W dzień oznaczony oczekuje ich u p. dyrektora stół pokryty zielonym sukmem, przygotowany nie do nudnej pracy nad rachunkami bankowymi, lecz oczywiście do «partyjki». Na wyjeźdźnym rachunkowa księga podpisuje się, nie patrząc w nią i nie zliczając remanentów kasy, żeby broń Boże, p. dyrektora niedowiarstwem nie zdrasnąć. Pomijamy nadużycia pomniejszych, obliczone na nieświadomość włościan we względzie praw ich, jako członków banku. Niedawno na zebraniu ogólnem w jednym z banków, kilku włościan podało projekt zmniejszenia wydatków na zarząd. Dyrektor, zamiast podania tego projektu pod głosowanie, ograniczył się do odpowiedzi: «Jeżeli nie jesteście zadowoleni z obecnego stanu rzeczy, możecie odebrać pieniądze z banku». Zaiste, bank ten egzystuje dla dyrektora, nie zaś dyrektor dla banku. Charakterystyczną jest rzeczą, że banki takie składają się prawie wyłącznie z kapitałów włościańskich, obywatele wkładają pieniądze tam o tyle tylko, o ile sami potrzebują pożyczek. S. K.—Iski.

∞ **Kowno.** Zarządowi miasta dozwolono obecnie nałożyć podatek na konie i powozy, znajdujące się w mieście, nie wyższy jednak nad 3 rs. od koni i 4 rs. od ekwipażów. Na uchylających się od tej daniny, może być nakładana kara w rozmiarze kop. 50.

∞ **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). Upały, burze, gradobicia — nie ustają. W pow. nowogrodzkim, w pięknych dobrach Lipa Obuchowiczów, grad spustoszył wszystko do szczytu na polu; w pow. mińskim, w Chotowie, Lęskich, od pioruna splonęło kosztowne gumno i skirdy ze zbożem niesprzedanem. W obu tych miejscach straty stosunkowo ogromne. Drobniejsze nieszczęścia z powodu gradobicia i piorunów nie dałyby się nawet spisać; dość, że ogólnie gospodarze dotknięci klęską, głośno się wszędzie skarżą, bo w obecnych ciężkich okolicznościach bieda materialna podwójnie przynębiać musi... Ludziom dobrej woli otwiera się szerokie pole działalności. Wzorów nie brak. Znane czytelnikom naszym słuckie towarzystwo dobroczynności szczerze się dalej kręta około zdobycia środków dla biednych. Przeszło 40 młodzieńców biednych otrzymuje naukę i całkowitą opiekę kosztowną towarzystwa, a kilku niewyleczalnie chorych ma przytułisko w ochronie leczniczej. Wprawdzie straciło niedawno towarzystwo znakomitego przedstawiciela w osobie znanego bibliofila pastora Jul. Biergela, lecz staraniem czynnego obywatela p. Jakóba Jodki, pozyskuje coraz nowych dobroczynców; ostatniemi czasy został członkiem i hojnie wsparł zasoby korporacji (1,200 rs.), znany warszawski przemysłowiec Herman Jung. Ten piękny dowód ofiarności zachęcił i innych: na ręce p. Jodki złożono z Warszawy na rzecz wychowawców słuckich dość kosztowny serwis stołowy, koldry ciepłe i inne przedmioty. P. Jodko należy do ziemian, którzy nie mają wstrętu do pióra; często znajdujemy jego imię w kilku pismach krajowych. W Ottonowie, gdzie mieszka, urządził p. J. stację meteorologiczną, stojącą w związku urzędowym z siecią innych tego rodzaju stacyj w całym państwie. Obserwacje p. J. prowadził osobiście, a to żmudna praca, jakkolwiek bardzo pożyteczna dla wywodów naukowych o klimacie miejscowości, zabiera bodaj zbyt wiele czasu i przyczynia kosztu bezinteresownemu gospodarzowi. Kończąc wzmiankę, że niedawno do kostnicy radziwiłowskiej złożono zwłoki zmarłego w Paryżu ostatniego ordynata kleckiego ks. Leona Radziwiłła, dość głośno ze sposobu życia. Paryżowi zapisał podobno wielką sumę, rodakom nic zgola. Pogrzeb miał charakter całkiem urzędowy, zaszczycony nawet pruskimi mundurami. O życiu zmarłego wieleby powie-

dzied można było, acz na tem miejscu zamieczy. Ordynacja klecka przez umowę, zrobioną w roku 1874, dołączoną do nieświezkiej. *Al. Jelski.*

∞ **Mińsk.** Przy miejscowym seminarjum prawosławnem zaprowadzone będą odczyty o wierze rzymsko-katolickiej. Inicytywa odczytów tych, jak donoszą dzienniki petersburskie, wywołana została przez tę okoliczność, że duchownym prawosławnym na wsi często się zdarza spotykać z osobami wyznania katolickiego.

∞ **Z Polesia mozyrskiego.** (*Koresp. «Kraju»*). Roboty na kolei żelaznej posuwają się pospiesznie, i jest nadzieja, że z nadejściem zimy, w obrębie powiatu mozyrskiego da się słyszeć gwizd lokomotywy. Pierwsza stacya drogi i linii eko-homelskiej wypada w miasteczku Lachwie (mozyrsk. pow.), ostatnia, lubo istotnie znajduje się w pow. rzeczyckim, odległa jest tylko o wiorst 9 od Mozyrza, położonego, jak wiadomo, na samym kresie powiatu; jest to stacya kalenkowicka. Pomiędzy główniejszymi stacyami, w liczbie czterech czy pięciu, będą półstacye i przystanki, ułatwiające komunikacyę. Gospodarz poleski pożąda co rychlejszego ukończenia robót kolejowych z powodu, iż odcinają one robotnika od zajęć polnych. Na to ostatnie wpływa nietylko właściwe roboty kolojowe, ale niezbędne przy nich, lub spowodowane przez nie wyreby leśne, które podwyższają cenę rak roboczych do takiego maximum, jakiego gospodarz dać nie może bez narażenia się na bankructwo, bo i jakże tu, proszę, konkurować z panami handlarzami leśnymi? Biedne doprawdy te lasy nasze poleskie! Niemilosiernie zabrała się do nich siekiera! Kto wie, czy zostanie cokolwiek z sosny i dębu, tych drzew ukochanych i opiewanych przez poetów. Niedaleka być może przyszłość, kiedy obadwa te gatunki będą tylko zabytkiem przeszłości, jak modrzew — i jeśli nawet na ich miejscu zostaną karłowate, krzywe, krzakowate drzewka z iglastymi liśćmi, to i one z przeprowadzeniem drogi, z ułatwieniem zbytu, przez nadmiar zapotrzebowania materiału opałowego, znikną pod drapieżną ręką chciwego wyzyskiwacza, zrabane na prosty gospodarski użytek, lub na podaż. W jakiej mierze nowa droga żelazna wpłynie na uspołecznienie ludu, nikt tego nie może przewidzieć. Pomiędzy wyższymi, niejaka obawa budzą nowe reformy podatkowe, syjące się z inicytywy niestrudzonego ministra skarbu. Pochodzi to zjad, iż spora liczba t. zw. większych właścicieli poleskich (obywateli), posiada tysiące dzieścin ziemi, nie przynoszących w kupie nawet tysiąca złotych. Co to może się stać — powiadają oni sobie — kiedy po skasowaniu pogłównego czyli «podusznego» podatku, pobieranego dotychczas ze stanów «opodatkowanych», cały ciężar fisku spadnie na głowę własności ziemskiej, i kiedy takiemu panu właścicielowi obszarów poleskich każą np. zapłacić rocznie tyle, ile naprawdę warta cała jego majątność... Szczególnie to zaiste zjawisko psychiczne: cokolwiek się gdzie stanie, zaraz rachujemy, ile to nam szkody przyniesie. Prawda też, że jak dotąd, rzadko bywało inaczej. *R. Z.*

∞ **Dynaburg.** Fortecy dynaburskiej i przedmieściu Grzywki w d. 4 b. m. groziło duże niebezpieczeństwo. W koszarach, gdzie się przechowywało do 7 tys. pudów prochu wszczął się pożar. Przybyła ochotnicza straż ogniowa, dowiedziawszy się jednak o tak wielkiem niebezpieczeństwie, odjechała napowrót. Miastowa straż ogniowa również nie wiele była pomocna; szczęśliwe zaś ugaszenie pożaru zawdzięczać należy, jak twierdzą pisma rosyjskie, mężuwnemu żołnierzy i rozporządzeniem dowódcy i oficerów.

∞ **Witebsk.** W dniu 7 b. m. lipca, wśród dnia białego, dokonana została w tem mieście zbrodnia brutalna, która, jak donoszą do «Nowosti», wywarła na mieszkańcach wielkie wrażenie: trzech włościan, pracujących przedtem przy kolei witebsko-orłowskiej, zaszli do magazynu broni i nabyli rewolwer. Wracając, spotkali po drodze mieszczanina Poratyńskiego, któremu jeden z włościan zadał z rewolweru dwie ciężkie rany. W pięć minut później Poratyński skonał w ciężkich mękach. Nieboszczyk zostawił żonę i sześcioro dzieci bez utrzymania. Mordercę ujęto na miejscu zbrodni. Pochwycono następnie i jego towarzyszy.

∞ **Stara-Uszyca.** (*Koresp. «Kraju»*). Uszyca? i do tego stara? Gdzież to jest, spytacie. — A na Podolu. Mogłaby ona nawet być znaną nie gorzej od «Zofjówki» Trembeckiego, gdyby nie to, że zapuszczona szalenie. Położona w kotlinie dnistrzańskiej i cała zielenią zasnutą, ma dziś ona zaraz od wstępu pocztę, aptekę, mieszczanśką szkołę, dalej trzy składy wódczane i osnaście szynków, następnie — przez wiorst może że dwie, wzdłuż kotliny uszyckiej utonęły

w sadach dhalupki włościańskie. Tuż za rynkiem wznosi się murywany kościół, od śmierci ostatniego proboszcza, ks. Ulickiego, drugi już otóż stojący pustką. Zresztą, nietylko hierarchja kościelna, lecz wszelka zgola niewiele się o nas troskała. Błota też w naszym mieście do zbytku w jesieni i na wiosnę; w lecie za to zabójcze wyziewy z kup gnoju, wznoszących się przed każdym żydowskim domem, szerzą nieraz zarazę, dziesiątkującą nieschłodne plemię. Oczyszczenie miasta zarząd miejski odłożył snadź na czas nieograniczony — z uwagi zapewne, że tak «butuło» od wieków i tak «naj bude». Cztery lata temu wprowadzony samorząd, bardzo u nas kuleje, i nie na jedną tylko nogę — skoro oto głowa miasta usunięta... czy też raczej usunięty został od obowiązków i pod sąd oddany. Życie społeczne uszyckich mieszkańców klasy inteligentnej odrywa się od calorocznej drzemki, dopiero w czasie przyjazdu chorych na dnistrzańskie kąpiele. O małżeństwach wśród miejskiej i okolicznej szlachty powiatu, już od lat 10 nie zgola nie słycać. Wogóle statystyka naszej parafji, składającej się ze 180 katolików, tak się przedstawia za okres lat dziesięciu: odbyły się 2 śluby, 15 chrzcim i 54 (pięćdziesiąt cztery) pogrzeby. Niedaleka to już przyszłość, kiedy szlachta nasza sama przez się wypełni wskazane jej przez p. Antonowiczów historyczne zadanie, oczyszczając bez śladu i wspomnienia «odwieczny» ów kraj ruski.

∞ **Żytomierz.** (*Koresp. «Kraju»*). Nieśczęście, jakie spotkało Gródno, słabem się u nas odbiło echem; pomówiono o tem czas jakiś, pokiwno głowami i jak najzupełniej wkrótce zapomniano; jedni tylko adwokaci przysięgli zebrali pomiędzy sobą dwadzieścia kilka rubli. Mniej obojętnymi okazali się natomiast żytomierzanie na losy i potrzeby własnego zakątka. Zabawa spacerowa, urządzona przez żytomierskie towarzystwo dobroczyńców, udała się świetnie. Zebrano na czysto 1,480 rs. Według ogłoszenia żytomierskiego gimnazjum klasycznego, liczba wakansów w roku bież. jest następująca: w kl. przygotowawczej 50, w pierwszej 13, w czwartej 17, w piątej 5, w ósmej 5. Lubo inne miejscowe zakłady naukowe nie dostarczyły jeszcze wiadomości pod tym względem, to pewna jednak, że i w tym roku, jak i w zeszłym liczba wakansów będzie bardzo szczupłą i niewystarczającą. Z powodu tych to deficytów stałych, jeszcze dawniejszy magistrat żytomierski czynił starania o otwarcie w naszym mieście gimnazjum realnego i o zamianie czteroklasowego progimnazjum na sześcioklasowe — ale bezskutecznie. Nie wadziłoby, aby terażniejszy magistrat ponowił w tym kierunku usiłowania. Kto wie — może byłby szczęśliwszym. Nieraz szczęście jest, jak loterya. Komitet budowy koszar dla kurskiego 125 pułku piechoty, mających stanąć na przedmieściu Wranglowce, ogłosił na dzień 25 lipca r. b. ostateczne targi na dostarczenie potrzebnego dla budowli materiału i to w następujących ilościach: kamienia 1,000 sążni sześciennych, cegły 4 mil. sztuk, wapna 200 tys. pudów (wapno powinno być dostarczane z Brailowa). Targi będą oddzielne na każdy rodzaj materiału. Tak tedy zapowiadana oddawna budowa koszar, rozpocznie się stanowczo. Właściciele domów nie są z tego zadowoleni, gdyż z wybudowaniem koszar, liczne domy, obecnie zajęte przez wojskowe składy i kancelarye, zostaną opuszczone i cena mieszkań z powodu zwiększenia podaży upadnie. Dnia 21 maja rozpoczęły się u nas posiedzenia guber. komisji podatkowej. Debatowano nad rozkładem pomiędzy 12 powiatów naszej guberni dodatkowej opłaty 19,000 rs., świeżo nałożonej na zakłady handlowe i przemysłowe, utrzymywane przez kupców i 2 gildyj. Najwięcej zapłaci powiat żytomierski 3,500 rs., najmniej owrucki 350. Komisya zebrła bardzo ciekawe wiadomości o ruchu ekonomicznym na Wołyniu. Dowiadujemy się np., że w końcu r. 1884 wszystkich przemysłowych i handlowych zakładów było u nas 1,347; roczny ich obrót wynosił 12,454,726 rs., czysty dochód 1,236,316 rs., a suma opłat wniesionych do kasy państwa 78,900 rs. Cyfry, jak na 1,300 kwadr. mil. przestrzeni i przeszło 2,000,000 ludności nie zbyt wielkie. *B. Markor.*

∞ **Kijów.** (*Koresp. «Kraju»*). Kijowianie chętnie zajęli się zbieraniem składek na pogorz elców grodzieńskich; inicytywę w danym razie, biorą przeważnie na siebie różni przedsiębiorcy, dostarczający zabaw publiczności, którzy naturalnie i swój interes mają na widoku. Co się tyczy prywatnych składek, osobliwie wśród naszego społeczeństwa, o tem nie zgola nie słycać. Zawezwanie do czegoś podobnego mogłoby wyjść od takiej np. instytucji, jak katolickie towarzystwo dobroczynności, o którego zawiązanie oddawna, a dotąd bezskutecznie czynią starania tutejsi katolicy; wtędy tylko bogatsi panowie Podola i Ukrainy mogliby się znacznie przyczynić do składek i wogóle do wspomnienia nędzy,

na zmniejszenie której — zarówno u nas tu, jak i gdzieindziej — bynajmniej niema widoków. Niemożność ta zawiązania się katolickiego tow. dobroczynności w Kijowie, częściowo tylko wynagradza ogólną szkodę przez to, że cokolwiek dodatniej oddziaływa na wpływy kasowe najbliższego od Kijowa takiegoż towarzystwa w Odessie. Czynności więc tego ostatniego, jako podtrzymywanego hojnemi datkami niejednego stałego mieszkańca Ukrainy i Podola, nie mogą nas nie obchodzić. Owóż, przepatrując niedawno sprawozdania odeskiego katolickiego towarzystwa dobroczynności z lat ubiegłych, niepomierne byliśmy zdumieni, nie znalazłszy tam pod żadną pozycyą wymienionego daru, szczerą dłoń złożonego przez jednego z panów podolskich p. Wacława Mańkowskiego. Dar ten, w sumie 5,000 rs., jak pamiętamy dobrze, jeszcze przy zawiązaniu się towarzystwa, złożonym był przez p. Mańkowskiego na ręce zarządu tow., w formie obligu, wystawionego w oznaczonej sumie na imię ofiarodawcy, przez szanowną i sędziwą obywatelkę Nowo-Rosyi p. M. Znana ogólnie zamożność i prawosławie w interesach członków rodziny M., nie pozwalają ani na chwilę przypuszczać jakiegokolwiek zakwestyonowania, co do wypłacalności wspomnianego obligu; niewyegzekwowanie ofiarowanej sumy, spaść zatem musi chyba w zupełności na pp. administratorów towarzystwa, którzy niebaczni na bezmiar nędzy, znajdują możność odkładania *ad feliciora tempora* znacznego przysporzenia funduszy, przeznaczonych na dobroczynność. Nie wątpimy, że przy wypłacie obligu, wypłacony też zostanie prawdopodobnie i procent za czas ubiegły; okoliczność ta jednak nie łagodzi w niczem faktu opieszałości, gdyż można na to słowami królowej Jadwigi odpowiedzieć: «jeśli i wrócą się szkody, to któż lży powróci?», lży, które we właściwym czasie otrzed było można. *M. Trzaska.*

∞ **Stepań, gub. kijowskiej.** (*Koresp. «Kraju»*). Telegram Agencji północnej głosi: «W miasteczku Stepań dokonaniem zostało mordersstwo. Syn organisty z innymi niewiadomymi zloczyncami w nocy ograbili i udusili przy pomocy sznura 86-letniego proboszcza kościoła. Złodzieja przyaresztowano». Może który z czytelników naszych, miejscowych lub okolicznych, raczy nam nadesłać bliższe szczegóły tego tragicznego faktu.

∞ **Ryga.** Senator Manasein, znany z rewizji guberni nadbaltyckich, otrzymał zleżenie przejrzania o drębnych ustaw w tych guberni, w celu, jak donosi «Heimat», ulepszenia takowych i utożsamienia z prawami ogólnopństwowymi.

∞ **Dorpat.** W sprawie reorganizacji szkół powiatowych (*Kreisschulen*) dorpackiego okręgu szkolnego na szkoły miejskie z rosyjskim językiem wykładowym, na mocy zastosowania do tego okręgu opinji rady państwa z dnia 31 maja 1872 r., wywiadała się polemika pomiędzy urzędowym publicystą z «Neue Dörptsche Ztg.», podpisującym się — *ch* —, i redakcyą «St. Petersb. Ztg.». Urzędowy korespondent usiłuje dowieść, że wzmiankowana opinja rady państwa sama przez się jest dostateczną podstawą do zamierzonej reorganizacji szkół okręgu dorpackiego, tak, iż specjalne w tym przedmiocie prawo, któreby dotyczyło kraju nadbaltyckiego, jest zbędne. Na to «St. Peterab. Ztg.» odpowiada, że sprawy szkolne w okręgu dorpackim opierają się wyłącznie na Najwyższej zatwierdzonej ustawie z d. 4 czerwca 1820 r., gdy tymczasem szkolnictwo w samem Cesarstwie opiera się na ogólnych prawach państwowych; co się tyczy specjalnie szkół powiatowych wewnątrz państwa, na również Najwyższej zatwierdzonej ustawie z r. 1828. Nadto, w myśl zasady uznanej we wszystkich państwach ucywilizowanych, prawo starsze i specjalne nie może być pozbawionem siły przez prawo nowsze i ogólne, jakkolwiek dotyczące tego samego przedmiotu, co też orzeka art. 79 zasadniczych praw państwa rosyjskiego, który brzmi: «Prawa specjalnie ogłoszone przez wzgląd na pewną gubernię, lub jakąkolwiek kategorię osób, nie znoszą się przez prawa ogólne, o ile w tem nowem prawie takowe mianowicie zniesienie nie zostało przewidzianem». Ponieważ zaś opinja rady państwa z roku 1872 jest prawem ogólnem, w którym nadto niema żadnej wzmianki o okręgu dorpackim, a tembardziej żadnego specjalnego przepisu co do zniesienia ustawy z r. 1820, i ponieważ przytem rzeczona opinja rady państwa nigdy w kraju nadbaltyckim ogłoszona nie była, więc, rzecz oczywista, nie ma ona żadnego zastosowania do okręgu dorpackiego, tudzież przepisy z r. 1820, na których się opierają prowincjonalne szkoły powiatowe dorpackiego okręgu nie utraciły swojej mocy prawnej. Dalej, same brzmienie opinji rady państwa nie daje się pogodzić z prawnie istniejącymi stosunkami w prowincjach nadbaltyckich, nasamprzód bowiem, obok pominięcia

kwestii nauczania w języku niemieckim, mówi się tam o nauczaniu słowiańszczyzny kościelnej, co nie miałoby żadnego sensu w zastosowaniu do ludności ewangelicko-luterańskiej; następnie, mowa tam o kapelanach prawosławnych, nauczanie zaś religii uczniów innych wyznań pozostawia się do uznania rodziców; chłopcy, którzy skończyli rok dziesiąty, mają być przyjmowani do szkół miejskich tylko w razie, gdy umieją czytać, pisać i rachować po rosyjsku, co oczywiście jest niezastosowne do dzieci prowincyj nadbaltyckich; zarząd szkół miejskich ma być polecony inspektorom szkół ludowych, jakowe urzędy w okręgu dorpackim nie istnieją. Tak, iż powyższe twierdzenie p. —ch— nie tylko się sprzeciwia zasadniczym prawom państwowym, lecz wprost nie godzi się z wymaganiami najelementarnej logiki. W końcu nie należy pomijać okoliczności, że korespondent —ch— konieczność reorganizacji na skarbowy koszt utrzymywanych szkół powiatowych okręgu dorpackiego na szkoły miejskie z nauczaniem w języku rosyjskim, usiłuje oprzeć na tej właśnie opinii rady państwa, w której ani jedną literą nie wzmiankuje się o języku, w jakim się ma odbywać nauczanie w szkołach miejskich, przerobionych ze szkół powiatowych.

∞ **Libawa.** Korespondent «Peterab. Ztg.» uskarża się, że Libawa dzieli smutne losy wszystkich miejsc kąpielowych nadbaltyckich, gdzie wille stoją w znacznej części pustką i nieliczni kuracyusze wcale nie ożywiają tych niegdyś tłumnie uczęszczanych miejscowości. Co może być przyczyną tego? Czy to są smutne objawy, spowodowane przez konflikt angielski, czy być może naturalne następstwa ogólnego zastoju interesów. Korespondent przychylił się do tej drugiej alternatywy i nadto dodaje: «Nie brak patryotów miejscowych, którzy słabe uczęszczanie do Libawy chcą uzależnić od okoliczności, że zarząd kąpielowy tym razem nie chciał korzystać zalecić kąpiel morską w Libawie przez ogłoszenia w najbardziej poczytnych dziennikach stolicy». Korespondent nie zaprzecza, że życie i mieszkanie są tu o wiele droższe, niż w innych miejscowościach, lecz przytem nie należy zapominać o znakomitych i uzdrawiających własnościach kąpieli libawskich, o powietrzu obfitem w ozon, jak również o tem, że wille są tu urządzone z nierównie większym komfortem, niż w innych miejscach kąpielowych nadbaltyckich. Rada miejska Libawy uchwaliła wyasygnowanie od miasta na rzecz pogorzalców grodzieńskich 500 rs.

∞ **Newgoród.** 5 b. m. odbyła się tu zawała publiczna, z której dochód przeznaczono dla pogorzalców grodzieńskich. Otrzymało czystego dochodu 315 rs.

∞ **Kazań.** (Koresp. «Kraju»). Wśród tutejszej inteligencji zaszło parę zmián osobistych. Temi dniami pochowano jedną z dawnych artystek dramatycznych, siostrę rodzoną żony Wł. Syrokomli, p. Timofiejewę po mężu. Ubyło nam też kilku członków z powodu wyjazdu, a mianowicie: generał Wiszniewski, prezes sądu wojennego, i p. Walewski z żoną, znaną artystką Derzyng, który wyjechał na posadę sędziego śledczego do głuchej miejsciny Ochańska, gub. permskiej. Mają tu przybyć prof. W. Podwysocki i prokurator sądu wojennego pułkownik Bartoszewicz. W kościele kazańskim rozpoczęły się roboty restauracyjne, jako to: przerabianie pieców i urządzenie nowego chóru, dla mających w końcu tego lata stanąć staraniem proboszcza ks. Kochanowskiego nowych organów fabryki Blomberga, na które zebrano drogą składek 1,600 rs. Napływ w tego lata do Kazania polaków z Syberyi bardzo znaczny, wszystko to biedacy, niemający o czem wracać do kraju; o ile można, dobroczynność obdziela ich pieniędzmi i odzieżą. Niektórzy z nich zamożniejsi, pozostają tu lub w gubernii, najmują się na rządówce majątków, lub sami biorą w posesję majątki; w większej atoli części są to podupadli na duchu, skolatani i do żadnej pracy niezdolni ludzie. Specjalnie na ten cel postawiona w kościele skarbona, nie jest w stanie nastarczyć potrzebom; dobrzeby było, gdyby jakakolwiek pomoc pieniężna wpłynęła z kraju; mogłaby takowa być wysyłana pod adresem proboszcza kazańskiego. Tym sposobem niejednego ojca, brata lub krewnego można byłoby powrócić rodzinie. Nas nie stać na to; środki nasze bardzo szczupłe, a i na miejscu biedy masa. *Leliwa.*

∞ **Finlandya.** W tutejszych szkołach marynarskich zaprowadzonym będzie język rosyjski, jako przedmiot obowiązkowy.

Obecnie «Ryżsk. Wied.» znowu podniosły ten niezbyt nowy projekt, z okazji taryfy opłat za przewóz rafinady i mączki cukrowej po drogach południowo-zachodnich. Taryfa ta rzeczywiście jest ciekawą. Okazuje się np., iż droga pobiera za przewóz puda do Petersburga:

Od stacji:	Rafinady.	Mączki.
Kijowa (wiorst 1,619)	47 k.	60 k.
Szepetówki (w. 1,333)	52 .	54 .
Równego (w. 1,253)	51 .	52 .
Odesy (w. 1,937)	52 .	73 .

Cyfry te wykazują, iż: 1) stacje podolskie i ukraińskie są specjalnie przez zarząd dróg protegowane ze szkoda wołyńskich i 2) z niewiadomych powodów przewóz mączki droższym jest, niż przewóz rafinady. Bez wątpienia, zarząd dróg południowo-zachodnich ustanawia takie taryfy w celu protegowania rafinerji południowych, a ze szkoda petersburskich, ale jak słusznie utrzymują «Birż. Wied.», jest to polityka na własną rękę, całkiem niewłaściwa, zatem dla uregulowania tej kwestyi potrzeba «silnej ręki» i wdania się rządu. W tym samym duchu odzywa się i komitet giełdowy libawski, wykazując konieczność rozszerzenia i pogłębienia portu, dla skutecznej z Królewem rywalizacji. Nie wspomina już o petycji cukrowarów kijowskich, która zgodną jest całkiem z duchem czasu, ani o rozmaitych podaniach komersantów i przemysłowców moskiewskich, którzy nie przestają oblegać rząd, wydając sobie zarazem świadectwo zupełnej nieudolności, bo fakta to aż nazbyt znane. Jakkolwiek wszystkim niemal prośbom rząd zadośćuczynił, sfery przemysłowe i handlowe, na tem nie poprzestając, wykazują konieczność utworzenia organu rządowego, specjalnie przeznaczonego do przyjmowania i popierania dezideratów przemysłowych tj., ministerstwa przemysłu i rolnictwa. Zanim jednakże, po urzeczywistnieniu tego ideału, rozpocznie się działalność ekonomiczna na wielką skalę, mamy do zanotowania kilka znaczących faktów, z inicjatywy prywatnej powstałych. Otóż np. zarząd dróg południowo-zachodnich w porozumieniu z bankiem przemysłowym, udzielać będzie zaliczek na zboże, transportowane nie tylko do Królewca, ale i do Odesy. Nie ulega kwestyi, iż manipulacya ta ożywi eksport odeski; wydawanie zaliczek przez zawiadawców stacji rozpocznie się w jak najkrótszym czasie. Drogi żelazne w Królestwie, oraz moskiewsko-brzeska, orłowsko-witebska, orłowsko-griazka i griazko-carycyńska, ustanowiły związek taryfowy warszawsko-orłowsko-carycyński. Jak wnosić należy z zastosowania nader niskich cen frachtowych, związek ten ustanowionym został w celu ułatwienia rynkowi warszawskiemu stosunków z oddalonymi guberniami Cesarstwa. Towarzystwo «Nobel i Sp.» zamówiło na fabrykach szwedzkich specjalne statki dla przewozu naft y z Libawy do Hamburga i z Batum do Odesy, zamierzając rozpocząć współzawodnictwo skuteczne z naftą amerykańską. Jako nowość znaczenia ekonomicznego, podajemy za «Birż. Wied.» pogłoskę o budowie nowej drogi żelaznej między Romnami i Kremieniczugiem.

Na giełdach, jakkolwiek panika, spowodowana fałszywymi pogłoskami politycznej natury, przeminała, panuje zastój kompletny, wskutek czego walory rosyjskie nie mogą w notowaniach osiągnąć poziomu poprzedniego. Na tutejszym rynku w ekslowym zmian żadnych nie widać. Kurs na Londyn waha się 23¹⁰/₁₆ do 24, Berlin 203, Paryż 250¹/₂. Pożyczki wschodnie mocno po 95¹/₂, renta złota również awansowała do 171³/₄, premjówki po 218. Ustawa banku szlacheckiego już teraz pewien wpływ wywiera, dzięki któremu istnieje silne zapotrzebowanie na listy zastawne banków ziemskich; kijowskie sprzedawano po 97³/₄—97, wileńskie po 96. Spekulacya porzuciła obecnie akcje kolejowe, które mało obracano i to wedle cen zeszlotygodniowych: główne po 243, nadwiślańskie 101, południowo-zachodnie — 100, iwangrodzko-dąbrowskie 175. Z akcyj banków petersburskich obracano tylko ruskimi, które awansowały do 306¹/₂, wileńskie ziemskie po 400. Półimperyaly i kupony celne po 8 rs. 26 kop. Wartość rubla srebrnego 1, 31 kop. kred. papierowego = 62 kop. sreb.

Na rynku zbożowym tydzień ubiegły nie przyniósł żadnej prawie zmiany. Ceny zapewne zmieniają się na korzyść dopiero po ukończeniu zbiorów, w wielu już miejscowościach rozpoczętych. Podaż jest tak nieznaczna, iż nawet niski kurs waluty rosyjskiej nie wpłynął na ożywienie wywozu z portów. Na rynkach wewnętrznych podobnie — komersanci wstrzymują się od wszelkich sprzedaży i ceny, na zboża jare zwłaszcza, znacznie awansowały, ozimina bez zmian. Ceny na rynkach europejskich były następujące:

RYNEK.	Pszennica.		Żyto.		Owies.	
	W metal.	kredyt.	W metal.	kredyt.	W metal.	kredyt.
New-York	77					
Londyn	84					
Paryż	91					
Berlin	85					
Genewa (w og. Eur. pol.)	95					
Gdańsk	71					
Królewiec	70					
Ryga						
Libawa						
Odesa		108		91		88
Warszawa		121—112		92		90
Petersburg		110		70		80

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

L. D. w Chark. Uwagi i opinie, w rodzaju pańskich, są dla nas bardzo pożądane choćbyśmy nawet na razie skorzystał z nich w druku nie mogli. O korespondencye i informacye z życia miejscowego bardzo prosimy.

W. Chab. w Pot. Żadnego specjalnego rozporządzenia co do wydalania austriackich poddanych z dróg poł.-zachodnich nie było; było tylko dawniej wydane rozporządzenie, dotyczące wogóle obcych poddanych. Rozporządzenie to powoli wprowadza się w wykonanie.

Pren. z Kadn. List pański zakomunikowaliśmy pani El. O., która, mimo zapewnień szczerzej wdzięczności, odmówiła stanowczo skorzystania z propozycji zebrania biblioteki składowej. Rubli 10 dołączyliśmy, zgodnie z życzeniem pani El. O., do składek na murarza Jana Czerniawskiego w Grodnie.

Ad. Sz. w Mit. Litanja utworów białoruskich jest zbyt długa, żebyśmy ją tu mogli powtarzać. Racz się pan zwrócić do kompetentnego znawcy tego przedmiotu: p. Al. Jelskiego, w Zamościu pod Mińskiem litewskim.

P. Er. Sm. w Kamieńcu pod. Na to, żebyśmy mogli panu odpowiedzieć, potrzebujemy wyjaśnienia: kto na egzemplarzu wskazany jako tłumacz? i w jakim stanie jest egzemplarz Biblii?

Anon. z Pet. Masz pan rację: «szpala» znaczy po polsku «podkład» — «strielka» — «zwrotnica».

S. N. O listach Rogozińskiego może poinformować tylko redakcyja «Kuryera Warszawskiego».

Ed. Ł. w W. Z tego, co dotąd nadesłane, nie możemy skorzystać.

R. Tr. i B. Mar. Z nadesłanych wierszy, skorzystać nie możemy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzalców w Grodnie: urzędnicy i robotnicy fabryki Putiłowskiej rs. 200, S. Bystry rs. 15, F. Kaczanowski rs. 10, A. Sońnicki k. 50, M. Rudinger rs. 1, Fr. Wileczyńska rs. 5, B. Iwaszkiewicz rs. 3, J. Bańkowski rs. 1, L. Izycy k. 50, E. Karaki rs. 5, Rossiński rs. 1, A. Rossochacki rs. 5, P. Warchołowski rs. 5, M. Warchołowska rs. 5, Cz. Huczynski rs. 1, K. Popławski k. 50, dr. Guliński rs. 1 k. 50, S. Cywiński k. 50, H. i Z. G. rs. 2, S. Kuszelewski rs. 5, K. Stucki rs. 2 k. 50, J. Cichoński rs. 5, Ad. rs. 5, Józefa i Bron. Sidorowiczówny rs. 5, S. Nietyksza rs. 3, Fr. Okorski rs. 3, W. Borowicki rs. 1, P. Gryffin rs. 1, K. Kudzinowicz rs. 1, Atrachimowicz rs. 2, W. G. rs. 1; zebrane przez B. Mahrburga rs. 30 k. 55, J. Niedzielski rs. 6, A. Wachowski rs. 3, K. Frieman rs. 2 k. 50 i H. K. rs. 1 k. 50. Razem z poprzednimi rs. 3,093 k. 36.

Na rodzimę murarza Jana Czerniawskiego w Grodnie: Er. P. rs. 5, z Kadnikowa rs. 10, razem rs. 15.

Na pogorzalców Siebieża: W. Borowicki rs. 1 kop. 50.

DONIESIENIA.

w Marienbadzie od lat sześciu ordynuje	Doc. Uniw. Jagiel. Dr. J. Kopernicki.
---	--

(240-8-6)

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adw. przys. osiadł w Humanu (gub. kijowska).
Przyjm. sprawy do wszyst. instancyj sądow. (648-10-5)

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ile napisano o konieczności upaństwowienia dróg żelaznych, doprawdy spamiętać trudno.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 92 i 93 opuściły prasę i zawierają: Alfred Wierusz Kowalski (z portretem), p. K. Matuzewskiego. — Ciernie kwitnące (wiersz), p. St. Grudzińskiego. — Na polowaniu (rysunek), Alfr. Kowalskiego. — Barwy i tony, p. B. Czerwińskiego. — Estetyka sceniczna (studyum), p. Wład. Bogusławskiego. — «Halka», p. J. Heppena. — O konserwatorach muzycznych, p. J. K. — Ruch artystyczny i literacki Niemiec, p. S. — Z chłopskiej sfery, obrazek sielaki, napisał T. T. Jez. — Reżyseria dramatu, p. a. — Aureli Urbanski (z portretem), p. Z. Sarneckiego. — Z paryżkiego salonu, I, p. g. — Korespondencye: Krakowa, p. A. R. — Przegląd muzyczny, p. J. Kleczyńskiego. — Przegląd dramatyczny, p. Br. Zawadzkiego. — Kronika (Teatr. — Muzyka. — Rozmaitości. — Nekrologia). — Odezwa Komitetu Tow. Muzycznego. — Feljeton: «Lidya», obrazek sceniczny w jednej odsłonie O. F. Gensichena, wolny przekład z niemieckiego, p. Maryana Gawalewicza. — Drugie skrzydło, nowela p. W. Bergera, tłumaczył C. Z. — Dodatek nut: Potpourri z opery komicznej «Rip-Rip», p. Planquette'a.

Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18. (674)

Przeglądu technicznego zeszyt czerwcowy (VI) wyszedł z druku i zawiera: Sprawozdanie delegacyi opalowej. — Ogniwa wtórne jako piorunochrony, oraz jako regulatory dynamo-maszyny, p. dra A. Hołowińskiego. — Krytyka i bibliografia. — Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża, Z. A. Szaniawskiego. — Przesyłka siły za pomocą prądów elektr., uwagi p. Romana bar. Gostkowskiego i odpowiedź dra A. Hołowińskiego. — Natężania w żelaznych łukach kratowych i mostach kratowych. — Zarys lekcyi machin elektr. — Nowe książki. — Przegląd wynal., ulepszeń i celn. robót. — Kanalizacja m. Berlina. — Projekt wieży żelaznej 300 m. wysokiej. — Zastosowanie drzewa bukowego w budownictwie. — Utrwalanie wyrobów gipsowych. — Purpura Cassius'a, p. W. Rospendowskiego, inż. chemika. — Metody nakładania kamieni młyńskich, podał St. Małyszczeki, inż. mech. — Kronika bieżąca. — Wydajność kopalni węgla kamiennego w Król. pol., w r. 1834, podał W. Choroszewski, inż. gór. — Koszt oświetlenia ratusza paryżkiego. — Telefonowanie na znaczna odległość. — Gaz z nafty. — Nekrologja: Ludwik Gosławski. — Sprawozdania fabryk cukru z kampanij 1884—85 r., p. H. Wizbeka. — 1 tablica rys. do art. «Kanalizacja Berlina». — Ogłoszenia zakładów fabrycznych, biur technicznych i t. d. (286)

DZIAŁ LITERACKI.

STOSUNKI NADBALTYCKIE

na tle historii.

III.

Z drugiej strony rządu szwedzkie nie okazywały się wcale przychylnymi dla szlachty, potrafiły jednak wzbudzić wśród niej więcej szacunku aniżeli poprzednie polskie, gdyż odznaczały się większą energją i systematycznością. Nie oglądały się zresztą zbyt na traktaty i pakta, przysyłały ze Szwecyi gubernatorów i urzędników, obdarzonych wielką władzą, ignorujących szlachtę miejscową. Nakazana w roku 1683 rewizya majątków trwała w ciągu lat czterech, poczem utworzono komisję specjalną, w celu obrachowania i przełożenia na czynsz pieniężny robót pańszczyźnianych i danin chłopskich. Chociaż działalność komisji tej nie we wszystkich częściach prowincyj bałtyckich była zarówno konsekwentną i systematyczną, w każdym razie jednak posunęła ona znacznie naprzód dobrobyt ludu, warunkując go tak zwanymi «Wacken-bücher», określającymi w sposób ludzki stosunek pana do poddanych i zabezpieczających od nadużyć materialny byt tych ostatnich. W roku 1681 rząd szwedzki, w osobie Karola XI, ponowił dawną propozycję uwolnienia chłopów i złagodzenia ich jarzma; szlachta sprzeciwiała się znowu i to tem energiczniej, że była wówczas niezmiernie oburzoną zarządzoną na rok przedtem tak zwaną «redukcją», t. j. odebraniem od niej na rzecz skarbu królewskiego, dziedzicznie zostających w jej ręku. Pańszczyzna więc i niewola kwitły po dawnemu i przeszły bez zmiany do nowego okresu historii inflanckiej — panowania Rosyi.

Przeniesiona na grunt inflancki w początkach wieku osmnastego, wojna ze Szwecją, uczyniła wkrótce Piotra I panem tych prowincyj. Głód, wojna i zaraza wyniszczy-

ły znów kraj w znacznym stopniu. Chcąc zaradzić złemu, zwycięzca nakazał nową rewizję posiadłości ziemskich (w 1722) pod względem ekonomicznym. Stosunek obywateli do chłopów zwrócił też uwagę Katarzyny II. Wskutek tego, podczas landtagu 1765 r. hrabia Brewern zastanawiał się nad tem, iż chłopci inflanccy pozbawieni są wszelkiej własności, że ich podatki są całkiem nieokreślone i że ciężkie i okrutne kary przechodzą wszelkie możliwe granice.

Przyłączenie krajów bałtyckich do Rosyi, rozpoczyna też okres charakterystyczny w dziejach szlachty miejscowej. Zbiegło się ono z dążnością monarchów rosyjskich do zeuropeizowania Rosyi, która to dążność zasadzała się przy kilku następczyniach Piotra przeważnie na przyswojeniu Rosyi cech zewnętrznych kultury europejskiej. Nowi poddani, szlachta bałtycko-niemiecka, najbardziej się nadawała na pomocników w tym razie; to też wkrótce jej reprezentanci zaczęli grać rolę wybitną na dworze petersburskim i wogóle w sferze wojskowej i administracyjnej. W ojczyźnie ich tymczasem wszystko idzie po staremu, tylko świetne i kosztowne życie miejskie powiększa wydatki, gdy tymczasem dochody z majątków trzymają się normy dawniejszej, bo też i system gospodarczy estońsko-łotycki pozostał bez zmiany takim, jakim był w wiekach średnich. System ten polegał przede wszystkim na wyprodukowaniu jak największej ilości zboża, bez względu na rozmaite przyrodzone właściwości ziemi, za pomocą zużytkowania jak największej siły roboczej chłopów, należących do posiadłości. To też cena majątków zależała nie od ich wielkości, lecz od ilości dusz pańszczyźnianych i pól uprawnych. Gospodarstwo leśne, wodne, chów bydła, równie pierwotnym prowadzone były sposobem. Tu dodać jeszcze należy, że chłop bałtycki nie widział też potrzeby zbyt wyęczać sił swoich na korzyść pana; pracował leniwie i z musu, i że w ten sposób marnowało się mnóstwo siły roboczej w kraju, zarówno jak i siły produkcyjnej ziemi. Stan materialny i fizyczny wieśniaków był pod każdym względem niezadawalający, pomimo rolniczego charakteru kraju, chłop (— według słów wyżej cytowanego Huecka —) nie kosztował nigdy prawie czystego chleba żytniego, lecz zawsze z domieszką plewy i siewki. Wskutek niedbałości o siły poddanych i wczesne używanie ich do robót, całe wsie czasem niszczały pod względem zdrowia. Słowem, niedza od dołu i niezadowolenie u góry. Młodsze pokolenie zwłaszcza, przyzwyczajone do zbytków stolicy, nie mogło pogodzić potrzeb swoich z dochodami z włości, tembardziej, że upodobania właściwe XVIII wiekowi, w pięknych budowlach, ogrodach, wielkich polowaniach, koniach i powozach narażały ich na wielkie wydatki. Kryzys powszechny coraz wyraźniej czuć się dawał, potrzeba reformy radykalnej stawała się konieczną. Reformy tej dokonał Aleksander I-szy, przy mniej więcej chętnym współdziałaniu szlachty miejscowej.

Mozajkowa natura Aleksandra mieniła się w ciągu życia jego rozmaitemi barwami, w początkach panowania jednak występowały wyraźnie jasne barwy liberalizmu. «Prawa człowieka», «prawa natury», znajdowały posłuch w jego umyśle i umysłach najbliższego otoczenia. Oświata powszechna, dobrobyt i większa wolność ludu zajmowały wówczas żywo jego wyobraźnię. Grunt bałtycki wydawał mu się najlepiej przygotowanym i najodpowiedniejszym jego zamiarom. W roku 1802 zakłada on, właściwie zaś wskrzesza, uniwersytet w Dorpacie (założony przez Gustawa Adolfa 1632 r.) i powołuje w ten sposób do życia drzemające siły duchowe prowincyj nadmorskich, stwarzając zarazem centr. wspólny, zbliżający do siebie rozmaite stany.

Z drugiej zaś strony, wchodząc w pozycję szlachty, zubożałej, zadłużonej, pozbawionej wszelkich kapitałów, a więc i środków wyjścia z nieznośnego stanu, zakłada banki prowincjonalne, użyczając im, na warunkach najdogodniejszych znacznych kapitałów. Bank estlandzki np. w roku 1802

otrzymał 500,000 rs., jako pożyczkę trzechprocentową, z dodatkiem trzech procentów na amortyzację kapitału. W r. 1803 i 4 otrzymał znowu 1,600,000 rs.; we cztery lata potem jeszcze 1,050,000 rs. na lat 25. Rozsądna administracja banków i wogóle stowarzyszeń kredytowych była zakładem obecnego dobrobytu tych prowincyj, tembardziej, że w czasach późniejszych drobna własność ziemska mogła też z dobrodziejstw ich korzystać.

Nareszcie przyszła też kolej pomyśleć i o ludzie wiejskim i zająć się jego losem. Rezultatem tego zajęcia się była ustawa o chłopach 1804 r., zmieniająca pozbawionego wszelkich praw ludzkich niewolnika na poddanego z określoną pańszczyzną, i korzystającego z praw własności. Paragraf 5 ustawy, stanowił, że żaden chłop nie może być sprzedany bez ziemi. Paragraf 31 pozwalał mu nabywać własności ruchome i nieruchome. Paragraf 54 określał ściśle normy pańszczyzny na podstawach szwedzkich «Wacken-bücher», i regulował obowiązującą dla każdego majątku ciężary i służebności chłopów, za ich własną zgodą. Podsiadłość chłopów była też wzięta pod uwagę, zarówno, jak warunki i przenoszenia chłopów z miejsca na miejsce przez właścicieli. Nowa ustawa pozwalała obywatelom przenosić takich dokonywać tylko za zgodą sądu parafialnego. Prócz tego jeszcze właściciel ziemski obowiązany był dostarczać chłopom środków do ulepszenia gospodarstw, i pozwolić im korzystać ze wszystkich zbiorów z ich gruntów z roku ostatniego.

Ustawę tę, mającą dla prowincyj bałtyckich to samo mniej więcej znaczenie, co tak zwane inwentarze dla prowincyj zachodnich, Aleksander uważał za krok przejściowy do emancypacji włościan. Po latach dziesięciu wznowił on kwestję zmiany stosunków socyalnych w ziemiach inflanckich i przez usta urzędników swoich przemawiał w tym duchu do szlachty miejscowej. Pośród tej ostatniej byli niewątpliwie ludzie, stojący na gruncie sprawiedliwości i ludzkości; nie można jednak powiedzieć tego o masie jej, zaklesłej w starych pojęciach i przenoszącej nadewszystko stare formy życia, pomimo to, iż ostatecznie musiała się ona z dniem każdym przekonywać, że stary system gospodarstwa, pó wprowadzeniu ustawy 1804 r. był dla niej samej niekorzystnym. Propozycje Aleksandra nie wzbudziły, jak się spodziewać należało, zbyt wielkiego zapалу, chociaż o oporze im nie myślano na seryo i ostatecznie landtagi prowincjonalne, wymówiwszy sobie prawo zachowania całej ziemi dla obywateli, nie wyłączając tej nawet, z której od czasów szwedzkich, obowiązującą korzystać powinni byli włościanie («Bauerländerlein»), zgodzili się na uwolnienie tych ostatnich. Zgodą ta wyraziła się w formie prośby, nominalnie od nich samych wychodzącej. Współczesnym jednak rosyanom inicjatywa rządu była dobrze znana i wzbudziła w sferach konserwatywnych obawy i oburzenia. Proklamację ówczesnego generał-gubernatora tych prowincyj margrabiego Paulucci, zapraszającego w imieniu cesarza szlachtę do uwolnienia poddanych, komentowano na różne sposoby, widząc w niej początek reformy ogólnej dla całej Rosyi. Długo jednak czekać jeszcze na nią wypadło. Nowe ustawy guberni inflanckiej od 26 maja 1819, estlandzkiej 23 listopada 1816 r., stworzyły w prowincjach nadbałtyckich nową klasę ludzi: wolny stan chłopski. Wprawdzie ludzie ci znaleźli się odrazu bez gruntu pod nogami, mogli jednak ruszać się z miejsca na miejsce i na własną korzyść używać swoich rąk i nóg. Nie wiedzieli z początku, co z nimi robić.

Rom. Baudouin de Courtenay.

PIERWSZA WYCIECZKA DO WARSZAWY.

(Dokończenie).

Można bez zastrzeżeń wierzyć niewymuszonemu aż dotąd opowiadaniu Merdera, że

przyjęcie w Warszawie było ze wszech miar szczerze i zyciwe. Postanowiona obecnie koronacja lagodziła lub załatwiała wiele trudności, które się w skomplikowanej machinie stosunków sejmowych z koroną wytworzyły były od zgonu Aleksandra I. Wprawdzie już i za życia «wskrzesiciela Królestwa», dawały się odczuwać pewne drażliwości, wypływające przeważnie z nierównowagi urzędów politycznych dwu połów monarchji. Trzeci z rządu, czyli ostatni za Aleksandra I, sejm Królestwa, otwarty w dniu 1 (13) maja 1825 r., zagajony został osobiście przez króla w wyrazach bardzo suchych i nawet surowych, a to z powodu chłodnego wrażenia, jakie na kraju wywarł tak zwany «artykuł dodatkowy do konstytucji», wydany w dniu 1 (13) lutego tegoż 1825 r. za kontrasygnacją Lubeckiego, a znoszący jawność obrad sejmowych, która to jawność, jak opiewał dekret, «w obydwóch izbach zniewala mówców ubiegać się raczej o przemijającą popularność, niżeli o dobro publiczne». Pomimo to przecież, sejm odbył się spokojnie, i król, zamykając go, osobiście powiedział między innymi: «Reprezentanci narodu polskiego! Oddałam się od was z zalem, ale zarazem z zadowoleniem. Zachowuję głębokie waszych obrad wrażenie, które się we mnie zawsze łączyć będzie z upragnieniem, abym was przekonał, jak szczerem jest moje ku wam przywiązanie i jak wielki wpływ postępowanie wasze będzie mieć na waszą przyszłość». Słowem, nie trudno było zrozumieć, że ogólne położenie monarchji nie przyszczało, w danym okresie, głośnych i publicznych obrad sejmowych. Tem mniej przyszczało ono po r. 1825, kiedy epidemja spisków i knołów tajnych, prowadzonych pod hasłem nieokreślonych, szerokich, pod niebiosą sięgających pożądań, obiegała całą ówczesną społeczność europejską. Cesarz Mikołaj długo, po za termin trzyletni, w ustawie organicznej zapisany termin, zwlekał otwarcie sejmu. Nadeszły następnie zbyt gorliwe Roźnieckiego poszukiwania sprzysiężeń, nadeszła sprawa filomatów wileńskich, nadeszły płataniny ze wszech miar niepożądane co do rzekomej i nigdy niebywałej solidarności Polaków z grudniowemi wypadkami 1825 r. w Petersburgu, i powietrze konstytucyjne wielce się w końcu ochłodziło. Obecny tedy, w maju 1829 roku, przyjazd Najj. Państwa z następcą tronu do Warszawy, pewność koronacji i zwołania sejmu (który też istotnie zwołanym później został na dzień 16 (28) maja 1830 r.), były jakoby maścią dobroczynną na zaogniające się już rany niepokoju. Zkądże tedy zachmurzenie częściowe! — Oto «artykuł dodatkowy», usuwający niemożliwą na razie dla całości monarchji hałaśliwość obrad — wniesiono na stół w parę już dni po przybyciu dworu do Warszawy. Kilkudziesięciu posłów — mniejszość wprawdzie w sejmie stanowiących — podpisało petycję, domagającą się zniesienia klauzuli. Do rąk ministra sekretarza stanu dla spraw Królestwa polskiego, podano ją akurat w przeddzień koronacji, pomimo krytyki, niezadowolonia i protestów większości rządowej, rozważniejszej, głębiej rzeczy widzącej. Wpłynęło to niewątpliwie na niejaki zachmurzenie jasnego widnokręgu pierwszych dni pobytu N. Państwa w Warszawie i w dzienniku Merdera odbiło się ciemniejszą smugą wzmianek i wyrazów lakonicznych. Guwerner jakby się cofnął na stanowisko wyłącznie pedagogiczne.

Opisom wspaniałości wjazdu i przepychom, wśród zgromadzonego z najdalszych stron obywatelstwa, wśród gości zagranicznych, poselstw, ambasad i sprawozdawców z całego świata — poświęcono też w owym czasie więcej bez porównania kolumn, niż dziś opisowi zatargu afgańskiego. Trzymając się ściśle dzienniczka Merdera, my tu poprzestaniemy jedynie na kilku rysach ogólniejszych — więcej zajęci osobą młodego, bardzo sympatycznie przedstawionego cesarzewicza, niż właściwą pompą zewnętrzną. Przy wjeździe, arcybiskup z duchowieństwem spotkał N. Państwa i następcę tronu u pierwszego kościoła. Wojsko wyciągnięte było po jednej tylko stronie ulic; lud zalegał wszystkie przestrzenie wolne, okna i dachy. Po

przybyciu do pałacu, dostojnych gości spotkała u stopni wschodów gospodyni, księżna łowicka. Po obiedzie, na który wielki książę zaprosił posła pruskiego generała Raucha, następcę z mentorem wyjechali na miasto konno; lud biegł za nimi z okrzykami. Nazajutrz, 6, cesarzewicz odczytywał od 7 do 8 zrana ustępy z dziejów polskich, o 9 odwiedzał wielkiego ks. namiestnika, o 10 był na przeglądzie wojsk i zajmował w szeregu miejsce pomiędzy generałem Różnowskim a pułkownikiem Jankowskim. Dnia następnego, od godz. 7 do 10 zrana wielki książę powtarzał odczyty z historii polskiej; jeździł po południu na Bielany i zwiedzał klasztor kamedułów, zaglądał do celek mniszych, rozmawiał z zakonnikami, w których liczbie (zaznacza Merder) znajduje się adjutant Kościuszki i «pił z nimi miód i piwo przez nich samych przygotowywane». Z powrotem, zjechał do Marymontu i «ogłądał młyn, w którym Stanisław-August, pochwycony przez konfederatów Puławskiego, noc całą przesiedział». We środę, 8 maja, do jedenastej zrana zajmował się wielki książę lekturą i historią polską; po południu, w towarzystwie pułkownika Jankowskiego opatrywał obóz polski, «i trzeba wyznać — pisze Merder — że w tym rodzaju nie doskonałego widzieć niepodobna: namioty jeneralskie i oficerskie, to nie namioty, lecz wprost wile, z przesłicznymi ogródkami». W ciągu drugiej połowy tygodnia, aż do 12 maja, dnia koronacji N. Państwa, cesarzewicz spędzał jednostajnie: zrana zajmował się nauką języka polskiego i historią polską, po południu zwiedzał okolice Warszawy: Wilanów, «dawną rezydencję Jana Sobieskiego, sławnego zbawcy Wiednia», miejscowość tak zachwycającą, że Merder nie przypomina sobie, czy widział kiedy coś piękniejszego, lubo pałac sam jest w stylu pałacu peterhofskiego; Mokotów, przesłiczną wile pani Wąsowicz, kobiety milej, przyjemnej, lecz — dodaje mentor — «wietrznej», gdyż w czterdziestej wiosnie życia rozwiodła się ona z Al. Potockim, ażeby wyjść za mąż za młodego pułkownika Wąsowicza, z którym wyniosła się była zagranicę... W godzinach wolniejszych cesarzewicz igrał w ogrodzie z dziećmi pułkownika Jankowskiego, z którymi, jak się zdaje, zaprzyjaźnił się; słuchał też wieczorami muzyki, w której się wielki ks. coraz więcej rozmiłowyje — zaznacza nauczyciel z powodu gry kapeli wołyńskiego pułku gwardji.

Ceremonję koronacji opisał generał Merder szczegółowo. Przysięgę wykonał monarcha w kaplicy swej prywatnej. Publiczne jej potwierdzenie odbyło się w wielkiej sali senatu, «tej samej, nadmieniana autor, gdzie potwierdzoną została konstytucja 1791 roku». Przy wejściu do sali, cesarzowa już była w koronie. Za cesarzem i cesarzową postępował następcę tronu, prowadząc pod ramię księżnę łowicką, po ich zaś lewej stronie była hrabina Zajacek. Merder szedł pod ramię z hrabiną Zamoyską. Tron o dwu siedzeniach stał w głębi sali; ołtarz z krzyżem pośrodku. Wzdłuż ścian i przed tronem stanęli reprezentanci narodu, senatorowie i nuncjusz apostolski; panie rozmieściły się po balkonach. Duchowieństwo z biskupami i arcybiskupem otwierało pochód koronacyjny. Gdy miejsca zostały zajęte, cesarz dał znak arcybiskupowi, który, po krótkiej modlitwie, podał monarsze płaszcz królewski, mówiąc: «W imię Ojca i Syna i Ducha świętego». Z temż samemi słowami podane następnie zostały: korona i łańcuch orła białego; koronę panujący włożył na swoje skronie, orderem ozdobił pierś królowej. Również ze słowami «W imię Ojca i Syna i Ducha świętego» podniósł arcybiskup (którego pamiętnikarz nasz stale prymasem nazywa), berło i jabłko królewskie. Zaczem prymas trzykrotnie okrzyknął: «Vivat Rex in eternum!», rozległy się dzwony i strzały armatnie, a zgromadzenie trzykrotnem nachyleniem głów, złożyło swe pozdrowienie Monarsze i Najj. Pani. Gdy umilkły dzwony i armaty, król, uwieńczony, w pełni majestatu, ukląkł przed ołtarzem, i wygłosił modlitwę do Pana nad Pany. Prymas, złożywszy z duchowieństwem głęboką czolobitność N. Państwu, udał się

do katedralnego kościoła św. Jana, by tam w progę świątyni przyjąć ukoronowanego monarchę. Niebawem wyruszył za nim i orszak królewski, otaczający Najj. Pana z nuncjuszem na czele. Uroczyste «Te Deum laudamus» w katedrze, zamknęło nareszcie obchód ten, wspanialszy od wszystkiego, co kiedykolwiek bądź od tego czasu widziała Warszawa.

Zabawom i balom koronacyjnym niewiele już jednak miejsca poświęcił Merder. Opanował go naraz lakonizm pewien. W poniedziałek na wieczorze cesarzewicz tańczył pokilkakroć z paniami polskimi, to wiemy od niego; — co do reszty, zapewnia Merder, że się działo wszystko jak zwykle: cesarzewicz ćwiczył się codzień zrana z p. Jurjewiczem w języku polskim, jeździł za miasto, zwiedzał uniwersytet, bibliotekę, gabinety, muzeum, szkołę aplikacyjną (inżynierską), 16 maja był na zabawie ludowej, urządzonej na placu Ujazdowskim, i wracając ztamtąd konno, «przemokł do nitki», co mu jednakże nie przeszkodziło tegoż jeszcze wieczora służyć za przewodnika Najj. swej matce w wycieczce do Mokotowa. Bawił się przytem wielki książę niemal codzień z młodymi Jankowskimi i innymi «kolegami» w piłkę i w «zołnierza», zaglądał do teatru, odbierał i składał wizyty, a między innymi był u «hrabiego Branickiego, od którego przyjął rację wierzchowca czystej krwi arabskiej, który wielkiego księcia niewymownie ucieszył». W niedzielę, 19 maja, przybył do Warszawy książę Wilhelm pruski (dzisiejszy cesarz niemiecki), z wiadomością, że ułożone między dwiema rodzinami panującymi, rosyjską i pruską, widzenie się w Sybilien-Orth pod Wrocławiem nie dojdzie zapewne do skutku z powodu słabości króla pruskiego. Przyspieszyło to wyjazd koronowanych gości do Berlina, który dla cesarzowej i cesarzewicza nastąpił w dniu 21 maja, w dniu właśnie imienin wielkiego księcia namiestnika Królestwa. Opuszczono Warszawę po przeglądzie wojsk, na którym młody cesarzewicz był w mundurze grenadierów polskich. Pora, jak na podróż wypadła ohydna; deszcz, grad, wichur szalony. Na noc, około godziny 10, dobrano się zaledwie do Kutna; nocleg znalezione tu u obywatela Leszczyńskiego. W Kaliszu dnia następnego lud o dwie wiorsty przed miastem wysypał się na spotkanie najdostojniejszych swych gości. Nużać i niewygodna podróż trwała dzień cały i dopiero pod wieczór, po przebyciu już granicy Wielkiego Księstwa poznańskiego, godniejszy siebie odpoczynek wielki ks. z Najj. swą matką znaleźli w Antoninie, myśliwskim pałacyku ks. Antoniego Radziwiłła. Ze zaś przyjęto tu gości po «radziwiłłowsku», to się rozumie samo przez się; zacny Merder nie pominął też zaznaczyć, że za powrotem z Berlina, cesarzewicz z pewną niecierpliwością zapytywał: «a czy daleko jeszcze Antonin?».

Jan Stekint.

PO ZA KRAJEM.

Rewelacye Gordona, mistyfikacye Oliviera Pana, reklamacye Courbeta. Związek polityki kolonialnej z tegoczesnem życiem społecznem. Marchandon i Sawin, jako wyobraźciele tej samej taktyki.

Jesteśmy ludem z całej Europy najbardziej lądowym: dotrzeć do morza Czarnego nie mogliśmy nawet w chwili największego rozkwitu energii naszej zdobywczej, kiedyśmy zadnieprze posiadali; z nad Bałtyku daliśmy się wyprzeć już w w. XIII; dziś tradycya okrętów polskich w Gdańsku za Kazimierza Jagiellończyka, w humorystyce chyba tylko jest traktowaną na seryo. Więc też i lekkie owe tchnienia wypraw oceanowych, jakie nas niekiedy zalatują z obczyzny, nie chłodzą nas bynajmniej gdy upał, ani też grzeją, gdy zapanują chłody. Całkiem inaczej u narodów, których, jak w Anglii np. lub we Francji, cały niekiedy miąższ i tłuszcz fortun prywatnych zalega przyładki i wybrzeża amerykańskie, afrykańskie lub azyatyckie, i gdzie metropolja jest tylko miejscem odpoczynku i życia dla owoców pracy i działalności, rozwiniętej na kresach cywilizacji. Tam każdy okręt

odbijający od lądu albo doń przybijający, wiezie na swym pokładzie i na dnach swych pięter tylnicze nadzieje, zawody, zrealizowane zyski lub poniesione straty; tam też piśmiennictwo podróżnicze, jako straszczące jedną z głównych części umysłowej energii społeczeństwa, skupia przy sobie uwagę powszechną i cieszy się szerokiemi kołami czytelnictwa. Tem się w przeważnej mierze tłómaczy powodzenie, jakiego w chwili obecnej doznają: w Anglii pamiętniki Gordona, we Francji pośmiertna korespondencya admirała Courbet. Trzeba jednakże i to zaznaczyć, że zarówno obecne ministerstwo francuzkie, jak i nowo-sformowany gabinet angielski, są prawie osobiście zainteresowane w rozpowszechnieniu, każdy u siebie, rewelacji tego rodzaju, z których jedna o tyleż obarcza wyprawę sudańską (Gladstone, o ile druga — wyprawę tonkińską Ferry'ego. W danym razie, Gordon i Courbet stać się mogą potężnymi taranami walki wyborczej w ręku, czy to Brissona czy p. Salisburego przeciw ich przeciwnikom, zwyczajnym, lecz dotąd nie obalonym na widowni parlamentarnej.

Stali referent działu «Po za krajem», zażywający chwilowo wyczasów wakacyjnych, po kilkakroć już notował na tem miejscu wielkie zajęcie, jakie zgon Gordona wywołał w opinii publicznej na Zachodzie dla ostatnich chwil jego życia przed wzięciem Chartamu przez Mahdiego. W pamiętnikach świeżo wydanych, rycerska ta postać przedstawia się w świetle niemniej sympatycznym, jak i w listach Gordona do swojej siostry, które publicystyka angielska rozchwytywała swojego czasu na kawalki. Różnica polega jedynie na tem, że pamiętniki pogrobowe nie mają już tych skrupułów, jakimi się kierowała rodzina nieboszczyka, ogłaszając ulamki jego korespondencyi poufnej. Gordon na kilka miesięcy przed zgonem wiedział co go czeka i na co go skazano. «Błędy rządu angielskiego — pisał on w chwili najtrudniejszej, (gdy po półrocznem blisko zachęcaniu ludności do oporu, w nadziei bliźkiej pomocy od Anglii, widzi nareszcie i wie, że pomoc ta nie nadejdzie) — błędy te rządu angielskiego pociągnęły za sobą nieobliczone straty w ludziach i pieniądzech. Gdyby mi zaraz w początkach oświadczono, iż nie mogą i nie chcą się troszczyć o los załóg tutejszych, gdyby, zamiast donosić telegraficznie, iż wysyłają odsiecz, poprostu byli powiedzieli: radz sobie jak umiesz, nie miałbym nic do zarzucenia. Ale rząd nie chciał wyznać otwarcie, że opuszcza załogi, zostawiając je na pastwę losów... Nie ważyłem się nawet ganić polityki, prowadzącej najwyraźniej do tego, że załogi w miastach sudańskich zostaną wycięte... Być może, że ucieczka moja ztąd, która jest możebną, byłaby czynem patryotycznym... Ale jakże tu opuścić ludzi, których przez sześć miesięcy zachęcałem do walki? Gdybym nawet nakłonił swój umysł do podobnego kroku, to jeszcze ciało moje oparłoby się temu i pozostało na miejscu...»

Nie wiemy, czy i jakie korzyści osobiste miał na widoku Gordon, przyjmując w Sudanie, z polecenia rządu angielskiego, misję uciążliwą i niebezpieczną, ale to pewna, że ostatecznie, żadnego on tam «businessu» nie zrobił. (Zbogacił się za to, na jego grobie, drugi misjonarz sudański, niejaki Olivier Pain, przeciwnik Gordona, pierwszy minister Mahdiego. Jakim sposobem awanturnik ten dostał się do obozu fałszywego proroka i stał się jego prawą ręką, wie o tem zapewne, okrom niego, tylko naczelnik funduszów sekretnych przy francuzkim ministerstwie spraw zagranicznych, powołany do płacenia anglikom pięknem za nadobne, czyli tem właśnie, czem anglicy płacą francuzom w Sudanie i Annamie. Co pewna, to, że nie można było żądać lepszego narzędzia. Przyjaciel Rocheforta, równie jak on za drugiego cesarstwa współpracownik «Figara», czynny propagator komunizmu w r. 1871, dostał się on wraz z innymi do nowej Kaledonii, po kilkakroć próbował ją opuścić, amnestyowany nareszcie, żył czas jakiś w pióra i rapiru przy dzienniku «l'Intransigeant»... Nagle zniknął z widowni, przez nikogo nie ostrzeżony, ani żalowany. Rozchodzą się wprawdzie raz po raz wieści głuche, że współzawodnikiem Gordona w stepach sudańskich stał się niejaki p. Olivier, który stanął u boku mahdiego, jako jego doradca... lecz gdy gruchnęła wiadomość o upadku Chartamu i smutnym zgonie Gordona, wieści te przycichły. W «Intransigeant», w «Figaro» znikły naraz korespondencye sensacyjne z obozu fałszywego proroka. Udano, że się tam coś stało ważnego a tajemniczego... Obudzono ciekawość... I oto pewnego dnia «Intransigeant», organ Rocheforta, występuje z formalnym i urzędowym do władz swojego kraju podaniem, że rząd angielski, za pośrednictwem swoich konsulów i naczelników sił zbrojnych, naznaczył cenę na głowę Oliviera Paina, najął skrytobójcę i zamordował... najszlachetniejszego, najdzielniejszego z publicystów

i podróżników Francji rycerskiej. Zerwała się burza w prasie, w opinii publicznej, w sferach rządowych. Zonie Oliviera Paina i pięciorgu jego dzieciom paryżanie w pierwszej zaraz chwili zsykali kilkaset kop srebrszczyzny; synów przyjęto do zakładów naukowych, na koszt skarbu, córki rozchwytywano w zamęcie lub do pensyonów. Dano i chleb i do chleba... Tymczasem rząd angielski poruszył wszystkiemi swymi niciami telegraficznymi w celu wywiędzenia się o powody nieznanego sobie wypadku. Rozumie się, że wypadek nigdy nie zaszedł: zabijać p. Paina nikomu się nawet nie śniło — sam p. Pain żyw, zdrów i powodził mu się nie gorzej, jak — nieprzymierzając — p. Molchanowowi, który także pobliza Sudanu widział, w nim bywał, ztamtąd pisywał, a przecież, dzięki Bogu, nikt go nie mordował, i żadnych skladek dla jego potomstwa nie potrzebował. Wprawdzie, dziś p. Rochefort i jego «Intransigeant» nie zaniedbują wysilić się na dowody, okazujące zdumionemu światu, jak to nieszczęśliwy Pain uszedł śmierci na niego zasadzonej — udając się aż nad Kongo; «zmarłych wstanie» to jednak nie robi zapewne takiego wrażenia, jak złożenie do grobu.

I nie gordońskiego też zakroju są dokumenta, które potomności o wyprawie tonkińskiej podał admirał Courbet. Tu dygnitarz z dygnitarzem wprost bierze się za bary i oskarża politykę, dyplomację i wojskowe rozporządzenia «wypędzonego» gabinetu Ferry'ego. Zdaje się atoli, że pomimo wszelkich wywodów nieboszczyka marynarza, f a t a l i z m (rzecz na wschodzie zupełnie realna), odegrał i tu także większą rolę, niż wola i przenikliwość ludzka. Narody europejskie zanadto już rozpuściły cugle swym fantazjom kolonizacyjnym. Kosztem kilku pułków i paru tysięcy funtów sterli., każdy z nich chciałby, jak ryby do niewodu zagarniać miliony ludności «barbarzyńskiej»; tymczasem — do stu dyabłów! nikomu nie chodzi tak bardzo i o tę cywilizację chwaloną — co to ni ztąd ni zowąd nadpływa, bije, gniecie, drze, zabiera i zandarmeryę swą na karki spokojnej ludności pakuje. Jedyny, gruntowniejszy zarzut Courbeta zasadza się na tem, że Ferry dał się okpić dyplomacji chińskiej, która mitrząc, zwodząc, obiecując — przygotowała należyte siły zbrojne, i francuzów na miążgę potłukła na wszystkich punktach... Bez wątpienia, nie jest to dobrze być tak poturbowanym; lecz jakże właściwie należało sobie postąpić? Nabrać trzykroć sto tysięcy rekruta i uderzyć na Pekin? A cóżby znowu na to powiedziała Francya... ba, nawet Europa, zbalamuciona nieustającym widokiem sukcesów, w których często jeden żołnierz zabierał po parę rozległych prowincyj? Anglja nigdy wszak połowy nawet tej ilości wojsk nie wysyłała do Indyj — a przecież trzyma tam pod sobą i panuje nad 200 blisko milionami hindusów...

Demoralizujący to zaprawdę przykład! gdyż takie rycerskie oblwy na ludach, jakżeby się nie miały epidemicznie udzielać od państw jednóstkom? Dwa świeże procesy paryżkie, jeden jakiegoś Marchandona, drugi jakiegoś Sawina, niczem innym w istocie swej nie są, tylko przeniesieniem na głębię społeczną głównych trybów uprawy w polityce międzynarodowej... i kolonizacyjnej. Role, co prawda, nieco się odwróciły; tym razem nie wyższy łupi niższego, lecz przeciwnie: dziki zgarnia kożuszkę ze śmietanki człowieka cywilizowanego; lecz — któż odgadnie — może to i słusniejsze... Sawin, syn prostego chłopca rosyjskiego, jak dowodzi «Figaro» — lub też (co w gruncie na jedno wychodzi), produkt wygórowanych przez marnotrawstwo zachcianek dworzańskich — jak utrzymują «Pet. Wiedom.» — odrazu staje na nogi przez to, że się ogłasza księciem i przedstawia do wyplat w bankach stutysięczne weksle, podpisane przez znaną od r. 1812 firmę moskiewską Morosoff et C-ie... Niema w tem ani słowa kłamstwa: weksle bowiem istotnie podpisał Morozow, «kuczer» Sawina — chłop tym razem najzupełniej prosty («Pet. Wiedom.» najkategoryczniej to deklaruje); co zaś do wyrazu «C-ie», kompanję właśnie stanowił Sawin. I proszę sobie teraz wyobrazić, że spółka taka prowadzi w centrum oświaty europejskiej życie wspaniałe, wydaje bankiety, brata się z ambasadorami, zakupuje najwspanialsze klejnoty palais-royals'kie dla najpyszniejszych lwic wielkiego świata, podróżuje do wód, do Rzymu, do Kolonji — znów wraca, znów pije, je, hula, kokietuje i wystawia weksle... najzupełniej tak, jak gdyby posiadała majorat w... Irlandyi, lub kopalnię w Himalajach. Prościej jeszcze zabrali się do rzeczy Marchandon, co się tem tłómaczy, że — był od Sawina młodszym (liczył dopiero 22 wiosnę życia), a uródę posiadał, jak przystoi na rzetelnego, arystokratycznej krwi hajduka. Hajductwem też swoim handlował Marchandon, co tem laniej mu przychodziło, że nie brak w Paryżu milionerów, zwłaszcza zaś milionerek sędziwych, wdów po baronach, starych panien margrabianek, ma-

tron pobożnych i sędziwych, żyjących samotnie, i w tej samotności swojej potrzebujących, dla bezpieczeństwa życia i mienia, «człowieka powniejszego». Najpewniejszym zaś zawaze przedstawiać się umiał Marchandon: zgłaszał się w liberyi nieposzlakowanej, był w rękawiczkach i krawacie czystości przejrzywej, kłaniał się według reguł, miał plecy sążniste, maniery skromne i pokorne; w kościele, niosąc za panią futerałik z książką, przyklekiwał jak na komendę — słowem, nazajutrz już bywał w laskach, a dnia następnego okradał dom do ostatniej spiniki garderobowej, zrzucał liberyę, przywdziewał imię, strój pański, i spokojnie, paląc «hawana», jechał sobie do swojej willi w Compiègne, w St.-Germain en Laye, w Biarritz, lub do swoich majątków w Andegawji, gdzie nań oczekiwały wierne psy, przywiązane kochanki, smugłe bęguny i liczne koło spółbiesiadników z grona najwyższej magnaterii krajowej. Gdy zaś w parę tygodni brakło gotówki — Marchandon ani się zmarszczył: wdziewał liberyę napowrót, nastrojał twarz do wyrazu poczciwości wyposzczonej i dążył na nowe gdzieś stanowisko poważnego i pożądanego kamerdynera... *Pas plus difficile que ça.* Żaden inny próbierz dla odróżnienia hrabiego od furmana, oprócz galonka u sukni, nie istnieje wszak dzisiaj. W wiekach średnich taki rycerz andegaweński musiałby stawać do turnieju, musiałby się zaciągać pod chorągiew krzyżową, dążyć może do ziemi świętej. Za dni naszych, dość mu na jednym dowodzie szlachectwa zachodniego — tym mianowicie: że umie donośnie pochrząkiwać, znać się na świeżych gatunkach wina i na świeżych wdziękach kobiet, umieć odczytać szyld najpierwszego krawca w stolicy i napisać swe nazwisko — na wekslu. eli.

U MORZA.

Na dole, górze dwa zwierciadła,
Miesięczna obręcz nikła, bladła:
Północna zorza blask jej kradła.

Z szelestem głuchym o brzeg bily,
Pękając wód błękitne żyły
O granitowe, twarde bryły.

Więc zdało mi się, że na dole
Ktoś okuł błękit ten w niewolę —
I że niebieski błękit wolę...

Ze chyba tylko myśl wymarzy
Bez tej kamiennej fały straży,
Co żyznym mulem brzegi darzy.

I smutny był ten szmer rozbity,
Szmer morza — nie o dolin szczyty,
Lecz o wydarte skalom płyty...

I smutny był ten ciemno-siny,
Ten wężyk wolnej wód krainy,
Liżący stopy granitowe...

* * *

U brzegu łódki, jak lupiny,
Laterek światło purpurowe
Rzucaly na sternika głowę...

Zeszedłem w dół... u wiosła siadłem,
I śniąc w pół, wzrokiem marzeń kradłem
Z wnętrza fal widziałem za widziałem...

Ale gwar życia, gwar szeroki,
Las maszt, bijący pod obłoki,
Parowców świst i dymy czarne —

Mglać moje sny, bezplodne, marne,
Na falo kładąc dłoń mozolną
Syczały mi: tu śnić nie wolno!

J. Kuczyński.

Petersburg.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ ODEZWA KONFEDERACYI. «Kijewska Starina» ogłosiła w ostatnim zeszytzie ciekawy dokument. Jest to «Odezwa konfederacyi województwa sandomierskiego do narodu rosyjskiego», wydana około r. 1733. Znalaziono ją w papierach zmarłego prof. Iwaniszczewa, w przekładzie na język rosyjski. Odezwa konfederacyi mówi: «Wiele słyszeliśmy od znakomitych i pierwszorzędnych osób z waszego rosyjskiego narodu, wzdychających do wolności i swobody, wyczekujących przyjaznej chwili, aby wyswobodzić się z niewoli. W prywatnych rozmowach nie mógł nigdy zataić swych zamysłów dzielny wasz naród, który posiada rozum i odwagę, a brak mu tylko jedynej, miłej wolności. Przyszła pora stosowna, wybiła godzina, w której swobodnie i śmiało może-

my was zagrzać i zbudzić waszego ducha wyniosłego. Rzeczpospolita niezego więcej nie pragnie, jak tylko z zadowoleniem oglądać wasze postępy i widzieć naród rosyjski zupełnie swobodnym. Takie gorące chęci naszej Rzeczpospolitej dla narodu rosyjskiego, nie okazały się miłymi i przyjemnymi dla jednej tylko miłośniczki carycy, skoro zobaczyła, że my, polacy, życzymy z całego serca współplemiennemu słowiańskiemu narodowi dobra najcenniejszego, jakie sami posiadamy. Odezwa miała na celu wyprowadzenie na manowce szlachty rosyjskiej, powiada redakcyja «Kij. Stariny», a głównie—wojska rosyjskiego, które wówczas w przemyśle z Austrią szło przeciw Polsce, i taką w końcu od siebie dodaje uwagę: «W ostatnim dziesięcioleciu kierownicy polskiej polityki niejednokrotnie podnosili kwestyę pogodzenia się z rosyjanami, zapomnienia przeszłości, kwestyę równości i braterstwa, niegdys gorąco obrabianą w prasie i w ustnych dyskusjach. Dowcipna wzmianka niedawno zmarłego historyka Kostomarowa o koniu drewnianym, wprowadzonym przez greków do Troi, chociaż rozgniewała ich na chwilę, ale nie powstrzymała. Minie rok jeden i drugi, i znówu gdzieśbądź, nad Wisłą czy nad Sekwaną nawet, w Galicyi albo Poznaniu, wypływa ta sama kwestyja i rozprawy nad nią, prowadzone z patosem, dającym do mniemania, że koń trojański pozostał gdzieś daleko w tyle. Najciekawszem w owych dyskusjach jest to, że jako główny motyw porozumienia, stawiane jest niebezpieczeństwo, grożące polakom i rosyjanom, a daleko bardziej jeszcze—niemcom». Gazety petersburskie i moskiewskie powtórzyły odezwę, a «Now. Wremia» taką ją w końcu opatrzyło uwagą: «Wszystko to stwierdza owę starą prawdę, że w ciągu swego 1000-letniego bytu bracia polacy niezego się nie nauczyli i niezego nie zapomnieli. A jeżeli bywają niekiedy rosyjanie, dający się uwieść pochlebnymi słowkami, są to tacy rosyjanie, którzy nie mają czego zapominać, a uczyć się im—już zapóźno».

WIEŚCI O ROGOZIŃSKIM. Hamburgski korespondent dziennika «Nowosti» komunikuje pod datą 1 (13) b. m. kilka szczegółów o losie wyprawy Szolc-Rogozinińskiego. O ileby informacje te nie były spóźnione, Rogoziniński znajdowałby się miał podziśdzien w krajach, położonych przy zatoce gwinejskiej, dokąd właśnie Niemcy skierowały w ostatnich czasach główne siły swej kolonizacyi. Nieporozumienie, jakie w końcu roku zeszłego istotnie zaszło między rodakiem naszym a załogami eskadry niemieckiej, pochodzący bynajmniej nie ze specjalnej jakiejś nieprzychylności Rogozinińskiego dla Niemców, jak to w swoim czasie rozgłosiły pisma niemieckie, lecz, że sama ludność miejscowa nieprzyjaźnie spotkała protektorat niemiecki i powstała przeciwko niemu pogłównie. Rogoziniński aż do ostatnich czasów zaliczanym był do składu wojennej marynarki rosyjskiej i dopiero niedawno wykreślonym został z listy oficerów czynnych. Anglja zrobiła go swoim wicekonsulem i to zapewne ochrania go do czasu przed przesładowaniem eskadry niemieckiej, której załoga, wylądowawszy czas jakiś temu na brzeg, spaliła całe jedno miasto i wymordowała 200 murzynów. Przed trzema miesiącami odwiedzał wody gwinejskie jeden z wojennych statków rosyjskich («Nowosti» domyślają się, że to był «Najezdnik»); dowódcą jego w rozmowie z naczelnikiem sił morskich niemieckich wstawiał się był za Rogozinińskim; bądź co bądź, istnieć ma podziśdzien nie zniesiony rozkaz, który każdego poddanego niemieckiego w tych stronach obowiązuje do pochwylenia Rogozinińskiego i stawienia go przed dowódcą eskadry. Szczęściem jednak dla podróżnika, w Gwinei panuje obecnie żółta fe-

bra, tak, że główne okręty niemieckie wraz z fregatą «Bismark», stojące zwykle przy ujściu rzeki Kamerunu, zniewolone są opuszczać placówkę i udawać się dla przewietrzania na szerszą morakę. Nadto, u wybrzeży zjawia się od czasu do czasu eskadra angielska, powołana do strzeżenia, ażeby w myśl traktatu z roku 1841, podpisanego przez wielkie mocarstwa, a w ich rzędzie i przez Rosyję—nie kupczono murzynami. Rogoziniński pozyskać miał przytem całkowite zaufanie ludności miejscowej, dzięki talentowi swemu szybkiego oswajania się z językiem i obyczajami tubylców. Trudno jednakże z relacyi tej wyrozumieć należy, czy i w jakim stopniu grozi Rogozinińskiemu niebezpieczeństwo.

HIERONIM FELDMANOWSKI, jeden z mniej głośnych, skromnych, ale dobrze zasłużonych pracowników literackich, zmarł w Poznaniu 10 b. m. Zawód literacki rozpoczął w r. 1861, wydaniem tomu «Drobnostek poetycznych», mieszczącego przeważnie przekłady z Byrona, Göthego i Schillera. W tymże roku wydał przekłady «Pieśni illirskich», a w sześć lat później «Pieśni kroackich». Oprócz tego tłómaczył «Improwizatora» Andersena i «Życie Benvenuta Cellini'ego». Parę pracowicie ułożonych katalogów, rozprawka polemiczna o pisowni, niewielka broszurka p. n. «Wenecya w przededniu roku 1866», i kilka innych jeszcze prac, uzupełniają szereg publikacyj, które ogłosił oddzielnie. Znaczną część pracy jego pochłonęło dziennikarstwo, w którym, jako zamiłowany archeolog i krytyk sztuk pięknych, czynny brał udział. W r. 1873 był sekretarzem towarzystwa, zawiązanego w celu urządzenia uroczystości 400 letniego jubileuszu urodzin Kopernika. Przez kilkanaście ostatnich lat życia Feldmanowski zajmował stanowisko sekretarza i konserwatora zbiorów towarzystwa przyjaciel nauk w Poznaniu. Jego to troskliwej opiece głównie przypisać należy, że bogata galeria obrazów i biblioteka, oraz wszelkie inne drogocenne historyczne i archeologiczne zabytki, nie zostały ani uszkodzone, ani pogubione w czasie, gdy towarzystwo nie miało własnego gmachu i zbiory tułać się musiały już to po lokalach biblioteki Raczyńskich, już to w Bazarze. W r. 1848 czynny brał udział i był rannym pod Miłosławiem, za co odpokutował w kazamatach.

TŁÓMACZENIA. «Zaria» drukuje pod tytułem «Dieriewienskaja drama» ostatnią powieść Orzeszkowej «Dziurdziowie», wychodzącą w «Ateneum». «Kijewlanin» daje w feljtonie nowelę Hajoty «Dzwonek». «Illustrowannyj mir» zamieścił przekład obrazka p. W. Marré p. t. «Konduktor». «Norddeutsche Rundschau», pismo wychodzące w Rydze, zamieszcza przekład powieści Kraszewskiego «Szaławila». «Janko muzykant» Sienkiewicza wychodzi obecnie w przekładzie francuzkim w miesięczniku «Revue britannique».

KSIAŻE LUBOMIRSKI, znany publicysta francuzki (współpracownik «Revue contemporaine»), wydał w Paryżu traktat o nowej sekcie religijnej, której książe sam jest inicjatorem i propagatorem. Książka nosi tytuł: «La religion nouvelle: le christianisme légal».

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI w Krakowie wydała nakładem księcia Antoniego Radziwiłła, listy Radziwiłła Sierotki, Jana Zamoyskiego i Lwa Sapiehy. Wyszło to jako VIII tom publikacyi zatytułowanej: «Pisarze dziejów polskich».

POLACY NA OBCYZYNIE. Rodak nasz Polński, prosty robotnik, ale z pewną stopą wykształcenia, wystąpił z procesem przeciw Niemcowi Schäferowi w Filadelfji o prawo do monopolu na stosowanie elektryczności do maszyn do szycia. Schäfer przy-

właszył sobie pomysł rodaka naszego, który w jego fabryce pracował i z owocu jego pracy osiągnął nieprawnie korzyści. W państwie Congo w Leopoldville zmarł na febrę inżynier-mechanik Fabjan Rzeszotarski.

Spuszcizna po Wiktorze Hugo. Znaleziono po śmierci wielkiego poety rękopisy zawierają: «Babunię», jednoaktową komedyję wierszem, jedna sztuka gotowa do natychmiastowego przedstawienia. «La forêt mouillée»; «La légende de l'épée» dialogowane dramaty, «Peut être un frère de gavroche», jednoaktowa komedyja niewykończona. «50 mille francs de rente», krotokhwa małej wagi. «Un tas de pierre», w którym odbijają się codzienne myśli i wypadki, ale mnóstwo jest jeszcze rękopisów do uporządkowania. Powyższe utwory zostaną wkrótce egloszone drukiem.

Margrabina Piccolellis. We Florency umarła nagle w karecie margrabina Piccolellis wskutek przestachu, gdyż konie ją unosiły; była chorą oddawna na aneryzm, na który przerażenie raptownie podziałało. Margrabina Piccolellis primo voto Ricci, była z domu księżniczka Poniatowska, córka synowca Stanisława Augusta i żony jego, cudnej transteweranki Kassandry. Liczyła lat 80 i była matką hrabiny Walewskiej, żony ministra spraw zagranicznych Napoleona III. Pomna swego polskiego pochodzenia margrabina, nadzwyczaj czerstwa i pełna życia a dowcipu, aż do śmierci odznaczała się osobliwą uprzejmością dla polaków. Salon jej był niegdys pierwszym salonem Florency. Miała też równie, jak jej brat książę Karol Poniatowski, nader ciekawe pamiątki po Stanisławie Augustcie. Książę Karol zaś cały pozostający mu majątek (półtrzecia miliona), utracił teraz właśnie przez oszustwo i niegodziwość francuzkich jakichś przemysłowców, którym był sprzedał z prawdziwą wiarą wielkiego pana ziemskie swoje dobra, będąc bezdzietnym i niechcąc w podszłym wieku mieć kłopoty administracyi.

Przeciw wiwiskocyi wystąpiły niemal wszystkie instytucye filantropijne w Niemczech, wskutek czego, w drodze ustawodawczej takowe ograniczone zostały do potrzeb niezbędnych w celach naukowych. Tymczasem niemieckie władze wojskowe dopełniają doświadczeń na ludziach, godnych czasów Nerona. Niedawno poddano kilkunastu żołnierzom próbie sześciotygodniowej żywienia samymi sucharami. Obecnie Struensee, pułkownik 81 pułku, w celu doświadczeń nakazał bataljonowi jednemu codzienne marsze bez wycieczki wśród 30 stopniowych upałów, od godziny 4 rano do 1 popołudniu. Żołnierze musieli nadto dźwigać 40 funtów piasku w torni-strach, i zaraz pierwszego dnia osiągnął świetny rezultat, bo 4 żołnierzy wskutek tego zmarło, a między tymi niejaki Roos dr. filozofji, który w ciągu marszu czując brak sił, błagał napróżno o chwilę wypoczynku.

Pani Kolemina, urodzona hrabina Czapska, o której wiele swego czasu mówiono z powodu jej tajemniczego związku małżeńskiego i rozvodu z wielkim księciem nassauskim, zaprzecza z Berlina pogłoskom rozpowszechnionym w Paryżu, jakoby ona jest autorem romansu sensacyjnego z kół dworskich, ogłoszonego niedawno pod tytułem «Roland». Nadto hr. Czapska oświadcza, że nie zamierza także ogłaszać żadnych pamiętników, o których tak wiele mówiono w Paryżu.

Alfons Daudet wydał świeżo tom opowiadań i szkiców, kreślonych z zwykłym mu mistrzostwem. Książka nosi tytuł «Z życia».

O G Ł O S Z E N I A.

POTRZEBNĄ JEST przyzwoita służąca pokojowa do garkuchni, przy Wozniesińskim pr., 33, m. 14; pensja rs. 7 na wszystkim gotowem. Bez rekom. nie przychodzić. (285)

Istniejący od r. 1868

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET
D-ra J. Rogowicza

w Warszawie, Nowogrodzka, 26.

przyjmuje osoby spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych. W potrzebie tajemnica zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie od 3 do 4 rubli dziennie. (678-6-1)

ANNA JASIEŃSKA

przełożona pensyi żeńskiej VI klasowej w WARSZAWIE przy ul. Krak.-Przedm., № 15 nowy, w pałacu hr. Stan. Potockiego, ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis użeczenie na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 8 (20) Sierpnia. Kurs nauk 20 Sierpnia (1 Września). (668-4-1)

Szkola realna VI klasowa

EUGENJUSZA BABIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Aleksandrya, 12,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 5 (17) sierpnia; kurs nauk 16 (28) sierpnia. (679-5-1)

PANIENKI OD 8 DO 13 LAT

i małego chłopca dla wspólnej nauki przyjmują: troskliwą opiekę, zdrowy pokarm i ciągłą konwersacyę w językach obcych, znajdują dzieci u Cywińskiej, w Warszawie, Hoża, № 26—7. (677-3-1)

Jest do sprzedania

w Kownie księgarnia, w całości albo częściowo, na warunkach najdogodniejszych. Anna Tarnowska, Kowno, ul. Petersburska, dom Pojarkowa. (281-2-1)

OZDOBNA REZYDENCYA

w warunkach higienicznych, nad obszarem łąk i rzeką spławną Pilicą sytuowana, z pięknym ogrodem, starannie ogrodzonym, z utrzymaniem ekipażu lokatora i innymi dogodnościami. Bliższa wiadomość u właściciela, przez Warszawę, poczta Białołęka (nad Pilicą), w Korzeniu. (676-2-1)

KUPNO i SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskim, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszybciej i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-10)

Dr. F. CHEŁPOWSKI

będzie praktykował tego roku, jak lat poprzednich, podczas sezonu kąpielowego w Kissingen (w Bawaryi). (143-6-4)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70—72,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Bezdki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-9)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski zauf., 6. (100)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin,
Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzeln, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY
w Warszawie

(208-14-11)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

WARSZAWA

MIODOWA, № 2,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI FABRYKI

H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ WYROBY TEJŻE:

Plugi wrzesińskie, Cichowskiego i nowe szwedzkie z stalowymi odkładnikami i lemieszami.

Plugi cztero, trzy i dwuskibowe do uprawy roli, zdzierania ściernisk i pokrywania posiewów.

Zgłębiacze, kultywatory, spalchniacze.

Drapacze, brony, walce pierścieniowe.

Siewniki rzutowe Drewitza, Eckerta.

Siewniki rządowe własnej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji, wypróbowane na konkursie tegorocznym.

Potrząsacze do nawozów sztucznych, uznane za najlepiej działające.

Grabie konne systemu Tiger z stalowymi amerykańskimi zębami.

Młocarnie maneżowe cepowe trybowe, łatwo przenośne i pasowe stałe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najczęściej u nas rozpowszechnione.

Wialnie bostońskie, Bakera, nowe poznańskie z sitami.

Arfy cylindrowe, triery do czyszczenia zboża z grochów i kakolu.

Sieczkarnie maneżowe,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia, do których części zawieszane są na składzie — i których reperacji podejmujemy się.

Cenniki, katalogi i objaśnienia wszelkie, przesyłamy gratis i franco.

(653-0-4)

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY
W KRYNICY

(W CESARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICJI)

Stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-8)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.Fabryka w HELENÓWKU,
przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-17)

Porównanie dochodu

za miesiąc Czerwiec 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 161,017 k. 69
Z przewozu towarów	» 476,049 » 21
Różne dochody	» 24,083 » 53

Razem rs. 664,150 k. 43

W m. czerwcu 1884 roku było dochodu » 690,387 » 44 1/2

Zatem w m. czerwcu 1885 r. mniej rs. 26,237 k. 01 1/2

Od 1 stycza. do końca m. czerwca 1885 r. dochód wynosił » 3,923,601 » 53

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 4,060,639 » 70 1/2

Zatem w r. 1885 mniej rs. 137,038 » 17 1/2

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 31,949 k. 59
Z przewozu towarów	» 45,128 » 26
Różne dochody	» 4,156 » 91

Razem rs. 81,234 k. 76

W m. czerwcu 1884 roku było dochodu » 93,090 » 39 1/2

Zatem w m. czerwcu 1885 r. mniej rs. 11,855 k. 63 1/2

Od 1 stycza. do końca m. czerwca 1885 r. dochód wynosił » 455,557 » 21

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 485,077 » 36 1/2

(283) Zatem w r. 1885 mniej rs. 29,520 » 15 1/2

Открыта подписка на второе полугодие
1885 года.

„ЖИЗНЬ“

ежедневная политическая и литературная газета,

ПОСВЯЩЕННАЯ ИНТЕРЕСАМЪ ПРОВИНЦИЙ И ОКРАИНЪ,

ВЫХОДИТЬ ВЪ МОСКВѢ

безъ предварительной цензуры.
ПОДПИСНАЯ ЦѢНА СЪ ДОСТ. И ПЕРЕС.:

На полгода	2 р. 75 коп.
На 3 мѣсяца	1 » 50 »
На 1 мѣсяць	» 60 »

Полугодовые подписчики призагаютъ за адресъ 25 коп. (271-3-4)
Деньги просить адресовать: Москва, въ редакцію газеты „Жизнь“.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI I S^{KA}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-28)

WIADOMOŚĆ DLA RODZICÓW.

Dwóch a najwyżej trzech studentów, praga, pobierać nauki w szkołach krakowskich, znajdujących od wakacji b. r. szkolnego, umieszcz. i staranną rodzic. opiekę z konwersacją franc. i niem. w znanym obywatelskim domu. Na żądanie, zgłaszaj. się list. pod adr.: Kraków, ul. Straszewskiego, 22, udziela wiadomości K. Grodzicki. (663-8-3)

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му ЮЛЯ 1885 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	48,390 66
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка	646,396 68
б) въ Польскомъ Банкѣ	803 30
в) въ Частныхъ Банкахъ	45,972 85
	693,172 83
Вклады въ Виленскомъ Частн. Ком. Банкѣ	125,000 —
Корреспонденты	353,379 62
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:	
а) Гос. и Прав. гарантир. хрв. въ Вилен. Отд. Гос. Банка (ном. 1,982,900 р.)	1,845,998 46
б) Прочія цѣнныя бумаги (ном. 655,310 р.)	780,815 45
	2,626,813 91
Ссуды долгосрочныя выданныя:	
а) на 43 1/2 года	26,280,106 77
б) на 27 1/2 лѣтъ	2,358,600 —
в) на 18 1/2 года	4,271,598 16
	32,910,304 93
Ссуды краткосрочныя	568,600 —
Сверхсрочное погашеніе ссуды	146,595 07
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	625,300 —
Закладн. листы, принадл. Банку (ном. 1,046,900)	981,836 86
Заемщики:	
а) платежи, пользующіеся льготн. срокомъ	1,162,508 11
б) просроченныя	54,050 46
	1,216,558 57
Расходы по офісамъ	22,354 57
за счетъ заемщиковъ	21,277 42
Закладн. листы на комп.	87,980 50
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	8,877 48
б) по содержанію	80,364 69
	89,242 17
Кладовая	2,283,100 —
Сбергат. Вспомогат. Касса Служащихъ	4,542 79

БАЛАНСЪ 42,804,449 90

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ	3,375,000 —
Запасный капиталъ	241,649 78
Закладные листы, вышедшіе въ обращеніе:	
а) на 43 1/2 года	26,385,700 —
б) на 27 1/2 лѣтъ	2,368,900 —
в) на 18 1/2 года	4,302,300 —
	33,056,900 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску	625,300 —
Закладные листы, вышедшіе въ тиражъ, непредъявленные къ оплатѣ	325,800 —
Купоны закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ	969,768 —
Погасительный фондъ	246,309 60
Процентный фондъ	986,913 26
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытіе расходовъ по офісамъ и проч.	364,707 17
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	29,811 74
Вклады на храненіе	2,283,100 —
Страховое вознагражденіе за сгорѣвшія имущества	26,702 72
Переходныя суммы	150,980 41
Суммы представленныя на офіску	24,847 50
Счетъ пеней	29,133 78
Проценты разные	31,038 66
Корреспонденты	1,363 83
Невыданный дивидендъ	3,790 50
Заемщики (платежи на срокъ 31 декабря 1885 г.)	291 95
Проценты по % бумагамъ	26,459 40
Государственный 5% сборъ по купон.	4,581 60

(280)

БАЛАНСЪ 42,804,449 90

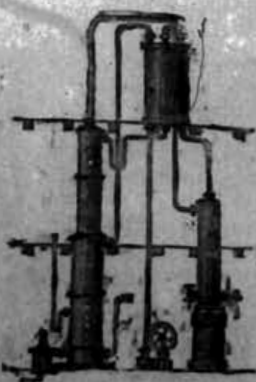
Товарищество Огородниче Warszawskie.

КОМИТЕТЪ ВЫСТАВЫ ОГОРОДНИЧЕЈ

подаетъ до вѣдомости, изъ

Выставка Огороднича

одбудетъ се на Пласу Уjazdowskiм, од 5 до 13 września r. b. Прѣимованіе декларацийъ прѣдлужа се до 1 sierpnia. Informacje i programy wystawy udzielają się w lokalu Towarzystwa, ulica Chmielna, № 8, w Warszawie, od godz. 3 do 5. (672-4-2)



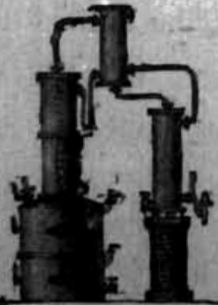
Moskwa, 1882 г., медаль сребрны; Warszawa, 1885 г., wielki medal srebreny.

FABRYKA APARATÓW MIEDZIANYCH

T. K. Jakobsen i H. Kornowski

w Warszawie, Elektryczna, 29,

poleca: Aparaty do wód mineralnych i napojów musujących, aparaty parowe farmaceutyczne, aparaty gorzelnicze peryodyczne i bez przerwy działające; przerabia aparaty Pistorius'a na dające okowitę mocy do 95°/e; dostarcza wszelkie w zakres wchodzące przybory i armatury. (282-3-1)



H. CEGIELSKI

TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa

ulica Miodowa, Nr. 2,

POLECAJĄ:

Młocarnie sztyftowe CLAYTONA & SHUTTLEWORTHA z Wiednia, przewożne, wydające ziarno czyste, oraz sprężożne z przetrzaszaczami i sitami.

Lokomobile 3 konne z odpowiednimi młocarniami po 2,600 rubli komplet.

Tryeury oryginalne MAYERA & C^o Z KALK, do czyszczenia zboża z kłokół, groszku i wyczki.

Wialnie oryginalne BAKERA, mniejsze i większe.

Siewniki rzędowe i **Pługi Samochody** RUD. SACK'A z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. ECKERTA oraz STODARDA, dające się zastosować do grabi "TIGER",

oraz wszelkie maszyny i narzędzia wypróbowanej dobroci.

(675-4-1)



Pługi, Siewniki, Zniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manieżem, Rustona Proctora & C^o Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY

poleca po cenach przystępnych

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandzka.

(635-10-5)

DENTYSTA

A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylińskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (260-12-6)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-15)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 lipca (1 sierpnia) r. b. wprowadzony zostanie w wykonanie dodatek III do taryfy miejscowej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (279)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołącza się «Regulamin zakładu leczn. Fürstenhof».

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.